NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

ROK 1802.

LIPIEC.

HISTORYA.

Wypis z podróży do Chin i Tartaryi, odprawioney przez Lorda Macartney, *posła króla Angielskiego, do cesarza chińskiego, z przyłączonym krótkim zbiorem historyi tego narodu. Ciag dalszy.*

Po zeyściu z tego świata *Tchao-tsoung* przedostatniego cesarza z familii *Tang*, woyna domowa Chiny trapiła, i w przeciągu 53. lat, pięć różnych familiy, które historycy pięcią małemi dynastyami zowią, koleyno panowało: oto ich nazwiska.

Familia *Heu-leang*, *Heu-tang*, *Hou-tsin*, *Heu-han i Heu-tcheou*: z pierwszey było dwóch cesarzów; z drugiey czterech; z trzeciey dwóch; z czwartey także dwóch; a z piątey trzech.

Pod rządem tych słabych monarchów, nietylko kilku hołdowników ogłosiło się niepodległemi, i srogo się z ludem obchodzili, ale i *Tatarowie-Kitan*, maiący iuż w mocy swoiey część prowincyy północnych, rozpościerali się coraz

bardziey ku południowym. Potrzeba było człowieka z wielkim charakterem, któryby ten kray od tylu ciemiężycielów oswobodzić potrafił; iakoż znalazł się w osobie *Soung-tay-tsou*, naczelnika wielkiey dynaftyi *Soung*, 960 roku po Chryftusie.

Soung-tay-tsou obdarzony poftawą ślachetną, wzroftem przyftoynym, i przyiemnością wszyftkich serca uymuiącą, pochodzący z familii, która się przez naukę i dzieła woienne wsławiła, i nawykły przykładem oyca i dziada swoiego zwyciężać Tatarów, był oddawna naymocnieyszą tronu podporą, i sława zwycięztw iego ziednała mu zaufanie drugiego cesarza, z małey familii *Heu-tcheou*. Ten monarcha w szoftym roku panowania umarł, zoftawuiąc syna *Koung-ty*, lat dopiero dwanaście maiącego: przed zgonem uftanowił radę, aby pod małoletność dziedzica tronu pańftwem rządziła, i do niey *Soung-tay-tsou* mianował.

Wpadli niebawnie w granice pańftwa Tatarowie, niosąc spuftoszenie: wysłano woyfko przeciw nim, którego dowództwo *Soung tay-tsou* powierzono. Gdy zaś pożegnawszy się z młodym monarchą wyszedł, mnóftwo ludu zaftąpiło mu drogę wołaiąc: „Otoż to ten powinienby bydź na„szym cesarzem, a nie takie dziecko, iakie mamy.„ Po czém wykrzyknęli: „Dziesięć tysięcy lat *Tchao koang-yng* życzemy;„ tak się bowiem zwał wówczas *Soung tay-tsou*; życzenie zaś takowe wychodzi na to samo, co teraz: *niech żyie król, lub cesarz.* Woyfko pod iego sprawą będące, dowiedziawszy się, co zaszło w ftolicy, po-

wróciło do niey z wodzem swoim, i cesarzem go wykrzyknęło.

Jest podobieństwem do prawdy, iż *Soung-tay-tsou* nie poniewolnie na tę dostoyność wyniesionym został, lubo chciał, aby tak rozumiano: ale cóżkolwiek bądź, godnym był rządzenia państwem, i cały ciąg życia iego okazał, iż Chińczykowie lepszego wyboru uczynić nie mogli.

Zamiast zgubienia, lub zamknięcia pozbawionego tronu monarchę, dał mu w dziedzictwo xięstwo *Tcheng*. Pokonał wszystkich hołdowników państwa; Tatarów do proszenia o pokóy przymusił: a nie przestaiąc na tém, iż się strasznym przez oręż uczynił, dokazał, iż go wszyscy dla iego mądrości, dla iego o dobre obyczaie troskliwości, i dla opieki naukom dawaney, kochali i szanowali.

Historycy twierdzą, iż *Soung-tay-tsou* pięć cnót głownych w naywyższym stopniu posiadał, to iest: ludzkość, sprawiedliwość, szczerość, dobrą wiarę, i miłość porządku, ceremoniy i zwyczaiów narodowych. Z tego powodu wiele oni pięknych rzeczy o nim przytaczaią: my o dwu tylko namieniemy.

Dowiedziawszy się ten cesarz, iż ieden mędrzec nazwiskiem *Ouang-tchao-sou*, przeszło lat 70. maiący, żył w jedney wsi małey, posłał po niego i pytał się, dla czegoby życie na ustroniu, nad urzędy, których dla cnót i rozumu swoiego był godzien, przenosił. „Jestem człowie-„kiem pospolitym, odpowiedział mędrzec, i dla „tego żyię daleki od ludzi, abym swobodniey

„nad xięgą *Y-king* rozważał.„ Prosił go więc cesarz, aby mu pierwsze *Koua* (pisma) cesarza *Fou hi* obiaśnił, co ftarzec z jak naywiększą iasnością i wymową uczynił: gdy mówić przeftał, podziękował mu cesarz i rzekł: „Żądałbym ieszcze od „ciebie, abyś mię w krótkości nauczył, co mam „czynić, żebym dobrze rządził, i zawsze był „kontent tak z siebie samego, iak z drugich.„ —„ Monarcho, odpowie ftarzec, kochay lud „twóy, a dobrze rządzić będziesz. Na mało przeftaway, a iednoftaynego zawsze używać będziesz „ukontentowania; czyń wiele dla innych, a będą z ciebie kontenci.„ —Te słowa są przedziwne! „zawołał cesarz, i zaraz iednemu z miniftrów kazał ie wielkiemi literami napisać, i w tym pokoiu umieścić, gdzie się na rozmyślanie zwykł był udawać.

Monarcha ten był z wielkiém i pełném uszanowania do matki swoiey przywiązaniem. Zoftawszy cesarzem, częfto mawiał: „Niebo nadgradzaiąc cnoty matki moiey, tak wysoko mnie wyniosło.„ Uznana uroczyście cesarzową matką, niespokoyność i smutek ftąd okazywała; a gdy się iey ieden z dworzan zapytał, czyliby nie czuła się słabą? „Nie, odpowiedziała, lecz bez iakieyś „boiaźni pomyśleć nie mogę o obowiązkach, „które biorą na siebie wyniesieni do rządzenia „innemi. Jeżeli ich cnotami swoiemi nie przewyższaią, są ludźmi pospolitemi i niegodnemi „ftopnia, na którym się znayduią. Ta to myśl „truie radość, któreyby serce moie doznawać „powinno, widząc się wraz z synem na czele „narodu.„ Słysząc cesarz te słowa, padł na twarz

przed matką swoią w obliczu wszystkich, przyrzekaiąc, iż tey nauki, nigdy nie wypuści z pamięci; czego i dotrzymał.

Wielka familia *Soung* 319. lat trwała, i ośmnastu cesarzów liczyła; z tych niektórzy godnemi się okazali tego, który im drogę do tronu utorował. Naywięcey zaś starali się, aby nauki kwitnęły, i troskliwość ich w tey mierze nie była daremna. Wielu uczonych za panowania tey familii zrodzonych, podziśdzień ieszcze wielką maią wziętość pomiędzy ziomkami swoiemi. Lecz niedosyć było wówczas, aby rządzący państwem, posiadali naukę i filozofiią, potrzeba im ieszcze było mieć stałość do uśmierzenia wewnętrznych burzycielów, a okazania się groźnym zewnętrznym nieprzyiaciołom.

Wśród dwunastego wieku, Tatarowie *Kokonor*, którzy już zdawna prowincyą *Schen-si* w mocy swoiey trzymali, zagrozili Chinom powszechnym napadem. Będący natenczas na tronie *Ming-hong*, wezwał na pomoc przeciw nim sławnego *Gengiskana* naczelnika *Tatarów Mongoux*. Pogromiciel ten dał zrazu pomoc cesarzowi chińskiemu, ale nareście kraie iego zagarnął. *Gengiskan* był głową familii *Yuen* (1280 po Chryst:) lecz historya chińska daie iey początek od naymłodszego z czterech synów iego, który wygubiwszy ostatnich potomków familii *Soung*, panował w Tataryi pod imieniem *Koblai-khan*, a w Chinach pod imienien *Chi-tsou*, i za stolicę tego państwa miasto *Pekin* obrał, gdy dotąd nią było *Nanking*.

Nie maiąc na tém dosyć, iż się stał panem Chin, i że potoki krwi dla przyduszenia wszczy-

naiących się czasami buntów w rozmaitych obszernego iego państwa prowincyach płynęły; umyślił ieszcze, na wzór oyca, wsławić imie swoie przez podbicia. Uzbroił w tym zamiarze flotę, i wyprawił 100,000. woyska lądowego przeciw Japończykom; lecz burza pochłonęła przy brzegach Japonii większą część tak floty, iak ludzi.

Przekonali się cesarze z familii tatarskiey, iż, aby utrzymać się na tronie chińskim, przeiąć obyczaie i zwyczaie zwyciężonego ludu należało, i do tego skłoniła się ich duma. Ale trudno było chińczykom oswoić się z iarzmem narodu, za barbarzyński od nich uważanego. Z tey przyczyny buntowali się często i spiski robili, dla zrzucenia go z siebie, i po 88. leciech niewoli, dokazali tego, wypędziwszy *Juenów*, z których familii dziewięciu berłem chińskiém władało.

Houng-ou stanął pod ówczas na czele powstania; odwaga iego i cnoty, uczyniły go godnym tego zaszczytu. Podbiwszy państwo, przywrócił spokoyność i rządził niém szczęśliwie i mądrze. Od niego zaczyna się dynastya *Ming*, (1368 po. Chr:) przez 276. lat w Chinach panuiąca. Pod nią uczeni do nowey przyszli świetności; lecz zbytek ieszcze bardziey wygórował. Mądry cesarz *Kang-hi*, który żył na początku osimnastego wieku, mówiąc o *Mingach*, czyni uwagę, iż każda ich nałożnica więcey miała ludzi na usługach, niżeli on we wszystkich pałacach swoich.

Za rządów famili *Yuen* przybyli Europeyczykowie do państwa chińskiego; lecz w czasach

ostatnich panowania *Mingów*, ieszcze ich więcey przyszło. *Lopes Souzes* Portugalczyk vicekról *Goa*, naypierwszy pokusił się rozpocząć handel z Chińczykami. Osim statków wysłane od niego pod sprawą *Ferdynanda d'Andrada* roku 1517. w tym celu, spełniłyby nadzieie iego, gdyby niektórzy kapitanowie i część ekwipażu, korzystaiąc z nieprzytomności naczelnika swoiego, nie dopuścili się byli gwałtów, które oburzyły chińczyków. Właśnie w tymże samym czasie officer portugalski *Pereira*, którego *Lopes Souzes* na małey eskadrze w charakterze ambasadora króla Portugalii do cesarza chińskiego wysłał, iechał do Pekinu. Ale gdy cesarz o postępkach Portugalczyków wiadomość odebrał, nie chciał mu audyencyi pozwolić, i nad to kazawszy go okuć w kaydany, do *Canton* odesłał, gdzie w więzieniu życia dokonał. W kilka iednak lat potém, gdy Portugalczykowie uwolnili brzegi chińczyków od napadów iednego rozbóynika morskiego, cesarz w nadgrodę uczynioney przysługi, pozwolił im osieść na wyspie *Macao*, będącey długi czas przytułkiem owego rozboynika. Jezuici także w *Macao* osiedli; nauczyli się nawet skrycie ięzyka chińskiego, którego nauczać cudzoziemców, iak naysurowiey zabroniono. Nie długo potém pozwolono im przybyć do Pekinu, gdzie cesarz pozwoliwszy im mieszkać, dom ieden, w nadgrodę za ofiarowany mu zegar i różne narzędzia matematyczne, przez *Ricci* Jezuitę, darował. (1582. po Chr:)

Spokoyność rządów *Chin-tsonga* przy samym końcu panowania iego, przerwali Tataro-

wie wschodni, przez napady granic chińskich, maiąc zawsze na czele którego z potomków *Yuenów.* Ci wypędzeni z Chin schronili się do Tatarów *Mantchoux*, a gdy spokrewnili się z hanami tych hord, stali się z czasem ich naczelnikami. Baczni w korzystaniu ze wszystkiego, coby im powrót do kraiu, uważanego przez nich za dziedzictwo, ułatwić mogło, podeszły wiek *Chintsonga* za dogodny zamiarom swoim osądzili. Słabość następcy iego ieszcze im lepiey posłużyła; a gdy syn iego tron obiął, część Chińczyków dopomogła im nawet do wydarcia mu berła.

Nowa ta dynastya (rok po Chr: 1644) nazwała się *Tai tsing*, i w liczbie panuiących familiy w Chinach iest dwudziesta druga. *Chun-chi* iey głowa był ieszcze dziecięciem, kiedy go ogłoszono cesarzem, ale miał opiekunem stryia swoiego wielkiego *Amavan*, który nietylko go na tronie ugruntował, ale też rządzić dobrze państwem nauczył. Przed wstąpieniem tey familii na tron, cesarze chińscy niepokazywali się publicznie. Którędykolwiek przechodzili, lub przeieżdzali, musiał się wówczas lud chować, i nikogo przed ich oblicze, prócz xiążąt krwi cesarskiey, deputowanych trybunałów, posłów z prowincyi i starców, nie przypuszczano. *Chun-chi* zniósł tak niewygodny dla ludu zwyczay, a stawszy się dla każdego przystępnym, miłość poddanych, bez uymy uszanowania, pozyskał. Naśladuiąc zaś mądrych cesarzów, samym tylko uczonym rząd miast i prowincyy powierzał, a w w rzędzie uczonych tych tylko umieszczał, którzy na to imie prawdziwie zasłużyli.

Gorliwy ten opiekun umieiętności, łatwo uznał wyższość światła Jezuity *Adama Schall*, i niektórych towarzyszów jego; dlatego oddalił natychmiaſt z trybunału matematycznego aſtronomów mahometańſkich, którzy w nim od początku panowania familii *Yuenów* zasiadali, a na ich mieysce missyonarzów europeyſkich wezwał. Odtąd ci missyonarze ſkładali zawsze część trybunału matematycznego.

W dwudzieſtym drugim roku panowania swojego, utracił *Chun-chi* cesarzową żonę swoię, do którey był mocno przywiązany. Zbytnim żalem uniesiony, wznowił ſtarodawny zwyczay tatarſki, każąc na iey pogrzebie trzydzieści ofiar ludzkich zabić. Tak srogi obchód nie spodobał się chińczykom, i tym czynem utracił w jednym dniu owoc dwudzieſtoletniey cnoty i dobroczynności. Wkrótce zgryzota wpędziła go do grobu. Nieco przed śmiercią mianował za naſtępcę naymłodszego syna swoiego *Kang-hi*, który był uroczyście za cesarza uznany.

Zaden z cesarzów panuiących po *Yu*, nie okazał się godnieyszym władania tak obszernem państwem nad *Kang-hi*. Znaiąc wielkość obowiązków powierzoney sobie władzy, był zawsze oycem poddanych swoich i prawdziwym ludzi przyiacielem. Niemniey się zręcznym politykiem i mężnym woiownikiem, iak biegłym w naukach okazał. Lubo w osmym roku życia swoiego przeznaczony był do rządów, nie zmnieyszyło to przecięż iego pilności w uczeniu się; owszem wſtawał codziennie do nauki o trzeciey godzinie zrana, i zaledwie nauczyciele chińscy lekcye

swoie ukończyli, kazał zaraz wpuszczać missyonarza europeyskiego, który go matematyki i astronomii uczył.

Gdy zasiadł na tronie, część tylko dnia łożył na naukę, resztę zaś interesóm kraiowym poświęcał. Wierny w dopełnieniu nauki w xięgach świętych zamkniętéy, żadney ceremonii religiynéy i polityczněy nie zaniedbał. Cały poranek łożył na słuchanie przychodzących do niego z interesami, a po południu z ministrami pracował. Wszystkie ważnieysze papiery sam czytał, plany robót publicznych roztrząsał, bywał przytomnym na popisach uczonych ludzi z kollegium *Hanlin*, był często uczestnikiem ich prac, i dozierał edukacyi synów swoich; pomimo zaś takich zatrudnień, znalazł ieszcze czas do czytania, pisania różnych dzieł, zwiedzania kraiu, a nawet do prowadzenia woyny. Po trzykroć brał się do oręża przeciw *Eleutom*, czyli *Zongorom*, chcącym się wyłamać z hołdu, i nareście przywiódł ich do posłuszeństwa. Aby dokładniey stan państwa poznał, ieździł po prowincyach, zachęcaiąc wszędzie do dobrych obyczaiów, poprawuiąc bezprawia, i zapisuiąc uwagi swoie nad tém wszystkiém, co tylko baczność iego zastanowić godném było.

Naywięcey zaś unosili się Chińczykowie nad iego miłością synowską. Przy smierci oyca okazał żal, iakim nayczulszy syn przeięty bydź może. W kilka lat po iego zeyściu przyznał mu, na wzór dawnych cesarzów, honory tabliczki (*) i

---

(*) *Jest to mała tabliczka, na którey tytuły i*

często groby przodków odwiedzał, dla odbywania tam zwyczaynych obrządków.

Przez cały ciąg życia babki swoiey, z takiém był dla niey uszanowaniem i z takiemi względami, iakie sobie trudno wyobrazić. Zdawał się nie żyć, iak dla uprzedzenia naymnieyszych iey chęci; gdy co mówiła, padał często na kolana przed nią i klęcząc iey słuchał. Wyiechawszy w dwudziestym czwartym roku panowania z stolicy, gdy się w drodze o słabości cesarzowey wdowy dowiedział, wziął zaraz pocztę, i iechał dzień i noc, aby iak nayśpieszniey przy niey stanął. Gdy ostatnią chorobą złożona była, sam wszystkie usługi odbywał, i nawet przez dni trzydzieści pięć wcale się nie rozbierał. Prosił iey często, aby się czém posilić chciała; lecz na próżno, gdyż wiek i choroba wszelki iey apetyt odięły. Chcąc go iednak zaspokoić, umyślnie trudnych do dostania rzeczy żądała; ale *Kang-hi* który co tylko rozumiał, żeby iey przypadło do smaku, wyszukiwać i sprowadzać rozkazał. „O synu móy! (rzekła do niego; i do tego „nie mam apetytu, chciałam tylko czułości „twoiey ulgę przynieść. Uprzedzaiące skutki „miłości twoiey, przewyższaią przywiązanie mo„ie. Oby synowie i potomkowie naśladowali cię „w miłości synowskiey, i z taką troskliwością „dla ciebie byli, iak iesteś dla matki twoiey! „

---

krótką pochwałę zmarłego wypisuią. Kładą ią w mieyscu, gdzie przodkom czynione bywaią honory.

Gdy życie zakończyła, rzewnie płakał, cały miesiąc przy iey trumnie zostawał, i przez lat trzy żałobę nosił (*).

Nie zaniedbał *Kang hi* zalecać poddanym swoim téy powinności, którey sam tak doskonale dopełniał; pomiędzy wielu pismami iego, szczególną ma zaletę to, gdzie iest mowa o uszanowaniu należącém się rodzicom, o cnotach i obowiązkach kobiet, tudzież xiążka obeymuiąca dawane przez niego synóm nauki, iako też spostrzeżenia iego w fizyce i historyi naturalney. Przez szacunek wiadomości astronomicznych, które missyonarze posiadali, nie bronił im opowiadać religiią chrześciiańską, przez szpary nawet patrzał na ich spory gorszące; ale gdy te tak daleko posunięte były, iż spokoyność państwa zagrożoną została, musiał im koniec położyć. Franciszkanie, Dominikanie, i innych ieszcze zakonów członki, zazdroszcząc wielkiey wziętości Jezuitom, obwiniali ich, że bałwochwalstwo upoważniaią, dozwalaiąc nowo nawróconym zwyczayne obrządki nad grobami przodków i w mieyscach pamiątce *Konfucyusza* poświęconych, odbywać. Uwiadomiony cesarz, iż są między missyonarzami tacy, których nauka wyraźnie się sprzeciwia nauce w kraiu przyiętéy, oświadczył, iż odtąd nikt do Chin wpuszczonym nie będzie, kto obrządkom chińskim nie okaże się przychyl-

---

(*) *Suknie żałobne tego cesarza były z płótna białego cienkiego, a xiążąt tytularnych z grubszego.*

nym. (1705. roku po Chr:). Papież atoli odważył się wysłać do Pekinu legata swoiego *Mezza Barba*, z oznaymieniem cesarzowi, iż te obrządki potępia; i co ieſt osobliwsza, że wielki *Kang-hi*, mogący, iednym słowem, zgubić legata, raczył się mu tłumaczyć względem kłótni missyonarzów, i względem obrządków chińſkich.

„Nie czyniemy my ofiar widzialnemu i materyalnemu niebu, rzekł do niego, ale twórcy nieba, ziemi i wszech rzeczy; dlatego tabliczka, przed którą ofiary czyniemy, ma napis *Chang-temu*, czyli *naywyższemu panu*. Przez uszanowanie iedynie nazywać go własném iego imieniem nieśmiemy, ale pod imieniem naywyższego, albo dobroczynnego, lub też powszechnego nieba, wzywać go zwykliśmy.„ Użalał się potém cesarz, iż niektórzy missyonarze maią ducha kłótliwego i dodał: „Jak papież może wierzyć doniesieniom różnych mnichów, ile tak nie dokładną wiadomość maiacych o zwyczaiach chińczyków, że świadectwa ich są widocznie iedne drugim przeciwne?

Wspomnieć w tém mieyscu należy, iż rozsądna oszczędność była iedną z cnót tego monarchy. Pisze on sam w dziele swoiém, iż roczny wydatek na cały dwór iego, nie przechodzi wydatków, które na utrzymanie dworu cesarzów z familii *Ming*, przez ieden tylko miesiąc czyniono.

Yong-tcheng po oycu swoim *Kang hi* (roku 1722) naſtąpił, i bliſko lat 14. panował. Miał zaletę z wiadomości rzeczy, rozumu i wymowy, lecz przytym był słaby, podeyrzliwy i bar-

dzo zabobonny. Wielki *Kang-hi* znaiąc dobrze charakter iego, nie chciał go mieć następcą po sobie, i dlatego testamentem innego syna, przywodzącego wówczas woysku przeciw *Eleutóm*, do rządów przeznaczył; lecz *Yong-tcheng* przytomny na dworze w czasie śmierci oyca, swoie imie na mieyscu braterskiego położył, i tym sposobem za cesarza był uznany. Pod pozorem zaś przywrócenia kraiowi pokoiu, odwołał woysko, które wiedział, że brata iego kochało, a tym obrotem odiął mu sposobność szkodzenia sobie.

Będąc iuż spokoynym ze strony brata, nie widział się bezpiecznym ze strony poddanych. Znał on dobrze, iż Chińczykowie w zadawnioney nienawiści ku Tatarom trwali; a że w tych naturalnych obrońców swoich upatrywał, przeto też ich na urzędy i godności wynosił. Wznowił woynę przeciw *Eleutom*, i dowodztwo woyska swoiego *Tcheringowi* xiążęciu *Mongou* powierzył, który liczne nad niemi zwycieztwa odniosłszy, wszystkich naczelników hord buntowniczych wygubił; ieden tylko *Erteni* miał się schronić do Rossyi, skąd iuż nie śmiał się więcey w Chinach pokazać. *Yong-tcheng* napisał dzieło zamykaiące naukę dla woyska, i kilka innych dla oświecenia ludu; tudzież niczego nie zaniedbał, coby ćwiczenie się w cnotach cywilnych i domowych ożywić mogło. Dawne prawa chińskie nakazuią, aby wyrok śmierci sam cesarz podpisywał; lecz *Yong-tcheng* ostrożność tę miał ieszcze za niedostateczną, dla ocalenia niewinnego: z tego powodu postanowił, iż nim wyrok śmierci do sku-

tku przyydzie, trzykroć do przeyrzenia ma bydż podany. Winny mu ieszcze Chiny inną mądrą ustawę.

Chcąc nowey świetności rolnictwu przydać, zalecił rządcom miast, (roku 1732.) aby mu nazwisko każdego rolnika, który się w ich powiecie naywięcey wsławi przez pracę, uczciwe sprawowanie się, oszczędność, utrzymywanie iedności w familii i zgody z sąsiadami, corocznie przysyłali. Zaleconych z tey miary rolników, czyni cesarz Mandarynami osmego rzędu, i przywiley im na ten urząd wydaie. Nie trzeba zaś sądzić, aby to był czczy tytuł; otrzymuiący go bowiem odbieraią należne mu honory, a po śmierci imiona ich zapisane bywaią w sali przódków, i tych którzy się do chwały oyczyzny przyłożyli.

Samych zaiste pochwał byłby godzien *Yong-tcheng*, gdyby się nie dał był powodować *Bonzom*, na złe iego boiaźni i łatwości używaiącym: pałac cesarski za iego panowania stał się prawie klasztorem kapłanów sekty *Fo*.

Tchien-long wyznaczony od oyca za następcę, obiął rządy państwa na początku roku 1736 w 25tym życia swoiego. Obdarzony piękną figurą, zdrowiem mocném, i wysokim dowcipem, nie zaniedbał korzystać z troskliwey edukacyi synóm cesarzów chińskich dawaney. Posiadał on znaiomość praw, obrządków, zwyczaiów, i obszerney literatury tego kraiu, równie iak niektóre umieiętności europeyskie, a przytém wszystkiém był wybornym mowcą i wytwornym poetą w języku tak trudnym, iak chiński, i w języku Tatarów *Manthoux*.

Znaiąc zawczasu, iż; aby panować z wielką chwałą, niedosyć było mieć za wzór oyca, umyślił iść w ślady wielkiego *Kang-hi*, na którego iednak słodkiey łagodności i ślachetney czułości czasami mu zbywało. Niemniey iednak baczny i pracowity, iak dziad iego, we wszyſtkie ważnieysze intere.sa, któremi się miniſtrowie i wyższe trybunały kraiowe trudniły, zawsze wglądał, i większą część dnia ſtaraniom rządowym, lub oświeceniu ludu poświęcał.

Chociaż nadzwyczaynie lubił nauki, miał iednak ſkłonność do woyny; ſtąd za naypierwszym powodem danym przez *Eleutów* do woyny, wziął się przeciw nim do oręża. *Amoursana* i *Ta-vua-tsi* ogłosiwszy się obydwa królami *Eleutów*, spór o tron wiedli; z tych pierwszy udał się do cesarza chińſkiego żebrząc iego opieki, drugi zaś wysłał tylko ambasadora, aby iako równy z równym traktował. *Tchien-long*, obrażony taką zuchwałością hołdownika swoiego, natychmiaſt potężne woyſko przeciw niemu wyprawił pod wodzą *Pan-ti* iednego z naymężnieyszych ienerałów swoich, i *Amoursana Eleuty*, którego xiążęciem pierwszego rzędu uczynił, i znacznemi dobrami w kraiu *Kalkasów* nadał.

Początek téy woyny nie był naypomyślnieyszy dla Chińczyków; ale nareście zwycięztwo broń *Tchein longa* uwieńczyło. *Eleutów* bowiem uśmierzono, króla ich *Ta-ona tsi* wzięto wniewolą, i do *Pekinu* przyprowadzono. Bardzo sobie życzył *Amoursana*, aby przeciwnik iego był pozbawiony życia; lecz nigdy tego otrzymać nie mógł; luboć nie tak łaſkawość, iako raczey po-

lityka

lityka powodowała w tey mierze cesarzem, który poźniey dał dowody surowości swoiey, każac ucinać głowy kilku jenerałom za to, iż się dali podeyść, lub zwyciężyć.

Gdy *Amoursana* między swoich sie dostał (1756.) namowił ich, że się znowu przeciw cesarzowi do broni wzięli; hasłem do buntu było morderstwo dwóch jenerałów chińskich, z których ieden był tenże sam *Pan ti*, który *Amoursanowi* do zrzucenia z tronu przeciwnika dopomógł. Ale nie długo cieszył się tą zdradą; bo gdy cesarz wysłał tam świeże woyska, *Eleuci* pobici byli, i *Amoursana* szukać musiał schronienia w stepach Syberyi, gdzie wkrótce żyć przestał (*). Inni naczelnicy hord zbuntowanych sprowadzeni do *Pekinu*, z rozkazu cesarza życie postradali; kray zaś podbity na kilka udzielnych państw podzielo-

(*) Amoursana *umarł w* Tobolsku *na ospę. Nie mogąc go mieć cesarz chiński żywym, chciał przynaymniey umarłego dostać; z tego powodu kilkakrotnie do* Petersburga *pisał. Lecz rząd rossyiski statecznie mu tego odmawiał, dozwoliwszy tylko, aby posłańcom trupa pokazano, przy czém tę odpowiedź przydano: „Każdy naród ma sobie właściwe zwyczaie. Z tych u nas nayświętszym iest, aby zimne zwłoki nieszczęśliwego, który się na ziemię naszę schronił, nie doznały obelgi i hańby. Nieprzyiaciel wasz umarł, pokazaliśmy wam trupa iego, i na tém przestać powinniście.„*

ny zoſtał. Jeszcze się raz *Eleuci* zbuntowali; lecz znowu ich jenerałowie *Tchien-longa* poſkromili, i zwycięzki swóy oręż do *Bukaryi* posunąwszy, *Kasghar* i *Yerkim* zaięli r. 1759. a stamtąd aż do góry *Imaus* zdobycze swoie rozciągnęli.

Tak liczne zwycięztwa i wypadki sam cesarz ogłosił światu przez napisane od siebie wierszem poema, które na kolumnie wyryć rozkazał.

Woyna z *Eleutami* wiele bardzo ludzi i pieniędzy kosztowała; lecz cesarz wiedząc, iż nie podobała się Chińczykom, o czem nawet wiele ostrzeżeń odebrał, samych Tatarów do iey prowadzenia używał. Dla okazania zaś, iż uciążliwą dla kraiu nie była, nadzwyczayne czasem wydatki czynił. Za odebraną wiadomością o odniesioném iakiém zwycięztwie, podwaiał żołd w kraiu nawet siedzącym żołnierzom; rozdawał pieniądze pospólstwu; kazał robić nowe drogi, ſtawiać kościoły i inne gmachy publiczne, kopać kanały i osuszać bagna, aby ie do uprawy zdatnemi uczynić. Gdy mu ieden z cenzorów państwa czynił przełożenia względem tylu przedsięwzięć: „wszak te koszta, odpowiedział *Thien-„long*, nie są łożone dla moiey uciechy, lub „dla prywatnego użytku moiego. Szczęście iedy-„nie publiczne mam na celu, i chcę tysiące ludzi, „z pracy tylko rąk żyiących, pożytecznie za-„trudnić.„

Tym sposobem umiał sobie *Tchien-long* poszanowanie, miłość i wdzięczność ludu zyſkiwać. W każdey odezwie i wyroku swoim, przemawiał do niego, iako mędrzec i iako oyciec, który oświecaiąc swe dzieci, okazuie im swe przywiązanie

i dobroczynność bez granic. Zawsze mu przywodził na pamięć dawną naukę, i cokolwiek przedsiębrał, stosował się w tém do prawideł xiąg świętych i do przykładów założycielów państwa. Znaiąc zaś, iż miłość synowska, iest naypewnieyszą rękoymią publicznego porządku i uszanowania należnego rządowi, zachwalał ią w pismach swoich, zalecał iey dopełnianie, nadgradzał ią świetnie i sam iey nayskrupulatniey dochowywał, odwiedzaiąc zrana i w wieczor matkę swoię, i bez przyklęknienia nie przystępuiąc do niey.

Ile zaś miał względu dla narodu chińskiego, któremu nie dowierzał, tyleż prawie po despotycznemu obchodził się z Tatarami. Prawda, iż rządy prowincyy, dowództwo woysk, celnieysze ministerya i przez połowę urzędy w wielkich trybunałach narodowych, Tatarom dawał; ale też zdarzało się, iż wywyższeni od niego i obsypani łaskami naywięcey częstokroć surowości iego doznawali. Nigdy ich pomyłki nie zostały bez kary; i im kto na większey był dostoyności, tém więcey moc zemsty iego uczuć się mu dawała. Stąd nie raz widziano vice-królów wchodzących do pałacu w całey okazałości urzędu swoiego, a wychodzących z niego w kaydanach, aby się w trybunale kryminalnym z czynności swoich sprawili.

Aczkolwiek *Tchien long* zarówno zdradę, iak i niezdatność w urzędnikach karał, starał się atoli uprzątnąć potrzebę karania, daiąc urzędy tym tylko, którzy ich dla talentów i cnot zdawali się bydź godnemi; Tatarowie nawet pozyskać ich nie mogli, ieżeli prawem przepisanych wiadomo-

ści nie posiadali. Nadewszystko zaś miękkość i zniewieściałość starał się od Tatarów oddalać. Zawsze on pewną część roku w *Zhe-hol* przepędzał; tam będąc, porzucał częstokroć pałac i pod namiotami mieszkał, gdzie posłów przyymował, uroczystości obchodził, i starał się okazać, iż niemniey miło mu było bydź cesarzem Tatarów, iak i Chińczyków. Jeździł konno, bawił się niebezpieczném i nużącém polowaniem na tygrysów, i dawał dowody, iż tak dobrze umie z łuku strzelać, iak nayzręcznieyszy z Tatarów. Zarówno nayostrzeysze zimno, iak i zbyteczne ciepło wytrzymywał. W czasie deszczu lub śniegu i naywiększego wiatru pod gołém niebem zostawał, ani go to odwiodło, aby na ćwiczeniach woyskowych, w których Tatarowie tak pieszo iak konno daią dowody siły i zręczności swoiey, nie miał się znaydować.

Gdy dnia iednego puścił się w drogę, tak brzydki czas się zrobił, iż powrócić musiał. Wszedłszy do pałacu, naypierwey cesarzową matkę odwiedził, a potém pobiegł zobaczyć, czyli Tatarowie znużeni i zabryzgani błotem znaydowali się wszyscy w mieyscach swoich. „To tylko iest przechadzka, rzekł do towarzyszących „sobie, większe daleko trudy znosić potrzeba na „woynie.—Innego znowu razu powiedział: Wszy„stko, aż do naymnieyszey rzeczy chcę czynić, „przezcobym się przodkom moim stał podobnym. „Prowadząc oni życie twarde dokazali tego, iż „takie państwo zdobyli, i potomkowie ich nie „utrzymaią go inaczey, tylko gdy ich naśla„dować będą.„

Nie bardzo iednak ten monarcha sądził się bezpiecznym na tronie, gdy niczego nie zaniedbał dla zapewnienia sobie uczciwego schronienia, gdyby mu Chinczykowie wydrzeć berło chcieli. Twierdzą nawet, iż uzbieraną i oszczędzoną z niezmiernych dochodów summę, kazał przetapiać w sztaby złote i srebrne, i że skarby swoie w ogromnych lochach, pod korytem rzeki *Moukden* wyrobionych, składał.

Sława, którą sobie *Tchien-long* pomiędzy Tatarami zjednał, całe narody pod iego berło ściągnęła. *Turgutowie*, narod pasterski, mieszkaiący od dawna ponad brzegami *Wolgi* i *Jaiku*, niedaleko uyścia tych rzek do morza Kaspiyskiego, nie mogąc znieść uciemiężenia officerów rossyiskich, zabrali swe trzody, wyszli i przenieśli się na pola, które rzeka *Ily* skrapia. W ciągu sześciomiesięczney podróży swoiey, wiele potyczek, iuż to z mieszkańcami kraiów, którędy przechodzili, iuż z hordami tułaiących się Tatarów, staczać musieli. Wzięli w niewolą oddział ieden moskiewski, któremu officer nazwiskiem *Toutin*, przywodził; lecz tak on, iako też i żołnierze iego w drodze powymierali. *Turgutowie* nawet, których przy wyiściu więcey 600 000. dusz było, gdy na mieyscu stanęli, zaledwie się w liczbie 300,000. znaleźli.

Część rady cesarskiey tego była zdania, aby nieprzyymować *Turgutów*; lecz cesarz wcale był innego, i na osadę kawał im kraiu rozległego wyznaczył. Gdy potém do *Zhe-hol* zjechał, *Oubache* Han *Turgutów* i kilku innych naczelników tegoż narodu, przybyli do niego, i upadłszy na

kolana przed tronem rzekli: „Opuściliśmy kray „nasz, abyśmy tu przybyli, i zbliſka dziwili się „nadzwyczayney iasności nieba; tudzież, żebyśmy „używali, iak wiele innych narodów, tego szczę-„ścia, iż naywiększego z monarchow świata mieć „za pana naszego będziemy.„ Cesarz odpowiedział im uprzeymie, dał zwyczayną ucztę i podarunki, przyozdobił ich tytułami i znakami godność wyrażaiącemi, nareście pozwolił im iechać z sobą na polowanie.

Na próżno Rossya wydania ich żądała; gdyż *Thien-long* bardzo był kontent z przybytku takich poddanych.

Roku 1772. *Eleutowie*, którzy przed osimnastą laty poszedłszy za *Amoursanem*, po rozległych *Tartaryi* stepach rozpierzchneli się, także kupy *Purutów* i reszty wielu innych hord zebrawszy się w liczbie około 200 000 dusz, przybyli nad brzegi rzeki *Ily*, prosząc, przykładem *Turgutów*, o przytułek. Z taż samą, iak tamci, dobrocią przyieci byli.

Prowincyą *Se-chuen* nayludnieyszą w Chinach, gdyż 27. milionów mieszkańców zawiera, otaczaią wyniosłe góry, gdzie się ostatki dzikiego narodu *Miao-tsee* schroniły, który przed 4500. laty nie chciał uledz berłu sławnego *Hoang-ty*. Ludzie ci, w dwóch oddzielnych kraiach, wielki i mały *Kin-tchuen* zwanych, mieszkali. Każdy miał osobnego naczelnika, którym cesarz różne dostoyności nadawał, chcąc ich przez to zniewolić, aby się za hołdowników iego uznawali i z poddanemi iego w pokoiu żyli. Mimo to iednak, gdy się z wielkorządcą prowincyi *Se-chuen*

poróżnili, napadli na grunt chińſki i zrabowali. Uwiadomiony o tém cesarz, napisał do nich z zaleceniem, aby do posłuszeństwa wrócili, ale król małego *Kin-tchuen* znieważył posłów cesarza i pismo iego podarł, co strasznym w oczach chińczyków było występkiem. Postanowił zatém *Tchien-long* wygubić naród miany zawsze za niepoſkromiony, i w tym celu znaczne woysko, pod dowództwem Tatara *Akoui*, nie ze stopnia, lecz z doświadczoney zaleconego biegłości wyprawił. Gdy go cesarz w radzie mianował, rzekł: „Jeżeli „kto z was wybór ten nie dobrym bydź widzi, „niech powie, gotów iestem go słuchać, a uznawszy powody iego za słuszne, poydę za niemi.„ Lubo ten wybor zadziwił ministrów, nie śmieli mu iednak przyganić. *Akoui* zaś ułożywszy plan przyszłey kampanii, podał go cesarzowi, który bardzo z niego był kontent, tak dalece, iż mu nieograniczoną moc czynienia w nim odmian, iakichby mieysce i okoliczności wymagały, nadał.

Nie będziemy się tu zaſtanawiali nad opisaniem licznych bitew, w których tak mieszkańcy *Miao-tsee*, iako też ich żony, nieuſtraszonego męztwa dowody dawały, a woyſka *Tchien-longa* z równą ſtałością, iak odwagą walczyły. Długo szczęście na iednę i drugą wachało się ſtronę. Wściekłość z obudwóch ſtron iednakowa. Zięć cesarſki z bronią w ręku poległ; kilku ienerałów, których cała może wina była, iż zwyciężyć nie mogli, albo uduszeni, albo na wygnanie ſkazani zoſtali. Król małego *Kin-tchuen* w ciągu woyny umarł, po czém wszyscy *Miao-tsee* do króla wielkiego *Kin-tchuen* przeszli. Monarcha ten na-

zwifkiem *Sonom*, miał wówczas lat dopiero dwadzieścia ieden, i chciał prosić ienerała *Akoui* o przebaczenie; ale ciotka iego, siostry i ieden mandaryn, który zdradził cesarza, sprzeciwili się temu. Ztémwszyftkiém, broniąc się ieszcze *Sonom* czas nieiaki w górach prawie niedoftępnych, poddał się nareście w nadziei, iż znaydzie łafkę u tronu cesarfkiego; zaprowadzono go do *Pekinu* z matką, bratem, siostrami, ciotką, ministrami, i 250. officerami. Cesarz natychmiaft poszedł do grobu dziada swoiego, dla uczynienia mu hołdu za pomyślność broni swoiey; poczém udał się do prowincyi *Chan-tong*, gdzie na górze *Taichan* uczynił ofiary naywyższey Istocie; stamtąd przeniósł się do *Kiueeli*, i odbył zwyczayne obrzadki na cześć *Konfucyusza*. Gdy do ftolicy powrócił, przywołał do siebie 48. naczelników hord tatarfkich, berłu iego podległych, a to, aby więcey okazałości nadał przyięciu ienerała zwycięzcy, i okazał hołdownikom swoim, iak surowo bunt karze.

O mil ośm chińfkich od *Pekinu* naprzeciw *Akoui* i woyfku iego wyiechał, gdzie brama tryumfalna i tron wspaniały były wystawione. Gdy *Akoui* i towarzyszący mu padli na twarz przed cesarzem, monarcha ten powftał z tronu, przystąpił do ienerała, uścifkał go i rzekł: *Akoui, znużony iesteś, pódź i odpoczniy.* Posadził go zaś przy sobie, czego ieszcze nie było przykładu; przyniesiono herbatę, i ukończono tę ceremonią pieśnią na cześć zwycięztwa, którą przy odgłosie wielkiey muzyki cesarfkiey, od 4000. lat ułożoney, sto rzezańców śpiewało.

Nazajutrz cesarz, po powrocie swoim do *Pekinu*, wziąwszy na drugą ceremonią z sobą jenerała i wyższych officerów z woyska zwycięzkiego, jako też ich ieńców, wszedł do sali przodków. Tam oddawszy zwyczayny pokłon, i spaliwszy wonności przed ich tabliczkami, opowiadał im znacznieysze wypadki woyny, i ieńców ſtawił; po czém udał się do pałacu. *Akoui* i officerowie poprowadzili niewolników na mieysce, gdzie duchy czuwaiące nad rodem ludzkim szczególnieyszą cześć odbieraią. Niewolnicy upadłszy na twarz, prosili tych duchów o przebaczenie, iż ich buntem swoim zmartwili.

Dnia następuiącego o wpół do piątey zrana zgromadzili się przed południową bramą pałacu, jenerał *Akoui*, officerowie, ministrowie, panowie celnieysi, trybunały państwa, xiążęta hołduiący i mnóstwo ludu. Stało tamże woysko z rozmaitą bronią, z chorągwiami, sztandarami, we dwa długie rzędy uszykowane; daley słonie, maiące na sobie wieże pozłacane, a obok nich wozy woienne; wśrod dziedzińca zamkowego znaydowała się niezmierna liczba muzykantów. Wyszedł potém z pałacu cesarz i zasiadł na tronie przygotowanym nad tą bramą. Gdy mu wszyscy przytomni przez dziewięciokrotne uderzenie czołem o ziemię pokłon oddali, wprowadzono nieszczęśliwego króla *Sonom*, brata iego, prawie ieszcze dziecko, i innych znacznieyszych ieńców. Sądzeni oni iuż przez trybunał, w którym magnaci państwa i ministrowie zasiadali, mieli na szyi powroz z białego iedwabiu. Kazano im uklęknąć, i obok nich klatkę żelazną, gdzie gło-

wa *Seng-ke-sanga*, drugiego króla narodu *Miao-tsee* podczas woyny zmarłego, zamknięta była, postawiono. Natenczas cesarz przywołał do tronu jenerała *Akoui*, zapytał się go o nazwisko, stopień i występki ieńców; a gdy ten w sposób obwiniaiący ich odpowiedział, dał znak fatalny, i odszedł. Lecz zamiast udać się do pokoiów swoich, wszedł do sali, gdzie wszystkie narzędzia mąk, które ci nieszczęśliwi ponieść mieli, rozłożone leżały. Przyprowadzono ich tam zaraz, gdzie wchodząc, na widok tak strasznego mieysca zadrżeli. Jenerał atoli *Sonoma* zdobył się na ślachetną odwagę, i głos zabrawszy powiedział: „Naypotężnieyszy cesarzu! Król, „oyciec *Sonoma* umieraiąc, powierzył go dozorowi i pieczołowitości moiey. *Sonom* był ie„szcze młodym, a zatém niesposobnym do iako„wego przedsięwzięcia. Ja go do tey woyny skło„niłem. Jeżelim w tey mierze wykroczył, sam „ieden winny iestem, sam ieden przeto na karę „zasłużyłem. Proszę ocalić życie monarsze, „który nie mógł przewinić. Mogliśmy drogo ie„szcze życie nasze przedać, lecz poddaliśmy się, „uwiedzeni nadzieią, iż łaskę i przebaczenie W. „C. Mci pozyskamy.„ Na próżno to mówił; za danym od cesarza znakiem, wzięto ieńców na męki, a stamtąd ich na plac śmierci poprowadzono. Króla *Sonom*, brata iego, ciotkę, wielkiego jenerała i wszystkich radę iego składaiących w sztuki porąbano, dziewiętnastu zaś innym osobom głowy ucięto. Wielka liczba z narodu *Miao-tsee*, częścią na wieczne więzienie, częścią na wygna-

nie do *Tartaryi* skazana, reszta w niewolników zamieniona i po różnych prowincyach rozesłana.

Ubolewać zaiste potrzeba, widząc, iż *Thien-long* przy rzadkich talentach i wielkich przymiotach, okazywał się niekiedy zimną krwią okrutnym. Widzieliśmy, że wielu officerów swoich śmiercią ukarał; po woynie ostatnicy dopuścił się znowu takiegoż okrucieństwa. Oddał powtórnie do sądu kryminalnego iednego z podbicielów kraiu *Eleutów* i małey Bukharyi.

W czasie tey woyny z *Eleutami*, wielce się wsławił był jenerał *Fou-te*. Żądał on natenczas od mieszkanców iedney wsi kilka koni więcey, niżeli woysko potrzebowało, i gwałtu w tey mierze użył. Mandaryn mnieyszego stopnia, w którego powiecie ta wioska leżała, zaniosł zażalenie do cesarza o tę gwałtowność; cesarz kazał tego dochodzić na mieyscu, a gdy się jenerał winnym okazał, wypadł wyrok śmierci. Przez wzgląd atoli ważnych iego przysług, kara śmierci na wieczne więzienie zamieniona. Wyszedł wprawdzie z niego po dziesięciu leciech, gdy amnestyą, z powodu 80. roku życia cesarzowey matki ogłoszono; urzędów iednak swoich nie odzyskał, ale w gwardyi cesarskiey służyć, i pod jenerałem *Akoui* iść na woynę musiał. Zamiast żeby się miał starać o zatarcie dawnego błędu swoiego, nowe znowu popełnił; okazał bowiem nieukontentowanie, iż pod władzą *Akoui*, któremu przedtem rozkazywał, walczyć musiał, i w szafunku nagrod, naznaczonych dla żołnierzy, stronność okazał. Zemsta *Akoui* zupełna była, gdyż przeci-

wnik iego dał głowę pod miecz, a on ministrem został.

Około roku 1779. zwiedził cesarz *Kiang-nan*, *Tche-kiang*, i inne niektóre południowe prowincye, dla obeyrzenia robot na rzekach, które przez te kraie przechodzą. Gdy powrócił, czynił zwyczayne ofiary w kościele ziemi i nieba, rozdał nadgrody, lub łaſki poczynił prawie wszystkim poddanym państwa swoiego. Odezwa, w którey dobrodzieystwa swoie wyliczał, temi się słowy kończyła: „Gdy wszyſtkich ludzi w sercu „moiém mieszczę, chciałbym, aby wszyscy ludzie „byli uczestnikami dobrodzieystw moich. Nade- „wszystko zaś, pragnę przymusić nieiako pod- „danych, aby mi długiego życia życzyli, dla- „tego, żebym im iak naydłużcy panował. Ile „tylko zemnie, niczegom nie przepomniał do zje- „dnania pięciu gatunków szczęścia; i do końca „życia, iakiżkolwiek kres iego będzie, w tém „przedsięwzięciu i staraniu przetrwam. Ode- „zwa ta niech w całém państwie ogłoszona będzie, „aby wszyscy o moich zamiarach i chęciach wie- „dzieli.„

I przemawianie w ten sposób do narodu, i ceremonie w ofiarach czynionych naywyższey Iſtocie, dążyły do zjednania *Tchien-longowi* poszanowania u Chińczyków. Względem Tatarów wcale inaczey brał się, iak widzieliśmy; lecz prócz wspomnionych środków, innych ieszcze używał. Łączył on politykę z religią, albo raczey, religiia była tylko narzędziem, którego polityka iego użyć umiała. Wszyscy prawie Tatarowie idą za sektą *Fo*, którego arcy-kapłan panuie w *Ti-*

becie i tytułuie się *Talai-lama*, co znaczy: *Lama widzący wszystko, co się dzieie*; gdyż wyznawaiący tę sektę sądzą, iż Bóg *Fo* wciela się w osobę *Lamy*. *Tchien-long* naśladuiąc oyca swoiego, ogłosił się gorliwym uczniem tey sekty; kazał, iak on, mnóstwo klasztorów dla bonzów, i kościołów bogu *Fo* poświęconych wystawić (*). Naywspanialsze zaś były kościoły w *Zhe hol*, a między temi ieden, w którym wiele balustrad i dach był lany ze złota, i nazwał go *Pou-ta-la*, imie *Miao*, czyli kościoła w Tibecie, gdzie *Talai-lama* nie widziany od ludzi mieszka i cześć odbiera. Powaga *Talai-lamy* nie dozwalaiąc mu udzielać się prosto ludziom, słabym z przyrodzenia istotom, była temu żyiącemu *Fo* powodem, do użycia *Pan-tchan-lamy*, którýby wykonania rozkazów iego pilnował i wierzącym w niego łaski szafował; tym sposobem *Pan-tchan-lama* iest drugą osobą w Tibecie, czyli zastępcą niewidzialnego *Talai-lamy*, i on to prawdziwie panuie.

Lubo powaga i moc duchowna Lamów iest wielka, potrzebuią iednak pomocy i opieki mo-

---

(*) *Lubo cesarz zdawał się bydź nabożnisiem, nie chciał atoli, aby inni z kosztem ludu udawali nabożnisiow, co się stąd okazuie, iż wyrok śmierci potwierdził na iednę zakonnicę boga* Fo *w Pekinie wydany za to, iż udawała się za natchnioną, czyniła niby cuda, a tym sposobem pieniądze od fanatyków wyłudzała.*

cnieyszey ieszcze władzy, i stąd uznali się za hołdowników cesarza chińſkiego. *Tchien-long* chciwy utrzymania zwierzchnictwa swoiego nad kapłanami, których się gorliwym uczniem okazywał, odebrał wiadomość, iż miewali niekiedy poselstwo do siebie z Bengalu, i że Anglicy wszelką pozyſkali wolność handlowania w *Tibecie*, a znaiąc iuż zuchwałość tych Europeyczyków, i wiedząc, że wielkie zdobycze w Indyi poczynili, miał iuż powód obawiania się, aby Lamowie nie dali się im do reszty ułudzić, i pod ich opiekę nie przeszli. Pod pozorem więc nadania większey świetności co lat dziesięć odbywaiącey się ceremonii w dzień urodzin cesarſkich, zaprosił cesarz *Pan-tchan lamę Erteni* do *Zhe-hol*. Gdy zjechał, przyiął go z wielką okazałością i podarunkami obsypał, skąd kazał mu znowu ſtawić się w *Pekinie*, gdzie wkrótce na ospę umarł, iak przynaymniey odezwa do narodu wydana wyrażała. Z powodu śmierci iego, wielkie ceremonie i modlitwy przez sto dni trwaiące nakazał; poczém ciało iego ad do *Tibetu* odesłał, i list ubolewaiący nad stratą *Erteniego* do *Talai-lamy* napisał. Z tego okazuie się, iż monarcha tatarſko-chińſki przemawia tonem pana do tego, którego nierozsądny motłoch za prawdziwego boga uznaie. Początek listu iest takowy:

Cesarz *Tchien-long* do *Talai-lamy*.

„Panuiąc z woli nieba nad dziesięcią tysią„cami królestw, staram się rządzić ie z dobrocią. „Niczego nie opuszczam, abym wszelkiey isto„cie żyiącey szczęśliwą spokoyność zjednał. Usi-

„łuię także, ażeby nauka i religiia (ale nie mó-
„wi iaka, nie chcąc ani Chińczyków, ani Tatarów
„obrazić), kwitnęły. Przeświadczony iestem,
„*Lamo*, iż wchodzisz w widoki moie, i że chęci
„twoie nie są różne od moich. Wiem, iż wszyst-
„ko, co iest w mocy twoiey czynisz, aby prawa
„twoie dopełnione było. Jesteś pilny w modli-
„twie, i całą uwagę twoię na dobre modlenie się
„zwracasz, i tym sposobem szczególniey iesteś
„religii *Fo* naymocnieyszą podporą.„ Opisuie mu daley chorobę i śmierć *Erteniego*; wyraża, iż mu ciało tego Lamy odsyła, i podarunki, które dla niego daie, wylicza. Kończy nareście list swóy tą myślą: „Spodziewam się, iż
„wszystko to czynić będziesz, co mi przyiemném
„bydź uznasz.„

Zaszczycił *Tchien-long* brata zmarłego *Pantchan-lamy* tytułem *xiążęcia modlitwy skuteczney*; lecz ten xiąże, ani się chciał modlić za cesarza, ani mu zaufać; a boiąc się, aby śmierć, która brata iego w *Pekinie* sprzątnęła, nie dosięgła go w *Tibecie*, schronił się z skarbami swoiemi do królestwa *Nepaul* pogranicznego *Indostanowi*.

Po nieiakim czasie, gdy król *Nepaulu* wpadł do *Tibetu*, *Tchien-long* wysłał zaraz woysko na pomoc *Talai-lamie*. Król ten, którego, iak Chińczykowie twierdzą, Anglicy wspierali, był zwyciężony i hołdownikiem cesarza uznać się musiał: ale Chińczykowie, czyli raczey Tatarowie, broniąc państwa *Tibetu* przeciw napaści króla *Nepaulu*, uczynili się panami iego, i jeden z ich

jenerałów z tytułem hana pozostał, iako rządca tego kraiu w imieniu cesarza chińſkiego.

Ani zaś powiększenie ogromnego państwa, ani liczne obowiązki od godności cesarſkiey nieoddzielne, nie były dla *Tchien-lon ga* przeszkodą, aby się naymnieyszemi przedmiotami nie miał zatrudniać, lub żeby talenta i przysługi poddanych przez świetne wdzięczności przykłady zachęcać uchybił. Smierć *Yu-ming-tchounga* dała mu okoliczność okazania uczonym, iak wielkie nadzieie pod panowaniem monarchy umieiącego cenić zasługę, powziąć mogli. Ledwie co zasiadł na tronie, wydobył zaraz *Yu-ming-tchounga* z zacisza, umieścił na dworze swoim i użył do pióra. Uczony ten człowiek stał się wkrótce wielkim mistrzem nauki, i wszyſtkich uczonych w państwie wyrocznią. Więcey czterdzieści lat cieszył się nabytą sławą, gdy zaś umarł, sam cesarz pochwałę iego napisał, a zasięgnąwszy zdania trybunału obrządków, wszyſtkie mu honory, iakie się xiążętom krwi cesarſkiey oddaią, czynić rozkazał.

Rzeka *Jaune* wielkie często szkody sprawia w prowincyach, przez które przechodzi; i tak w 44. roku panowania *Tchien-longa*, znaczną część kraiu zalała, przez co wiele familiy do nędzy przywiodła. Cesarz zalecił ministrowi swoiemu *Akoui*, aby temu złemu zapobiegł, który chcąc położyć na zawsze tamę wylewowi rzeki, drugi kanał otworzył, przez co część wody do inney rzeki o 200. mil chińſkich odległey, sprowadził. Nie użyto pańszczyzny do tey wielkiey roboty, i kosztowała cesarza 10. milionow *taelów*

łów srebrnych, czyli przeszło 77. milionów liwrów. Następuiącego roku, to iest 1781. zwiedził znowu cesarz prowincyą *Kiang-nan*, a widząc, iż rzeka *Kiang*, równie była ni bezpieczna dla kraiu, iak *Jaune*, zalecił *Akouemu*, ażeby tamy umocnić, i wylew iey pohamować starał się.

Zaledwie *Akoui* dzieła tego dokonał, gdy znowu rozkaz odebrał, ażeby Mahometanów w prowincyi *Schen-si* i innych przyległych kraiach uśmierzył. Hordy ich zbuntowały się, i woysko Tatarów pod sprawą młodego *Ho ta tzin* faworyta cesarskiego, 20 tysięcy wynoszące, w wąwozach gór zamknięte trzymały. Pobiegł *Akoui* na pomoc *Ho ta-tsinowi*, oswobodził go, i Mahometanów do posłuszeństwa przywiódł. Lecz *Tchien-long* nie przeciw samym buntownikom użył w tym roku *Akouego*. Wysłał go na zwiedzenie prowincyy pod różnemi pozorami; w rzeczy samey, aby się potaiemnie o sposobie postępowania i sprawowania się Mandarynów, których o złe dopełnianie powinności oskarżano, dowiedział. Cnotliwy *Akoui* wiernie wszystko cesarzowi, iak słyszał doniosł; po czém kommissarzów z trybunału kryminalnego dla sądzenia przestępców na samo mieysce zesłano. Okazało się, iż gdzieniegdzie znacznych summ w skarbie publicznym brakowało, gdyż podskarbiowie robili niemi tym czasem na własny użytek; gdzieindziey znowu, urzędnicy obowiązani czuwać nad wykonaniem praw i dobre obyczaie utrzymywać, uwodzili się podłą chciwością, i z krzywdą biednych ludzi, którym pomoc swoię

za pieniądze dawali, panoszyli się; krótko mowiąc, trzyſta ośmdziesiąt mandarynów znalazło się winnemi, którzy karę, na iaką zasłużyli, odnieśli. Jednych śmiercią, drugich odebraniem urzędu, a naywiększą część wygnaniem do Tartaryi, ukarano.

Nieco wprzody, *Ly-che-yao* dawny wielkorządca *Cantonu*, vice-król prowincyi *Yun-nan*, miſtrz nauki i ieden z pierwszych ludzi w państwie, skazany był na utratę głowy za to, iż zdzierſtwa iednego z agentów swoich puścił bez kary, a może nawet ſtał się do nich pochopem. Cesarz przebaczył mu, i co większa, dał mu w rząd prowincyą *Kan-sou*. Wkrótce potém *Hoei-tsee* (tak zowią Chińczykowie wszyſtkich Mahometanów) naród zabobonny, i po górach tey prowincyi mieszkaiący, zbuntował się przeciw rządowi. *Ly-che-yao* zamiaſt uwiadomienia dworu o tym buncie, sam z woyſkiem, pod iego rozkazami będącém, rokosz przytłumić przedsięwziął: lecz nie mogąc podołać, i wiele ludzi ſtraciwszy, musiał prosić o pomoc w *Pekinie*. *Akoui*, zadanym rozkazem, ruszył zaraz na buntowników, którzy niebawnie z powierzchni ziemi zniknęli; lecz *Ly-che-yao* obwiniony o niedbalſtwo i za nadto wielkie w sobie zaufanie, a nadewszyſtko, iż krwi wylaney był przyczyną, po drugi raz na utratę życia był ſkazany; ieszcze mu ie cesarz darował, i gdy czas nieiaki na niższym ſtopniu wysłużył, do dawnych go znowu względów przywrócił. Tak nadzwyczayna łaſkawość czy ſkutkiem kaprysu była? nie. Był to nowy sposób

nadgrodzenia przysług *Akouego*, którego tamten był krewnym.

Okropne zdarzenie roku 1782. podało cesarzowi temu nową sposobność okazania dobroczynności. Tak wielkie było trzęsienie ziemi, i tak wysoko wzniosło się morze w cieśninie *Formozy*, że piękna wyspa tego imienia, a od Chińczyków *Tay ouang* zwana, przez godzin dwanaście pod wodą zoſtawała. Stolica wyspy prawie całkowicie zniszczona; dwa woienne okręty, i około ſtu ſtatków kupieckich w porcie będących, na zawsze zginęły; dwanaście okrętów woiennych i mnoſtwo rozmaitego gatunku ſtatków zgruchotanych było. Uwiadomiony *Tchien long* o tak smutnym wypadku, rozkazał vice-królowi prowincyi *Fou-kien*, aby mieszkańcom *Formozy*, którzy z tego nieszczęścia ocaleli, wszelką dał pomoc.

Chiny, ieſt to kray w całym świecie nayludnieyszy, nawet z względu wielkiey iego rozległości, gdyż podług dokładnego obrachunku, piętnaście prowincyi wielkim murem zaięte, 333 milionów mieszkańców liczą. Prócz tego, iak mówią, z każdey generacyi przybywa do tey ogromnéy ludności dwie piąte iey części, i zdaie się, iż nie masz w tém przesady, gdy zważemy, iż przyczyny fizyczne, moralne i polityczne bardzo się wiele w Chinach do rozmnożenia rodu ludzkiego przykładaią.

Po trzęsieniu ziemi na wyspie *Formoza*, susza lat trzy trwaiąca, a po niey głód ſtraszny, zniszczyły prowincye *Kiang-nan*, *Tche-kiang*, *Ho-nan* i *Chantong*. Wszyſtkie magazyny, w których zawsze leży zboże od przypadku głodu,

pootwierać cesarz rozkazał, i skarbów swoich nie żałował na zakupienie i sprowadzenie zboża i ryżu z tych prowincyy, których susza nie dotknęła. Nie mógł atoli ocalić wszystkich mieszkańców w kraiach głodem uciśnionych. Widzieć można było ludzi, w postaci obłąkanych, kupami biegaiących po górach, dla dostania na pokarm kory z drzew, lub korzonków, które gdzieniegdzie ieszcze, pozbawiona wszelkiey zieloności ziemia, miała na sobie; iak tylko zaś kto padł umieraiąc z trudów i wyniszczenia sił, tak zaraz zgłodniali wspołtowarzysze rzucali się na trupa i pożerali.

W teyto smutney epoce rządów swoich okazał *Tchienlong*, iż prawdziwie był godnym panowania. Podeszły wiek iego nie był mu przeszkodą, aby się nie trudnił bezprzestannie dodawaniem wsparcia ogłodzonym powiatóm, a na opatrzenie w żywność pobliższych, sam dawał baczność. Gdy kupcy *Pekinu* w takiey cenie ryż przedawać chcieli, iaką go lud kupować nie był w stanie, dlatego iż, iak twierdzili, drogo ich kosztował; cesarz uwiadomiony o tém, zapłacił im, iak żądali, i dopiero ludowi w zwyczayney cenie przedawać rozkazał. Zachęcał i nadgradzał przez publiczne pochwały i godności dopomagaiących mu w oycowskiey staranności iego mandarynów, a karał surowo tych, którzy w szafunku łask iego niewiernemi się okazali. Zganił nawet *Fou le houn* wielkorządcę *Cantonu*, iż ze strony kupców tego miasta ofiarował mu 300 000. uncyy srebra. „Alboż nie wie *Fou-le-* „*houn*, napisał do niego, iż wszystkie moie

„ſkarby otwarte są dla ratowania ludu moiego? „nie tylkom uciśnione głodem prowincye od pła-„cenia wszelkich podatków uwolnił, alem ieszcze „spichlerze publiczne otworzył, i kilkadziesiąt „milionów uncyi złota i srebra na zakupienie „zboża i ryżu dałem. Możeż więc *Fou-le-houn* „mieć serce tak podłe, aby mnie o chciwość „posądzał, i rozumiał, iż ofiarowane 300,000. „uncyy srebra mile przyymę w nadgrodę cząſtki „wyłożonych niezmiernych ſkarbów?„

Jeden prywatny uczony wydał pismo zachęcaiące *Tchien-longa*, aby sobie naſtępcę wyznaczył. Monarcha, który w tey radzie ſkryte nieukontentowanie i przykład niebezpieczney śmiałości upatrywał, sam odpisał zbiiaiąc toż pismo, i autora oddał do trybunału kryminalnego, który go winnym obrażonego maieſtatu uznał, i na śmierć potępił. Mimo tego, po nieiakim czasie, kollegium *Han-lin*, czyli trybunał hiſtoryczny, ponowiło upomnienie potępionego uczonego, a naówczas cesarz zamiaſt, żeby się tém miał urazić, oświadczył, iż nie chcąc wzniecać zazdrości, i zabiegów pomiędzy dobiiaiącemi się o tron, nie ogłosi naſtępcy przed uſtąpieniem mu berła, i że przy końcu 60. roku panowania swoiego (1795) złoży koronę. Ze zaś zaćmienie słońca, które Chińczykowie za zły znak zawsze poczytuią, tegoż roku przypaść miało, zaczém uſtąpienie tronu do naſtępuiącego roku odłożył.

Widząc *Tchien-long*, iż xiążęta iego rodu byli po większey części nieużyteczni w Chinach, i nienaylepiey się czasami sprawowali, przenieść

ich do Tartaryi umyślił ; ale ci iak tylko zamiaru tego doszli, takich sprężyn ruszyli, iż wykonanie iego zawieszone zostało. Natenczas zgromadził ich wszystkich w liczbie dwóch tysięcy, rozmaite tytuły i znaki godności, które zawsze nosić powinni byli, porozdawał i oświadczył, że którybykolwiek odtąd niezgodnie ze swoiém dostoiéństwem sprawił się, do *Moukden* na wygnanie poydzie; po czém dał im ucztę ceremonialną. „Zdaie mi się, rzekł przy tey okoli„czności, iż widzę przodków moich wychodzą„cych z grobów dla kosztowania roskoszy, któ„rey sam doznaię.„

Gdy piędziesiąty rok panowania zaczął, dał z tego powodu niemniey wspaniałą ucztę ceremonialną, iak pierwey. Wezwał na nię trzy tysiące starców dobranych z pomiędzy mandarynów, ze wszystkich klas ludu, a nawet z pomiędzy missyonarzów europeyskich (*). Zasiadł z niemi do stołu, użył do ich posługi mandarynów, a na czele ich, synów swoich, i niektórych krwi cesarskiey xiążąt. Przy końcu uczty, grano coś nakształt dramy, cztery pory życia

---

(*) *W liczbie zaproszonych Europeyczyków, znaydował się* Amiot *i* Espinha *Jezuita portugalski, wyniesiony na stopień mandaryna i prezydenta trybunału matematycznego. Swiadczył ten cesarz łaski missyonarzom: i tak gdy kościoł ich zgorzał, dał im 10.000. uncyy srebra na wystawienie nowego.*

ludzkiego wyrażaiący; a cała uroczystość zakończyła się himnem i rozdawaniem kija staroości i innych podarunków, które biesiaduiący, wraz z wierszem z powodu tego pamiętnego dnia przez samego cesarza zrobionym, odebrali. Wszyscy prócz tego mieszkańcy Chin, od poboru na ten rok uwolnieni byli.

Na początku roku 1786. złożył *Tchien long*, według zwyczaiu popis ieneralny z mandarynami i uczonemi; iest to wspaniała ceremonia, na którey wszyscy chcący na wyższy stopień postąpić, muszą dać widoczne dowody umieiętności i biegłości swoiey: wtenczas okazał, ile był w stanie sądzenia o różnych umieiętnościach i ludziach.

On także kazał ułożyć chronologiczną historyą państwa chińskiego, pod okiem surowey i światłey krytyki. Był autorem wielu mow i poematów, w których ludzie uczeni, głębokość myśli i wytworność wyrażeń uwielbiali (*) Zostawił ieszcze pamiątkę swoiego do nauk przywiązania, gdy lepsze dzieła chińskie przedrukować rozkazał, których zbiór do 168,000. tomów doprowadził.

Trybunał, ogólną policyą kraiu w swym dozorze maiący, przełożył cesarzowi, aby komedyantów i śpiewaków, których liczba bardzo się w Pekinie z uszczerbkiem dobrych obyczaiów powiększyła, wypędzić rozkazał. Lecz *Tchien-long*,

(*) *Zbiór poezyi iego, w 24. małych tomach iest zamknięty.*

po naradzeniu się z pierwszemi urzędnikami naywyższych trybunałów, dał odpowiedź, iż koniecznie potrzeba ludowi rozrywki, aby zapomniał o swoich nieszczęściach, i że dla tey przyczyny, nie należy ich wypędzać, ale tylko dać baczność, żeby obyczaie szanowali, a w przypadku uchybienia, surowo karani byli (*).

Jeszcze raz woyna zaięła uwagę i gieniusz *Tchien longa.* Król *Tonquinu* napaſtowany od przywłaszczyciela większey części *Cochinchiny*, wezwał opieki cesarza, którego tak on, iak i nieprzyiaciel iego byli hołdownikami. Wysłał zaraz *Tchien-long* znaczne woyſko pod sprawą vice-króla *Cantonu*; lecz mimo tey pomocy, król *Tonquinu* był z tronu zrzucony. Zwycięzca uznawszy się hołdownikiem państwa chińſkiego, wyiednał sobie pokóy od wodza Chińczyków, który zręcznieyszym i sposobnieyszym będąc do negocyowania, niż do prowadzenia woyny, za szczęśliwego się poczytał, iż brak talentów woyſkowych, doniesieniem panu swoiemu o hołdzie zwycięzcy, zagładził.

Widzieliśmy wyżey, iż z powodu uporu rządu Rosſyiſkiego w nieoddaniu *Amoursana* króla *Zongorow*, a nadewszyſtko, iż *Turgutowie* opuści-

---

(*) *Komedyanci u Chińczyków w wielkiey pogardzie zoſtaią. Cenzorowie państwa pozyskali wyrok, iż trzecie dopiero pokolenie tych ludzi, wolne ieſt od plamy, którą ten ſtan ściąga, i doſtoyności uczonego doſtąpić może.*

wszy brzegi *Wolgi* przenieśli się nad brzegi *Jly*, dwa te dwory, rofsyyfki i chińfki, w wielkiey ku sobie oziębłości zoftawały. Oziębłość ta bardziey się wzmogła, gdy Mofkale, niektóre warunki zawartych umów między obiema narodami nadwerężyli. Między innemi był warunek takowy: „Gdy „obudwom kraiom wypadnie czynić układy względem granic i innych wspólnych interesów, naówczas gubernator rofsyyfki z jedney, a krolik tatarfki, lub iakikolwiek naczelnik chińfki „z drugiey ftrony, zjadą się na granicę dla załatwienia interesu.„ Chińczykowie wiernie tego warunku dochowywali; lecz żalili się, iż gubernator rofsyyfki w podobnych wypadkach nayczęściey zaftępców używał, co niezmiernie dumę tatarfką obrażało. — Był znowu inny warunek: „Gdyby na gruncie chińfkim schwytano rozbóy„ników, lub iakichkolwiek złoczyńców, będą„cych poddanemi rofsyyfkiemi, a na gruncie ros„syyfkim przytrzymano podobnychże ludzi, któ„rzyby poddanemi chińfkiemi byli; naówczas za„prowadzeni bydź maią na granicę obu pańftw, „gdzie przez kommifsarzów oboiey ftrony są„dzeni, i na utratę głowy, ieżeliby się winnemi „okazali, fkazani będą; po czém głowy ich, dla „przykładu, na widok publiczny wyftawione zoftaną.„ I tego warunku dopełniali Chińczykowie, a obwiniali Mofkalów o kilkokrotne naruszenie iego. Na dowód tego świeży przykład przytoczyli, iż niektórych współrodaków swoich, przekonanych o rozboie na gruncie chińfkim popełnione, swoim tylko zwyczaiem, to ieft pałkami, ukarali. Z tego powodu cesarz chińfki w tych

wyrazach napisać do nich zalecił: „Przestaliście „na lekkiém obiciu tych łotrów, i przesadzeniu „ich do innego kraiu, dlatego, aby od nas ści- „gani, i według prawa ukarani nie byli. Wydać „ich nam koniecznie potrzeba, ażeby taką karę „odnieśli, iaką my naszym poddanym, którzy „się łotrostwa w kraiu waszym dopuścili, na- „znaczyliśmy. Wydać nam ich mowię, potrzeba, „aby im głowy ucięto, i na widok publiczny „wystawiono.„

Rząd rossyyski wiele przyczyn na usprawiedliwienie swoie w daney odpowiedzi przytoczył. Wspomniał także iedno prawo swoie, które karę śmierci w inne zamieniaiąc, mocniey czuć daie winowaycom okropność ich zbrodni, i więcey skutkuiący na ludziach przykład z nich wystawia. „A potém, dodał: iesteśmy panami ta- „kie prawo u nas postanowić, iakie nam się po- „doba, i nikt nie ma mocy naganiać nam tego. „Przykrą iest rzeczą, aby okoliczność tak mała, „zgodę i przyiaźń dwóch narodów naruszała, i „ażebyście przelew krwi kilku nikczemnych lu- „dzi, niegodnych, żeby się niemi zaprzątać, za „rzecz wielkiey wagi dla was poczytywali.„

Dotknęły tę ostatnie wyrazy cesarza; dlatego też ministrowie w długiey odpowiedzi swoiey wyrazili: „Nasz wspaniały monarcha lubi, „przykładem naywyższego nieba, życiem ludzi „darować; ale chce, aby ci, którym ie daie, „nie byli niegodnemi pozostania przy niém. Jeżeli „karze śmiercią, to tylko natenczas, kiedy te- „go prawo wymaga, i dlatego, aby się sam „posłusznym prawu okazał.„ Po tey odpowiedzi

zabronił zaraz wszystkim poddanym swoim handlować z Moskalami, który zakaz dopóty trwać miał, pókiby dwor petersburski żądaney nie dał satysfakcyi. *Katarzyna II.* która dobrze znała, ile handel chiński był dla iey państwa zyskownym, nie odstręczyła się tym postępkiem cesarza; ale i owszem wysłać poselstwo do Chin postanowiła. Użyła do tey ważney posługi prezydenta senatu petersburskiego; lecz ieszcze do granicy nie doiechał, gdy go nowy rozkaz zatrzymał, i sekretarza mu tylko swoiego, w charakterze prostego agenta, wyprawić do *Pekinu* kazała. Sekretarz ten zastał dwor pekiński mocno zagniewany przeciw narodowi swoiemu: z tém wszystkiem przez iednoroczną negocyacyą wyiednał, że układ między dwoma państwami nastąpił. W tym celu *Tchien-long* wysłał *Sun-ta-zin*, *Kolao*, czyli mandaryna (*) pierwszego rzędu do *Yachta*, gdzie się iuż ieden z ministrów *Katarzyny* znaydował: stanęła nowa ugoda i handel wzaiemny przywrócony.

(*) *Sześciu tylko iest mandarynów pierwszego rzędu. Jnni na dziewięć klas dzielą się, i na wierzchu zawoiu maią guzik okrągły z drogiego kamienia, szkła lub kruszcu, którego kolor czerwony, błękitny lub biały różnicę między niemi oznacza. Są także w Chinach trzy gatunki xiążąt* Ouang. *Koungowie zaraz po nich idą; inni panowie niższe ieszcze tytuły maią; lecz żaden nie iest dziedziczny. Synowie cesar-*

W przeciągu tego czasu, iak Europeyczykowie do Chin uczęszczaią, przychodziło nieraz do tego, iż o mało im przyſtęp do nich wzbroniony nie był: iakożby to niechybnie naſtapiło, gdyby mandarynowie powodowani chciwością, nie uciemiężali ich i nie wspierali razem. Prawda, iż Europeyczykowie takich się przeſtępſtw dopuszczali, których przykładnego ukarania sami się mandarynowie domagali. Anglicy zwłaszcza, nie raz upokorzenia dumney zuchwałości swoiey doznali. Narod ten z głową, iak go zowią Chińczykowie, rudą, otrzymał pozwolenie założenia kantorów w *Ning-po* i *Chu-san* w prowincyi *Tche-kiang*, gdzie herbaty i materyy iedwabnych taniey doſtać można, niż w mieście *Canton*: ale boiąc się dwor pekiński, aby przypuszczenie cudzoziemców do wielu portów kraiu swoiego, nie ſtało się przyczyną zepsucia obyczaiów narodu, przymusił Anglików, aby tylko w samym porcie *Cantonu*, tak iak inni Europeyczykowie, handel prowadzili. Poznaiąc Anglicy, ile na tém oddaleniu siebie z *Chu-san*, handel ich tracił, i za urazę poczytuiąc, iż większych względów od współubiegaiących się z niemi nie doznawali, zobowiązali iednego uczonego do wytłumaczenia pochińſku ich zażaleń, przeciw rządowi w *Canton*, które do cesarza przesłać chcieli: lecz nie-

---

scy maią tytuł tatarſki Ago. *Cesarz, synowie iego i niektórzy xiążęta, zamiaſt guzika z kamienia lub kruszcu, na wierzchu zawoiu, noszą węzeł z iedwabiu czerwonego zwany* Kata.

szczęśliwy uczony, odkryty, do sądu pociągniony i ścięty został.

Po nieiakim czasie kapitan ieden angielski pochwyciwszy przewoźnika chińskiego, który dostawuiąc do okrętu iego ładunek herbaty, kilka iey pak ukradł, kazał go skrępować, na przestrzeń stanowiska wyprowadzić, i pod pozorem dania przykładu, łódź tego brańca zapalić. Przywłaszczenie sobie takowey władzy, wszystkich Chińczyków obraziło, a rząd *Cantonu* domagał się o wydanie podpalacza, aby karę podług praw chińskich poniósł. Anglicy tak niegodziwi byli, iż niewinnego maytka na mieyscu kapitana wydali, który za niego ukaranym został. Jnny znowu kapitan kazał dać ognia do statku chińskiego, przez co dwóch ludzi ubito; i biedny kanonier, którego vicerey *Cantonu* wydać sobie anglikom nakazał, głową swoią ślepe posłuszeństwo przypłacił. Wszystkie takowe zdarzenia przestrzegały rząd chiński, aby się miał na ostrożności przeciw ambicyi Anglików. Naybardziey zaś vice-król *Cantonu* ich nie nawidził, i gdy miał sobie poleconą wyprawę przeciw królowi *Nepaulów*, a zdawało mu się, iż w woysku ich dostrzegł żołnierzy angielskich, nieprzebłaganym narodu tego stał się nieprzyiacielem. Nie rozpaczali atoli Anglicy, u ąć sobie dwór pekiński. *Jerzy III.* wysłał poselstwo z wielkiemi podarunkami do cesarza chińskiego. Lord *Macartney* użyty do tey posługi, przyięty był od cesarza z osobliwszą dystynkcyą, (*) lecz

---

(*) *Uwolnił go od dziewięćkrotnego uderzenia czołem o ziemię przed tronem swoim.*

w miniſtrach iego wielkiey oſtrożności i nieufności ku sobie doznał. Prędzey nawet, niżeli sobie życzył, audyencyą pożegnania otrzymał, i mało co sprawiwszy, do Anglii powrócił.

Zaledwie Lord *Macartney* cieśninę *Sonde* przebył, gdy agenci kompanii indyyſko-hollenderſkiey w *Batawii*. Panów *Izaak Titzing*(*) i *Van-Bram Houkgeeſt* w charakterze ambasadorów do *Pekinu* wyprawili. *Tchien-long* z tą uprzeymością ich przyiął, iaką zwykł nadgradzać hołd tych wszyſtkich, których za hołdowników swoich uważa. Wyznać atoli potrzeba, iż wielką różnicę w przyięciu ich, a Anglików okazał.

Nakoniec, gdy 86go roku dożył, i lat 61. z pilnością, czynnością i mądrością, od których i na krok ieden nie oddalił się, panował; uſtąpił berła dnia 8. Lutego 1796. siedemnaſtemu synowi swoiemu, a sam przeniosł się do pałacu, który wśród przepysznego ogrodu wyſtawić kazał, aby na łonie spokoyności i nauk, długiego a chwalebnego życia swoiego dokonał: iakoż niedługo potém umarł.

Dalszy ciąg w naſtępuiącym Numerze.

(*) *Mieszkał długo w Japonii, i powiadaią, iż zna dokładnie ięzyk i zwyczaie tameczne; ma nawet ciekawy opis Japonii wygotować.*

FILOZOFIIA.

MORALNOŚĆ.

O przyiemnych talentach w kobietach. Wypis z dzieła o edukacyi praktyczney.

Jedna iuż nie młoda tanecznica z opery, udała się przed kilką laty do pewnego Anglika bawiącego w Paryżu, prosząc, ażeby ią zalecił za ochmistrzynią, nauczycielkę, lub przyiaciółkę iakiego domu w swoiey oyczyźnie. — Anglik zadziwił się na to. — Dlaczego się dziwisz, rzekła tanecznica, czyli mam minę parafiianki? czy nie iestem biegła w muzyce i tańcu? nie mamże dosyć przyiemności i wdzięku? czegoż mi ieszcze nie dostaie? — Ale . . . bo . . . w Anglii matka familii iest nieco ſkrupulatną względem obyczaiów i sposobu myślenia kobiety, którey powierza edukacyą swoich córek, i w tey mierze stara się o dokładną wiadomość. — O! ieżeli tak, iest na to sposób, odpowiedziała tanecznica; odmienię więc nazwiſko.

Nim osądziemy żądanie tey tanecznicy, i iakich przymiotów w ochmistrzyni wymagać można, staraymy się oznaczyć istotną wartość tego, co nazywamy przyiemnemi talentami.

Nie iest naszym zamiarem powstawać przeciwko ich zaletom: atoli rzecz ta godna iest roztrząśnienia. Udaymy się do matki, która usilnie pragnie widzieć swoię córkę wsławiaiącą się przez miłe talenta, zapytaymy się, coby dała za uiszczenie tego życzenia? — Wszystko na świe-

cie, odpowie bez namysłu. — Jak! więc powierzyłabyś twoię córkę iednemu baletnikowi, gdybyś była pewna, iż z niey uczyni naylepszą tanecznicę w Anglii? — Nie zapewne; niewinność i dobra sława młodey panienki, z żadną inną zaletą nie może bydź na iedney położona szali.

Lecz chciałażbyś, ażeby córce twoiey powszechnie przyznano, iż posiada w naywyższym stopniu przyiemne talenta, pod tym szczególnie warunkiem, ażeby całe życie przepędziła w klasztorze?

Co za pytanie! czyliż szczęśliwości domowey nie należy przekładać nad wszelkie powodzenia próżności? a prócz tego, nacóżby się iey przydały talenta, z któremiby się nie popisywała przed światem?

Dobrze! — pewność iż córka twoia, wśród licznego zbioru mieszkańców stolicy, powszechne zyſka oklaſki, nakłoniż cię do poświęcenia codziennie ośmiu godzin czasu, przez piętnaście lat iey życia, ażeby została naybiegleyszą muzykantką swoiego wieku?

Byłobyto zbyt drogo kupować podobną zaletę. Ztém wszyſtkiém przyznać trzeba, iż wyższość w jednym z nayokazalszych talentów, iest nie małą korzyścią. Muzykantki pierwszego rzędu szukaią z upragnieniem nayświetnieysze towarzystwa; nie potrzebuie ona ani maiątku, ani piękności, dla zapewnienia sobie pomyślnego losu. Pomimo tego, muzyka sama przez się, iest rzeczą tak zachwycaiącą, iż ią uważać można, iako nieprzebrane źródło zawsze nowych roſkoszy. Z talentami życie przyiemnie upływa. W

nich

nich nowe coraz czerpaią się słodycze i rozrywki. Chronią młodą kobietę od przypadków wynikaiących z próżnowania, i upiękniaią domowe zacisze.

Takie iest pospolite o talentach rozumowanie. Często bierzemy powierzchowność za istotę, poboczną okoliczność za głowną pobudkę. Lecz każda z tych korzyści wyżey wzmiankowanych, warta iest rozebrania.

Nie braknie nam w tey mierze na przykładach. W niezmierney liczbie panienek, ćwiczących się w muzyce i w malarstwie, wieleż widziemy takich, które wszedłszy w stan małżeńſki, nie zaniedbuią tych nabytych talentów? Naypierwszą rzeczą, którą postrzega młoda mężatka, iest to, iż wcale nie ma czasu bawienia się nad klawikordem i rysunkiem; ponęta, która ią zachęcała do pracy, iuż znikła. Przepędzać trzy lub cztery na dzień godziny, dla pokazania piękney ręki i wdzięcznego głosu, tańczyć w obecności osób, które to iuż po tysiąc razy widziały, odbierać oklaſki iuż dla niey oboiętne, wszystko to sprawuie więcey utrudzenia, niżeli roſkoszy. Młoda kobieta może ieszcze smakować w muzyce, lecz nie zadaiąc sobie pracy ćwiczenia się w niey, i podawania się na widowisko innym, śpieszy się za pieniądze słuchać naywybornieyszego na teatrze koncertu. Inne rodzaie zabaw, ociężałość, roztargnienia, dzieci, troſki domowe, odciągaią powoli od kunsztu, który się tylko częstém ćwiczeniem udoſkonala. Młoda dama czuie w sobie mniey siły, nie chce bydź mierną, bywszy wprzód wyższą nad inne,

i porzuca muzykę, którey uczenie się kilka lat iey życia zaięło.

Kobiety, które wysoko postąpiły w rysunku i malarstwie, nie zaniedbuią łak łatwo swego talentu. Nie wymaga on zbyt wiele czasu, ażeby go utrzymać w stopniu, który interessuie i bawi. Oprócz pochwał z ukończonego dzieła, znayduiemy iakiś powab w tey pracy, w którey nieiako rzeczy stwarzamy, w którey rodzą się nieznacznie skutki, i codziennie nadgradzaią nasze usiłowania. Lecz pominąwszy rzadkie przypadki, gdzie zapał unosi, a nałog pociąga; trzeba przyznać, iż nim rozsądna osoba zatrudni się ciągle iakim kunsztem, powinna się wprzód przekonać o iego użyteczności, lub że go potrafi uczynić przyiemnym dla tych, którym podobać się pragnie. Zaleta dzieł rysunku lub malarstwa młodey panienki, iest pospolicie zaletą z porównania; takie dzieła mogą bydź piękne i zachwycaiące obok dzieł iey przyiaciołek; lecz ze stu iedna nie wystawi roboty godney publicznego oka. Miłość własna rodziców iest zaspokoiona, gdy widzą na ścianach swego mieszkania porozwieszane obrazki ręką swych dzieci rysowane: iest to kres, za który nie przechodzą uczniowie dobrego tonu, ani ich zań wyprowadzaią iednakiem zawze trybem uczący mistrzowie. Znamy iednak osoby, które z tey powszechney mierności są wyłączone; znamy kobiety, które tak daleko postąpiły w malarstwie, iż się przez nie zabezpieczyły od przypadków niestałego szczęścia, i są roskoszą swych przyiaciół. Lecz nie iest tu mowa o rzadkich zdarzeniach.

Przeczyć nie można, iż upodobanie w muzyce ustaie powoli pomiędzy mężatkami; stąd nauczmy się cenić tego rodzaiu talenta. Stąd także widzieć możemy, iż rodzice nie sądzą w téy mierze podług tego, co się wkoło nich dzieie, i że składaiąc się na pozor powodami użyteczności, daią się uwodzić skrytym względom wcale innego rodzaiu.

Jest wiele matek, które w układzie edukacyi swoich córek, uważaią za rzecz nayważnieyszą nadać im takie zalety, które po piękności maią naywiększą w posiedzeniach wziętość. Te przymioty są w ich mniemaniu, naypewnieyszą rękoymią dobrego postanowienia.

Należy rozumieć, iż rostropna matka mówiąc o dobrém postanowieniu, myśli o zacnych i rządnych mężczyznach. Zapytay się podobnego gatunku męża, dowiedz się, na czém polega iego przywiązanie do zaszczyconey talentami kobiety. Przebiegaiąc pamięcią wzrost swego przywiązania, czyliż da pierwszeństwo wrażeniu, iakie na nim sprawił dźwięk klawicymbału, ruszenie w tańcu, lub pociąg pęzla iego kochanki? Przyzna, że te talenta są miłym przydatkiem, ale iednak nie od nich iego wybór zależał. Nie chce ie liczyć pomiędzy zalety zaszczycaiące szczególniey żonę iego. Tyle innych kobiet ie posiada, a iednakby żadnego wrażenia na iego sercu nie uczyniły.

Nie źle iest także wysłuchać w tey mierze zdania kobiet bezstronnych i znaiących ludzi. Pani *Roland*, iakkolwiek o niey sądzić można w politycznym względzie, miała wiele dowcipu i

doświadczenia. Pisała ona swoie dzieło w takim momencie, w którym pewna bliskiey śmierci, nie mogła taić swego przekonania. Mówiąc o swoich zabawach w więzieniu, wspomina także o muzyce i rysunku.

„Rysowałam potém (wyraża), aż do godzi-„ny obiadowey; przestawszy od dawnego czasu „używać pęzla, nie mogłam bydź biegłą w tym „kunszcie; zawsze iednak z ukontentowaniem po-„wtarzamy i przypominamy sobie z łatwością to, „czegośmy się w młodym nauczyli wieku. Cwi-„czenie się więc w kunsztach uważane iako część „edukacyi kobiet, nie to, iak mi się zdaie, po-„winno mieć na celu, ażeby nabyć znakomitego „talentu, lecz ażeby zaostrzyć smak do pracy, „zabrać nałog zatrudnienia się, i pomnożyć spo-„soby do zabawy; przez to bowiem chroniemy „się tęsknoty, nayokropnieyszey choroby żyią-„cego w społeczeństwie człowieka; przez to uni-„kamy okoliczności narażaiących na zepsucie i „zdradliwych sideł zwodniczego świata.

„Nie chcę, ażeby moia córka była *Virtuozą*. „Zawsze sobie przypominać będę, iż moia matka „lękała się, ażebym nie została biegłą muzy-„kantką; lub żebym się całkowicie nie poświę-„ciła malarstwu. Nadewszystko życzyła sobie, „ażebym polubiła obowiązki płci moiey, iako ma-„tka familii. Chcę, ażeby moia *Eudoxya* grała „przyiemnie na arfie lub na fortepianie, ażeby „umiała tyle rysunku, ile potrzeba dla zastana-„wiania się z roskoszą nad wybornemi wielkich „mistrzów dziełami, dla utrafienia kwiatka, któ-„ry się iey spodoba, dla naśladowania w swoim

„stroiu tego wszyſtkiego, co tylko iest wzorem „złączoney z guſtem proſtoty; chcę, ażeby iey „talenta nie więcey sprawowały podziwienia w „innych, iak w niey samey próżności; chcę, „ażeby się podobała we wszyſtkiém, nie zaſta„nawiaiąc nikogo na pierwszy rzut oka, i żeby „bardziey szacowana była z przymiotów duszy, „niżeli chwalona z przyiemnych talentów.„

Młoda panienka nie może przewidzieć, w czém przyszły iey małżonek naywiększe mieć będzie upodobanie; nie należy więc zbyt ſkwapliwie pewnego zabierać guſtu: lecz tak się sposobić powinna, ażeby się łatwo do guſtu męża we wszystkich rzeczach uczciwych przyſtosować mogła. Jeżeli mężczyzna lubi muzykę lub malarſtwo, poczyta się za szczęsliwego, gdy znaydzie żonę dosyć biegła do dzielenia przyiemney sobie zabawy. Mąż roſtropny i czuły, więcey szacuie chęć, niż ſkutek; nie wymaga od żony rzeczy wybornych, ale czuie, iż smak i zabawy wspólne, przydaią związkom słodyczy.

Na to odpowiedzą mi, iż nie wszyſtkie kobiety są przeznaczone dla tak zacnych ludzi, któryby mieli tyle czułości, ażeby byli wdzięcznemi swoim żonom zato, iż się im przypodobać pragną. Mówmy iaśnie: *dobre postanowienie* u większey części matek, znaczy *dostoyność* i *bogactwo.* Widziemy niekiedy ubogie panienki, które dla samego talentu zoſtaią żonami ludzi maiętnych. Natychmiast wszyſtkie matki o takiém zdarzeniu uwiadomione, podaią się podchlebnym nadzieiom, podwaiaią usiłowania, ażeby równie pomyślny los córkom swoim zapewniły.

Lecz o tém wcale nie myślą, iż od pewnego czasu rodzice wszelkiego stanu wychowuią swoie córki w jednakowym sposobie, a zatém, że każdego towaru, gdy się w obfitości znayduie, cena koniecznie upada. W naymnieyszym domie edukacyi chcą panienki zrobić *Virtuozami* w malarstwie i muzyce. Każda nieco maiętnieysza familia ma swoie córki za damy wielkiego tonu, i stara się im nadać przyiemne talenta. Wstąp do oberży na gościńcu londyńskim, a usłyszysz córkę gospodarza graiącą na fortepiano naytrudnieysze sztuki, i zobaczysz iey rysunki w ramki oprawne. Ponieważ ludzie dobrego tonu maią zwyczay unikać tego wszystkiego, co się staie powszechném, iest podobieństwo, że i talenta wyydą kiedyżkolwiek z mody. Ubiór dzienny nie przeto bierze innym pierwszeństwo, że iest pięknieyszy lub wygodnieyszy, lecz iedynie dlatego, iż rozróżnia ludzi, iak mowią, zacnych od gminu. A zatém talenta stawszy się powszechnemi, iuż nikogo nie różnią. Ażeby utrzymać monopolium, osoby pierwszego rzędu, używaią drogich nauczycielów, których tylko one same opłacać są w stanie: chcą w siebie wmowić, iż dla nadania wielkich talentów, trzeba mieć za nauczyciela znakomitego artystę lub cudzoziemca: kto zaś tego mieć nie może, musi zostać w mierności. Lecz i ten sposób dystynkcyi bywa omylnym: Nowi bogacze płacą biegłych mistrzow, i pospolici ludzie wdzieraią się nawet i w ten okop, którym się próżność możnych obwarować chciała. Codziennie więc pomnaża się liczba współubiegaiących, i coraz trudniey iest zwrócić

na siebie oczy przez wyższość talentu. Trzeba mieć niezmierną zdatność i nieskończoną cierpliwość, ażeby się wynieść nad mierność.

Wziąwszy na uwagę te wszystkie okoliczności, można przepowiedzieć, iż się wkrótce zwyczay odmieni, i że przyydzie czas, w którym kobieta iedynie zalecona z przyiemnych talentów, uyrzy zmnieyszoną liczbę swoich czcicielów: rodzay iey zalet wyydzie z mody. Tak prababki naszych prababek wyszywały igłą drogie materye, piękne w swoich czasach, lecz te czasy iuż minęły. Te zadziwiaiące cierpliwości dzieła spoczywaią w głębokich szafach. Patrząc na nie mówiemy, że dawne kobiety musiały się wiele nudzić około tak ciężkich i pracowitych robót:

Atoli i dziś niemniey pracuią, ażeby nic więcey nie wydać, iak tylko próżne dźwięki. Z wyszywania zostały się przecięż iakieś pamiątki, materya i kolory były trwałe. Prawda, że tém gorzey, gdy rzeczy złego gustu są trwałe: lecz przynaymniey naszych *Virtuozek* rysunki prędko nikną.

Dalecy iesteśmy od tego, ażebyśmy chcieli ubliżać talentom: mówiemy tylko przeciw złemu onych użyciu, ganiemy drobną przesadzania się żądzę, próżną chlubę z wystawy, nieumiarkowane pragnienie chwały z rzeczy lekkich i mało wartuiących. Kobiety umieiące użyć swoich talentów, na przyiemne przepędzenie zbywaiącego od innych zatrudnień czasu, które więcey przez chęć podobania się, niżeli przez próżność bawią niemi, które umieią bydź przez nie milszemi i szczęśliwszemi, poznaią, iż nie do nich ściąga się ta nagana.

Wypada ieszcze wspomnieć o tańcu, który iest także iednym z modnych talentów. Taniec iako zabawa, iako ćwiczenie ciała pożyteczne zdrowiu, i że nadaie piękną układność, ma zaiste swoie zalety. *Locke* utrzymywał, iż taniec czyni młodzieńca śmiałym, gdy się pokazuie na świecie, odeymuie mu naturalną niezgrabność, i że iest rzeczą potrzebną, ażeby go się dzieci uczyły w pierwszey młodości.

Lecz są inne sposoby nadania im przystoyney układności. Jeżeli dzieci znayduią się często w dobrém towarzystwie, nabywaią tém samém śmiałey postawy, iaką nie zawsze nadaie sztuka tańcowania; a nadewszystko przeymuią nieznacznie dobrze wychowanych ludzi zwyczaie, często nieznaiome tancerzom. Bal iest dla młodzieży miłą i do ich wieku naystosownieyszą zabawą; daie im sposobność poznawania się, przyspiesza wzrost wdzięków, zaymuie mieysce niebezpiecznych roskoszy, odwraca od obmowy i próżnowania.

Lecz nie iest to dosyć pochwał dla tańcu, podług niektórych matek, maiących zawsze nabitą głowę wielkim losem w loteryi małżeństwa. Trzeba, mówią one, ażeby młoda panienka zwracała na siebie oczy przez swóy sposób tańcowania; co tylko uymuie i wabi, nie powinno bydź zaniedbane.

Zdanie nasze, wsparte na doświadczeniu, nie ze wszystkiém z niemi iest zgodne. Dziewczęta celuiące tańcem, zyskuią wprawdzie powszechne oklaski, i zwracaią na siebie uwagę młodych próżniaków. Lecz nie w tymto rzę-

dzie ludzi, młoda panienka znaydzie dobrego dla siebie męża. W powszechności te rozpustne i płoche istoty nie myślą o małżeństwie, tylko iak o wygodnym sposobie nadgrodzenia skutków swoiego marnotrawstwa; strzegą się, żeby nie byli wciągnieni, szydzą z skłonności, które zaprowadzić mogą do złego podług nich małżeństwa. Prawda, iż niekiedy młody człowiek pomimo swoich układów, wpada w sidła talentów i wdzięków: w tenczas staie się dla innych przykładem, i celem ich pośmiewiska. Człowiek tak schwytany, złym bywa małżonkiem, a drudzy tém bardziey unikaią ponęty, na którey matki naywiększe pokładaią nadzieie.

Ta nadęta oboiętność, ta przysadna nieczułość, z jaką modna młodzież zdaie się zapatrywać na kobiety, chciwe, aby na siebie oczy zwróciły, maluie dosyć obyczaie naszego wieku. Jeżeli kobiety straciły na swoiém znaczeniu w posiedzeniach, smutnyto iest sposób odzyskania onego przez chciwe ubieganie się za oklaskami tych, którzy się z niemi obchodzą z płochością dosyć zbliżoną do wzgardy. Dopóki tylko układ edukacyi kobiet będzie miał za cel wzbudzać podziwienie w tak złych sędziach zalet kobiecych, dopóki płeć piękna poniżać się będzie szukaniem niegodnych czcicielów; dopóty młodzi ludzie, którzy się z urodzenia, maiątku, lub mody nadymaią, nie przestaną bydź udzielnemi szafarzami ich sławy. Te, które znaią swoie dobro i zachowuią godność swoiego stanu, oburzaią się przeciw nieuszanowaniu, iakiego od modnych trefnisiow doświadczaią niebaczne kobiety.

Młode damy nie czuiące tego wstrętu, i myślące tylko o bogatém postanowieniu, lub nie dopinaią tego zamiaru, lub dopiąwszy go opłakiwać muszą. Ileż młodych piękności, wysławionych ze swoich talentów, otoczonych roiami hołdowników, niknie w momencie, głusząc nie dawno publiczność brzmieniem pochwał, niestety nadto nie trwałych!

Jleż kobiet, które przez swoie powaby dopięły naypożądańszego swego celu, poszły za bogatych mężów, a razem na całe życie nieszczęśliwemi zostały! Te małżeństwa bogate, iakich zawsze matki życzą swym córkom, są rzadko szczęśliwe. Lecz gdzie nie masz szczęścia, cóż po wszystkiém? Matki, nie zapominaycie nigdy, iż tak powinnyście wychowywać córki, żeby szczęśliwemi były. W tym iedynie widoku uważaycie przyiemne talenta, a tym sposobem do trwałey ich wdzięczności prawo mieć będziecie.

Nie chcemy wchodzić w szczególne sposoby nauczania sztuk przyiemnych; część techniczną dokładniey daią poznać mistrze, niżeli pisarze: ostateczny przecież skutek nie od nich zależy. Mistrz może swoiego ucznia na dobrą wprowadzić drogę, może dopomagać iego usiłowaniu, lecz nie potrafi w niego wpoić tego stałego uporu, który wszelkie zwycięża trudności. Nauczyciel nie znaiąc charakteru swoich uczniów, nie może zręcznie użyć sposobów moralnych w prowadzeniu ich do nauki; ten niedostatek matka zastąpić powinna. Jeżeli sama posiada talenta, które córce swoiey nadaćby chciała, nikt nad nię nie zdoła dać iey lepszych początków. Nie

potrzeba iey samey bydź nader biegłą, ażeby córka wielkie uczyniła postępki. Nie powinna się smucić widząc, że inne równego wieku dzieci już więcey umieią od doskonałych mistrzów uczone: może ią uspokoić ta nieomylna nadzieia, iż ieżeli potrafiła wpoić w swą córkę chęć wygórowania, nałóg pilności i pracy, prędzey lub później będzie ona umiała to wszystko, co iey umieć potrzeba.

Nie można dokładnie oznaczyć wieku, w którym należy dawać nauki sztuk przyiemnych. Jeżeli okoliczności nie pozwalaią mieć dobrych mistrzów, gdy dzieci są ieszcze bardzo młode, nie trzeba rozpaczać o ich nauce choć późniey zaczętey. Dzieci wcześnie do pilności usposobione i wolne od złych nałogów, czynią bystre postępki. Lepiey iest dłużey poczekać, niżeli przez ciemnych nauczycielów fałszywe wpaiać początki. Mówią, iż sławny muzykant *Tymoteusz* szacowany od *Alexandra*, domagał się podwóyney zapłaty za ćwiczenie uczniów, którzy już mieli innych nauczycielów.

Oprócz tych korzyści z posiadania dobrych mistrzów, nie małym iest także pożytkiem, iż dzieci nie nabieraią złych nałogów i opieszałości w nauce. Jeżeli nauczyciel iest niedbały lub niezręczny, uwaga ucznia bywa roztargniona, pracuie bez ochoty, myśli bez natężenia, i spuszcza się na cudzą pomoc. Po zakończoney edukacyi i odeyściu nauczycielów, uczeń własnym zostawiony siłom, znudzony kunsztem, którego nie poiął, często zapomina aż do pierwszych iego początków.

ASTRONOMIIA.

O obserwacyach astronomicznych, przez Jana Sniadeckiego; *dyssertacya czytana na publiczném posiedzeniu Towarzystwa Przyiaciół nauk, dnia 15. Maia 1802.*

Ich potrzeba i użycie.

Astronomiia i pilne postrzeganie ciał Niebieskich, zdaie się bydź tylko w oczach wielu ludzi nauką bawiącą ciekawość, albo przynaymniey pożyteczną samey tylko żegludze morskiey. Bliższe korzyści i walnieysze dobrodzieystwa tey nauki, giną przed ich rozsądkiem; bo niewiadomość zwykła używać wielu darów rozumu, nie zastanawiaiąc się nad ich źródłem, i staie się częstokroć niewdzięczną, nie przez złość, lecz przez niedostatek uwagi. Od biegu atoli ciał niebieskich, wszystkie pory i odmiany roku, z niemi wzrost roślin i owoce ziemi na potrzeby i wygody życia, od nich zawisł bieg cały i porządek spraw ludzkich: wszakże te ciała niebieskie wymierzaią nam czas, i są fundamentem porządku i ładu w czynach, nie tylko człowieka, ale całego społeczeństwa.

Cóż są nasze zegary, ieżeli nie machiny pokazuiące nam bieg ziemi około słońca, i obrot iey dzienny około swoiey osi? cóż są wszystkie nasze rachunki czasów, epoki pamiątek, praw i powinności, zgoła całe rozłożenie i obrot spraw ludzkich i towarzyskich, ieżeli nie chwile biegiem

gwiazd wymierzone? Nauka tych biegów, która uwolniła ludzi od dręczącey boiaźni w widoku zaćmień, komet i innych ſkutków przyrodzonych, która nam obiawiła nowy świat, i ſkazała do niego drogę, która nam wymierzyła chyżość światła, wytłumaczyła przyczynę peryodycznego podnoszenia się i opadania oceanu, i która dziś przepowiada i oſtrzega z pewnością nadbrzeżnych mieszkańców o czasie nadzwyczaynie wielkich morza wylewów, która nam odkryła figurę i rozległość ziemi, dała wiadomość o położeniu iednych kraiów względem drugich, ſkazała do nich drogi i przeprawy, która zbawia codziennie tysiące żegluiących ludzi od śmierci i zguby, która rozciągnęła niezmiernie poięcie i rozum człowieka w tylu wysokich prawdach o porządku i budowie świata, która rzuciła tyle świateł po wszyſtkich rodzaiach nauk i umieiętności: ta ieszcze przez pilne i ciągłe tychże ciał niebieſkich poſtrzeganie, utrzymuie bezprzeſtanną ſtraż tey powszechney miary czasu, którą człowiek w samych tylko biegach gwiazd, mógł upatrzyć do kierowania obrotami spraw swoich. Doświadczono tego za czasów *Juliusza Cezara* w Rzymie, i na końcu 16. wieku w Europie, że zgubić z uwagi to poſtrzeganie, ieſt to wprowadzić powszechne zamieszanie w prace i czyny całego społeczeńſtwa. Jeſt więc ta wiadomość biegu gwiazd naypewnieyszym i iedynym przewodnikiem pamięci ludzkiey: bez niey człowiek gubi się w przepaści czasu, tak iak żeglarz bez igły magnesowey ginie w rozległości morza. I dla tegoćto poznawanie ciał niebieſkich ieſt nauką,

i naydawnieyszą i ledwo nie iedną z pierwszych dla ludzi w towarzystwo złączonych: nie wzięła ona początku z ciekawości pasterzy, iak wielu mniema, ale z istotney potrzeby poznania pór roku, trwałości spraw i obrotów ludzkich, przez wymiar czasu. Prawidła i wzory do rachowania biegu słońca i xiężyca, posiadane dotąd od Jndyanów i Chińczyków, podawane od kilku tysięcy lat, od iednego pokolenia drugiemu, przy naygrubszéy niewiadomości, pierwszych téy umieiętności wyobrażeń; są to pozostałe reszty wysokiego postępku, do którego nauka gwiazd była kiedyś posuniona. Dowody i początki tych prawideł zaginęły, albo w krwawych burzach narodów, albo w gwałtownych wzruszeniach natury na powierzchni ziemi sprawionych: ostatnie tylko wypadki długiéy pracy i głębokiey rozwagi, ocalały w tym potopie klęsk i spustoszenia. Trzeba było kilkunastu wieków dla usilności ludzkiéy, żeby trafić na prawdziwe początki, i odsłonić dziś taiemnice tych rachunków i prawideł.

Gdyby ci, którzy sobie wystawiaią potrzebę Astronomii, w samey tylko żegludzę morskiey, spytali się o przyczynę tey potrzeby, dowiedzieliby się, że dla tego samego iest potrzebna na lądzie, dla czego i na morzu: że cała różnica iéy potrzeby i usługi w obudwéch przypadkach, zależy nie na sposobach, lecz na narzędziach, których wyciąga postawa stała lądu, i chwieiąca się okrętu. Zeglarz położony między głębią morza i nieba, potrzebuie wiedzieć, na którym się punkie ziemi znayduie, żeby się oświecił o

drodze, którą przebiegł, i która mu do przebieżenia zoſtaie, o kierunku tey drogi i niebezpieczeńſtwach, któreby mógł spotkać: tey wiadomości nie może nabydź, tylko przez wynalezienie za pomocą gwiazd, długości i szerokości ieograficzney swego mieysca; równie człowiek obłąkany w rozległości nieznanego kraiu, nie dowie się inaczéy o mieyscu, gdzie się znayduie, tylko przez ten sam sposób, i przez tę samę pomoc ciał niebieſkich. Prócz Francyi, Anglii, Danii i części północney Niemiec, gdzie Aſtronomia naywięcey doſkonalona, i do prawdziwego poznania kraiu była użyta, reszta kraiów Europy są w przypadku tego błąkaiącego się człowieka po rozległości nieznaney. Nie maiąc dokładnych mapp obserwacyami aſtronomicznemi oznaczonych i ſtwierdzonych, nie znaiąc z pewnością położenia ieograficznego głównieyszych mieysc każdey prowincyi, nie mogą znać ani prawdziwey rozległości państwa, ani dokładney pozycyi iednych miaſt względem drugich, ani naykrótszych dróg i przepraw z jednego mieysca na drugie, ani wielu innych korzyści wynikaiących z tego iſtotnego pierwiaſtku wiadomości domowéy.

Ale nie ieſt to dziś moim zamiarem wchodzić w rozliczne przysługi, które każdy kray z Aſtronomii praktyczney odbierać może. Szanuiąc ślachetne przedsięwzięcia Towarzyſtwa, należy mi prosić o przebaczenie, żem od rzeczy moiey wyboczył. Ten, który pozbierawszy niektóre przyſtosowania nauki, chce ią przez to w oczach uczonego zgromadzenia uwielbić, zdaie

mi się podobny do owego człowieka, o którym pisze *Herokles*; iż ten maiąc dom na przedaż, i szukaiąc nań kupca, wyiętą z niego cegłę obnosił po targach, iako próbkę swego towaru. Główny cel i pożytek wszyſtkich nauk i umieiętności, ieſt wydoſkonalenie władz człowieka, poznanie świata fizycznego i moralnego. W tym ogromnym i wspaniałym zawodzie wszyſtko ieſt szacowne, cokolwiek ieſt pewne i prawdziwe, obeymuie on nawet drobne przypadki szczególnego interesu, ale poddane rozleglejszym i ślachetnieyszym zamiarom. Uczą nas dzieie nauk, że moc naysilnieysza rozumu nie zawsze potrafi ogarnąć razem całe znaczenie myśli od siebie odkrytey, i dla tego iedne głowy tworzą prawdy, drugie ie rozciągaią i upowszechniaią, albo szczęśliwie ſtosują: częſtokroć iedna myśl z początku lekce ważona, cyrkuluiąc po głowach kilku pokoleń ludzi, ſtaie się wreście albo pomocą, albo źrodłem wielkich dla towarzyſtwa pożytków: i dla tego wyżey wytknięte owoce nauk, nie mogą bydź tylko dziełem wiekow; wszyſtkie pokolenia ludzkie ſkładać się na nie, wszyſtkie się ciągłém usiłowaniem wzaiemnie posiłkować powinny. A ieżeli myśli człowieka o świecie fizycznym tak są z sobą związane, i tak od siebie zawisłe, iak są ſkutki przyrodzenia; ieſt powinnością ludzi zaprzątnionych wzroſtem nauk, wszyſtkie prawdy ściśle dowiedzione, wszyſtkie poſtrzeżenia pewne w dziełach natury uważać, iako pomoce albo źrodła przyszłych korzyści dla tych, którzy po nas naſtąpią. Jak te, których się iuż cieszemy przyſtósowaniem, tak te których ieszcze nie u-

miemy

miemy użyć, winniśmy dochować i przesłać potomności, aby iey dadź korzyſtać z prac naszych, tak iak my korzyſtamy z prac i usilności poprzedzaiących wieków.

Przedmiot i podział tych obserwacyy.

Zeby poznać przedmiot i podział obserwacyy Aſtronomicznych, zaſtanowmy się krótko nad ſtanem nieba. Przebiegaiąc okiem ten niezmierny ſkład światów, znayduiemy tam naprzod słońce ze wszyſtkiemi ciałami od niego oświeconemi, i wkoło niego krążącemi, iakiemi są planety i ich xiężyce, wszyſtkie prawie w pewnych granicach przeſtrzeni niebieſkiey zamknięte, wszyſtkie w jednym zawsze kierunku od zachodu na wschod około słońca bieżące: potém komety we wszyſtkich mieyscach nieba, i we wszyſtkich kierunkach biegu pokazywać się zwykłe. Zbiór tych wszyſtkich ciał, którego my z ziemią część ſtanowiemy, nazywa się *światem słonecznym*. Powtore widziemy na niebie niezliczone roie gwiazd, nieodmienne względem siebie położenie zachowuiących, które dlatego nazwano *gwiazdami ſtałemi* (fixae): są to same słońca własném światłem błyszczące, nié maiące względem wszyſtkich dotąd w Aſtronomii narzędzi żadney wielkości, ale wydaiące się iak punkta, mniey lub więcey świecące, i przez sam tylko wzgląd na ich ſtopień światła, podzielone na gwiazdy pierwszey, drugiey, aż do dwunaſtey i daléy wielkości. Między niemi znayduią się ieszcze gwiazdy podwoyne, potroyne, lub kilkokrotne, to

ieſt złożone z dwóch, trzech, lub kilku gwiazd, chociaż oku gołemu wydaią się poiedyncze. Jak powierzchnia ziemi dzieli się na kraie różnie przezwane, tak całe niebo dzieli się na *gromady* gwiazd czyli *konſtellacye*, nazwane różnemi imionami ludzi, zwierząt i narzędzi: bo zdaie się, że przed poznaniem sztuki pisania u dawnych narodów, ſklepienie niebieſkie, była to xięga widzialna dzieiów i uwielbienia wielkich ludzi, w którey poźnieysze plemienia zapisały także pamiątkę wynalazku, wdzięczności albo pochlebſtwa. *Potrzecie*, pomiędzy gromadami gwiazd, znayduią się iak plaſtry mdłego światła, rzucone tu i owdzie po różnych mieyscach nieba, i wydaiące się w teleſkopie iak chmurki niewzruszone. Takowe ciała albo maią w sobie małe gwiazdeczki, cienką niby zasłoną powleczone, a uważane przez teleſkopy wielkiey mocy, to ieſt albo niezmiernie maſsę światła zgęszczaiące, albo powiększaiące znacznie odległość ciał od siebie, rozdzielaią się siłą tych teleſkopów na roie niezliczone maleńkich gwiazdeczek, które nazywaią *kupkami gwiazd* (conglobatio, cumulus ſtellarum); ieżeli zaś takowe chmurki ſtałe, żadney nie zawieraią gwiazdy, ale tylko pokazuią się iak maſsy mdłego i nieruchomego światła, nazywaią się *obłoczki* (nebulosae).—Kiedy więc w poſtrzeżeniach aſtronomicznych zakładamy sobie, albo nowe iakie ciało odkryć, bądź w świecie słonecznym, bądź między gromadami gwiazd, albo doſtrzedz biegu tych, które miano za nieruchome, albo wreście nowe iakie przypadki lub odmiany, przedtém nieznane w ciele iakiém niebie-

ſkiem obiawić, wszyſtkie takowe obserwacye, nazywam *obserwacyami wynalazku.* Tym rodzaiem wsławili się naywięcey za naszych czasów *Meſsier* we Francyi, i *Herszel* w Anglii. W roku 1572 *Tycho* w Danii spoſtrzegł gwiazdę ſtałą w gromadzie Kaſsyopei, która iaſkrawością swoiego światła, przewyższała wszyſtkie gwiazdy pierwszey wielkości, i nawet samego Jowisza: ta odmieniaiąc kolor swoiego światła z białego na czerwonawy, potém na blado popielaty, wreście w szesnaście miesięcy po iey odkryciu, zupełnie zgasła i zginęła na niebie. Aſtronomowie przeglądaiąc dziś ſtan nieba, nie znayduią wielu gwiazd, które od dawnych widziane i naznaczone były, albo więc zginęły dla oczów naszych: albo się w inną ſtronę nieba przeniosły. Wszyſtkie podobne poſtrzeżenia należą do obserwacyi wynalazku.

Pomiędzy gwiazdami dobrze nam znanemi, znayduią się takie, które cierpią *peryodyczną* odmianę światła, to ieſt, że błyszcząc światłem swey wielkości właściwem, tracą iego żywość, która gasnąc i zmnieyszaiąc się do pewnego ſtopnia, po upłynionym pewnym czasie, znowu zaczyna się powiększać, póki gwiazda nie odzyſka swego pierwszego blaſku, i nowey rewolucyi podobnych odmian nie zacznie. W świecie słonecznym poſtrzegamy częſte i rozliczne światła odmiany: słońce pokazuie się czasem plamami okryte, czasem niepokalane i czyſte. Xiężyc ziemſki zasłania nam słońce i gwiazdy ponad które przechodzi, tenże gaśnie czasami w cieniu ziemi: podobne odmiany i zaćmienia zachodzą w xiężycach innych planet, osobliwie *Jowisza.*

Planety bliższe słońca, przesuwaiące się przez nie w postaci plam czarnych, zasłaniaią tę gwiazdę dla planet odległeyszych: Wszystkie te ciała nie iaśnieiąc tylko światłem od słońca nabytém, podług różnego ich względem oka lub słońca położenia, pokazuią się albo w pełni, albo w części tylko mniey lub więcey oświecone: ich znowu tarcze pokazuiące się większe lub mnieysze, podług różney od nas odległości, znakomite są, albo kolorem szczególnym światła, albo różnemi plamami i pręgami, albo iak *Saturn* pierścieniem opasuiącym iego bryłę, peryodycznie pokazuiącym się i niknącym. Uważanie tych rozlicznych i szczególnieyszych zdarzeń i przypadków, stanowi rozległą część obserwacyy Astronomicznych, które nazywam *obserwacyami odmian i skutków*.

Trzecia i nayważnieysza klassa postrzeżeń astronomicznych, od których naywiększa część skutków i odmian zawisła, są *obserwacye położenia*, czyli oznaczenie mieysca na niebie, w którém się w jakimkolwiek czasie ciało niebieskie znayduie, względem czterech głównych punktów ziemi, to iest wschodu, zachodu, południa i północy. Powiedziałem względem *cztérech punktów ziemi*; gdyż te punkta zależąc od położenia osi, około którey się ziemia kręci w biegu swym dziennym, tak są ziemi właściwe, iż na innych gwiazdach i planetach podobny z ziemią bieg maiących, te punkta w innych stronach nieba przypadaią, kiedy położenie ich osi kręcenia się iest inne.

Sposoby i pomocy w robieniu obserwacyi.

Ale na czémże zależy cała sztuka poznawania tak rozlicznych biegów, odmian i położeń? Nie można poznać biegu ciała, tylko poznawszy w każdym czasie iego mieysce i położenie: nie można znowu poznać mieysca ciała w przeſtrzeni bawiącego, tylko odnosząc ie do pewnych ſtałych płaszczyzn położenia nam wiadomego: położenie płaszczyzny ieſt nam znane, kiedy znamy trzy punkta nie leżące na tey samey linii proſtey, przez które ta płaszczyzna przechodzi; albo kiedy znamy położenie linii proſtey, na którą ta płaszczyzna ieſt pionową. Na tey proſtey uwadze ieometryczney, zbudowana ieſt cała sztuka poznawania biegów i położeń ciał, tak ziemſkich iak niebieſkich. Dlategoć to Aſtronomowie dla poznania biegu gwiazd i dla oznaczenia mieysc iednych względem drugich na ziemi, upatrzyli pewne znakomite punkta na niebie, te punkta połączyli liniami przez środek ziemi przechodzącemi, przez te linie wyſtawili sobie przechodzące płaszczyzny, które ſtanowią dla umysłu iąk pierwszy, że tak rzekę, zrąb i wiązanie do poznania nieba i ziemi. Aże całe niebo wydaie nam się iak kula ogromna, z srodka ziemi opisana, co lubo ieſt tylko złudzeniem optyczném, pochodzącém z ograniczonego wzroku naszego, nie mogącego aż do granicy przepaści niebieſkiey dosięgnąć, wszelako to złudzenie szczęśliwie użyte, prowadzi nas do rzetelnego biegów niebieſkich poznania. Z kuli przeciętey pła-

szczyzną rodzi się koło, ztąd powstały różne koła, wiadomość *sfery* składaiące, które nic innego nie są, tylko płaszczyzny pewnego znanego położenia, do których odnosząc bądź punkta ziemi, bądź punkta nieba, poznaiemy na pierwszey, położenie mieysc względem siebie, na drugiem zaś biegi gwiazd nad nami zawieszonych. Ale któreż to są punkta znakomite na niebie, nadaiące pewne znane położenia tym kołom czyli płaszczyznom? Dosyć iest w czasie wypogodzoney nocy podnieść oko i zatrzymać ie przy gwiazdzie polarney, uyźrzemy tam punkt nieba spoczywaiący wśród powszechnego wszystkich gwiazd ruchu; iest to punkt widzialny północy, nazwany *biegunem świata*, od niego liniia przez środek ziemi prowadzona, da nam oś obrotu dziennego ziemi, którą zowią *osią świata*, a przedłużona aż do drugiey strony niewidzialnego dla nas nieba, pokaże drugi biegun świata nazwany, *południowym*. Poprowadźmy przez środek ziemi płaszczyzne pionową na tę oś świata, i będziemy mieli *równika* (aequator), koło dzielące tak niebo, iak ziemię na dwie połowy, północną i południową, od którey i mieysca ziemskie i gwiazdy nazywaią się północne lub południowe. Odległość od tego koła mieysc ziemskich, nazywa się *szerokością* jeograficzną, odległość zaś gwiazd zowie się w astronomii *zboczeniem*. Zawieśmy kamień na nici, tę nić wystawmy sobie przedłużoną w górę, i wskroś przez ziemię aż do nieba, będziemy mieli punkt nasz wierzchołkowy (zenith), a z drugiey strony nieba

wierzchołek naſzych antipodów(nadir). Na tę liniią ciężkości czyli wierzchołkową, pomyślmy sobie dwie płaszczyżny pionowe, iednę przechodzącą przez środek ziemi, drugą dotykaiącą się wierzchu ziemi, na którym mieszkamy, i będziemy mieli dwa poziomy(horizon), ieometryczny i fizyczny: każdy z nich oddziela nam część widzialną od niewidzialney nieba, i służy do uważania wschodu i zachodu gwiazd. — Poznawszy dwie linie, iednę całey ziemi spólną, to ieſt oś świata, drugą każdemu mieyscu na ziemi szczególną, to ieſt linią wierzcholkową, poprowadźmy przez te dwie linie płaszczyznę, i powſtanie ſtąd koło południka (meridianus), które będzie razem pionowe na równika, bo przechodzi przez oś świata, i pionowe na poziom, bo przechodzi przez linią wierzchołkową, a zatém służy do mierzenia odległości, tak od poziomu, co się nazywa *wysokością* gwiazdy, jak od równika, co się zowie iey zboczeniem. Każde mieysce ziemi ma swoię liniią wierzchołkową, a zatém swoy własny południk: że zaś każdy południk powinien przechodzić przez oś świata, więc wszyſtkich mieysc ziemſkich, południki rozchodząc się na wschod i zachod, przecinaią się w biegunach świata, iako w punktach sobie spólnych pod pewnemi kątami; kąty te południków nazywaią się w jeografii *długością mieysca*, w aſtronomii zaś *kąty godzinne*, albo *kąty wznoszenia się prostego.* Tym kątom odpowiadaią łuki równika, między ramionami południków zawarte, które będąc ich miarą, to samo wyrażaią, co tamte. Szerokość więc ieogra-

ficzna mieysc ziemſkich, tak iak zboczenie w gwiazdach, uczy nas o ich położeniu względem pierwszych dwóch punktów głownych świata północy i południa: długość znowu ieograficzna kraiow ziemſkich, a wznoszenie się proſte w gwiazdach, daie nam poznać ich położenie względem drugich dwóch punktów głownych świata wschodu i zachodu.

Słońce będąc gwiazdą nieruchomą, pokazuie się zawsze w tém mieyscu nieba, gdzie pada liniia od oka naszego do niego prowadzona; mieszkańcy ziemi nie czuiąc biegu swego planety, przypisuią ten bieg ciałom zewnętrznym, to ieſt słońcu i gwiazdom; droga więc od nas biegiem rocznym przebieżona, zdaie nam się bydź drogą słońca: a że słońce przez sześć miesięcy wydaie nam się bydź gwiazdą południową, to ieſt pod równikiem leżącą, i oddaloną od naszego wierzchołka, i znowu przez drugie sześć miesięcy wydaie się gwiazdą północną, to iest leżącą nad równikiem i zbliżoną do naszego wierzchołka, więc droga biegu rocznego ziemi, przecinaiąc równika ukośnie w dwóch punktach rozciąga się nad i pod równikiem; nazywa się ta droga *ekliptyka*, czyli *mieyscem zaćmień* dlatego, że xiężyc ziemſki, gdy się znayduie bliſko tey płaszczyzny w czasie nowiu lub pełni, naſtępuie zaćmienie słońca w pierwszym, a xiężyca w drugim przypadku. Na tę płaszczyznę liniia pionowa przez środek ziemi prowadzona, nazywa się *osią ekliptyki*, a dwa oſtateczne punkta tey linii na niebie są *bieguny ekliptyki*, ieden północny, drugi południowy; Oś ekliptyki tak ieſt pochyła

do osi świata, iak iest pochyła ekliptyka do równika, to iest blisko 24. stopnie. I dlatego, że te dwie płaszczyzny ekliptyka i równik mało są do siebie pochyłe, ich ośi i bieguny tak siebie bliskie; Astronomowie zwykli ieszcze wynaydować i znaczyć położenie gwiazd, względem ekliptyki, nazywaiąc *szerokością gwiazdy*, odległość iéy od płaszczyzny ekliptyki: ktòra się dzieli na szerokość północna lub południową, podług że gwiazda leży ku biegunowi ekliptyki północnemu lub południowemu: i znowu położenie gwiazdy uważane na ekliptyce, względem wschodu lub zachodu nazywaią *długością gwiazdy*: te atoli dwa pierwiastki położenia, naybardziey nam są potrzebne dla ciał, należących do świata słonecznego, bo środkiem ich biegów iest słońce, które nigdy z ziemią z ekliptyki nie schodzi. Oprocz tego w dzisieyszym stanie astronomii praktyczney, położenie to względem ekliptyki, nie iest wypadkiem obserwacyi, ale rachunku: to iest poznawszy przez obserwacyą iak leży gwiazda względem równika, i znowu iak równik względem ekliptyki, zamieniamy przez sztukę rachunku mieysca gwiazd względem równika, na położenie ich względem ekliptyki.

Cztery punkta znakomite zachodzą w drodze ziemskiey, daiace początek czterem porom roku: to iest dwa te, w których ekliptyka przecina równika: tam przyszedłszy ziemia w biegu swym rocznym sprawuie dni równe nocom dla wszystkich swoich mieszkańców, i zaczyna wiosnę lub iesien: nazywaia się więc te punkta *równo-nocne* (aequinoctialia), przez nie i przez oś świata

prowadzona płaszczyzna, ſtanowi koło albo *południk* równo-nocny (colurum aequinoctiorum), gdyż to koło ieſt południkiem każdego mieysca, w momencie tam zaczynaiącey się wiosny lub iesieni, w czasie południa lub północy, i ieſt początkiem, od którego wznoſzenia się proſte gwiazd rachuiemy: od punktu także iego na ekliptyce zaczyna się rachuba długości gwiazd. Drugie dwa znakomite punkta drogi ziemſkiey, są ieden nayiększego oddalenia się, drugi naywiększego zbliżenia się słońca do naszego wierzchołka, tamten daie początek zimie, ten latu. Nazywamy ie pospolicie *przesileniem dnia z nocą*, albo punktami *ſtanowiſk słońca* dlatego, że przy nich bieg ziemi, albo iak nam się zdaie bieg słońca, ieſt co do zboczenia nayleniwszy: wszyſtkie mieysca ziemi, między temi punktami położone, ſtanowiące bliſko pół osmey części rozległości naszego planety, maią dwa razy w roku słońce przez sam ich wierzchołek przechodzące, i ſkładaią pas powierzchni ziemſkiey nazwany *gorącym* (zona torrida). Przez te punkta i przez biegun świata poprowadzone koło, przechodzi razem przez bieguny ekliptyki, i nazywa się *kołem ſtanowiſk słońca* (colurus solstitiorum), ieſt to granica odległości słońca od równika w biegu rocznym ziemi: schodzi się znowu to koło z południkiem każdego mieysca, w momencie tam zaczynaiącey się zimy lub lata, w czasie południa lub północy.

Przebieżmy ieszcze krótko wszyſtkie mieysca powierzchni ziemſkiey, i na nich położenie linii wierzchołkowey, względem osi świata: te

dwie linie, albo się schodzą razem, albo się przecinaią pionowo, albo wreście nachylone są do siebie ukośno: w pierwszym przypadku mamy iak nazywaią *położenie sfery równoległe* (sphaera parallela), w drugim proste (recta), w trzecim ukośne (obliqua). Są to trzy różne położenia poziomu względem równika, czyli trzy stanowiska na ziemi, z których się widok biegów niebieskich wydaie różny. — Owoż mamy w całey, iak mi się zdaie, prostocie wystawione początki i użycia wszystkich kół i liniy na sferze, które są pomocami, że tak rzekę, rusztowania, po których umysł ludzki postępuie w uwadze i poznawaniu tak ziemi, iako i nieba.

Trzy są tylko narzędzia do obserwacyy astronomicznych potrzebne: Teleskop, zegar, i koło lub iakikolwiek iego łuk na części dobrze podzielony, i w drobnomierz opatrzony. Wszystkie zbiory i składy instrumentów astronomicznych, nie są tylko różne odmiany lub kombinacye trzech dopiero wspomnionych. Teleskop zgęszczaiąc światło, i powiększaiąc obraz rzeczy, wspiera nasze czucie w widzeniu wyraźnieyszém, iaśnieyszém i rozlegleyszém ciała lub iego skutków pod oko podpadaiących. Koło lub iego łuk, podług nadanego mu położenia, wyrazić może dopiero wyliczone płaszczyzny i koła sfery niebieskiéy: i tak ustanowione *n.p.* na płaszczyznie południka, daie nam położenie gwiazd względem północy lub południa. Zegar zaś dobrze i przyzwoicie urządzony, pokazuie nam mieysce tychże ciał względem wschodu i zachodu. Ten nayistotnieyszy robot astronomicznych instrument, od-

mieniaiąc długość iego wachadła (*pendulum*), może bydź różnie urządzony, i ſkazywać czas różnego nazwiſka. Ziemia kręci się około swoiey osi od zachodu na wschod; poziom każdego mieysca idąc za tym obrotem, zakrywa nam iedne gwiazdy na zachodzie, a odsłania drugie na wschodzie: zdaie nam się więc, że gwiazdy pokazuiąc się i niknąc, odbywaią od wschodu na zachod bieg swóy około ziemi: trwałość tego obrotu nazywa się *dzień gwiazdowy*: iest to koło równika w tym biegu codzień opisanego, podzielone na 24. części, które nazywamy *godzinami*. Biég ten iest zawsze iednoſtayny, który się nigdy ani przyśpiesza, ani spoźnia. Zegar do tego biegu urządzony, pokazuie czas nazwany u astronomów *czasem gwiazd* (tempus sidereum), w takim zegarze godzina dwunaſta, pokazuie moment, w którym punkt *równonocny* przechodzi, czyli góruie na południku mieysca: wszyſtkie inne godziny takowego zegaru pokazuią odległość tegoż punktu równo-nocnego od południka ku wschodowi lub zachodowi: ſkazuie więc ten zegar, podług tego com powiedział, wznoszenie się proſte gwiazd. Południe słoneczne nie pada na godzinę dwunaſtą w takowym zegarze, tylko w czasie porównania dnia z nocą, kiedy się słońce w punktach równonocnych znayduie.

Ale ziemia oprócz biegu dziennego, ma ieszcze bieg roczny około słońca: ponieważ tę drogę przebiega bliſko w 365. dni, więc na dzień przebiega bliſko trzechsetną sześćdziesiątą piątą część takowey drogi. Czas złożony z dwóch ta-

kich biegów, dziennego i rocznego, nazywa się *czasem słonecznym* (tempus solare), a biorąc bieg roczny ziemi za iednostayny, to iest, łuki drogi ziemskiéy codziennie przebieżone za równe, wypada czas, który się nazywa *czasem słonecznym średnim* (tempus solare medium), iest zaś ten dzień średni słońca, o trzy minuty, pięćdziesiąt i sześć sekund dłuższy od dnia gwiazdowego. Wszystkie nasze zegary wiszące i kieszonkowe, w życiu cywilnym używane, są urządzone podług takowego czasu: w nich godzina dwunasta pokazuie słońce albo na południku mieysca, albo blisko niego będące.

Bieg roczny ziemi nie iest w naturze iednostayny, ale podług różney odległości ziemi od słońca, ten bieg raz iest chyższy, drugi raz leniwszy; to iest, ziemia przebiega, w jedne dni roku, łuki większe, w drugie dni, łuki mnieysze swoiey drogi: czas złożony z obrotu dziennego ziemi, i z łuku prawdziwey wielkości biegiem rocznym na dzień przebieżonego, nazywa się *dniem i czasem słonecznym prawdziwym* (tempus solare verum), iest to przeciąg czasu od przechodu środka słońca przez południk mieysca, do przechodu następuiącego. Taki czas wyrażaią nam kompasy słoneczne, ale nam go żadne zegary wiszące ani kieszonkowe wyrazić nie mogą; bo istotną własnością dobrego zegaru iest iednostayność biegu, którey raz z pośpiechem, drugi raz z opoźnieniem biegu rocznego ziemi pogodzić nie można; i dlatego prace i przedsięwzięcia niektórych zegarmistrzów, szukaiących sposobu na złożenie zegarów do skazywania czasu

prawdziwego, są to dziwactwa i przywidzenia do niczego niepotrzebne; bo maiąc czas średni lub gwiazdowy, łatwo zawsze z niego wynaleśdź czas prawdziwy. Nadto, w życiu towarzyſkiém różnica kilku lub kilkunastu minut, o które się ten czas różni od czasu średniego, uważać się nie zwykła. Ktoby atoli chciał często godzić i równać zegar z kompasem, ten przez niewiadomość mógłby wziąć zegar naylepszy, za nieregularny, bo każdy z nich inny gatunek czasu ſkazuiąc, cztery razy tylko w roku zgadzać się z sobą, wreście różnić się koniecznie od siebie powinny; a naywiększa różnica bliſko do 15. minut wynosi. Przy częſtem więc równaniu zegaru z kompasem, należy mieć tablicę pokazuiącą, o wiele w każdym dniu roku czas prawdziwy kompasu różnić się powinien od czasu średniego w zegarze. Mamy więc trzy gatunki czasu w aſtronomii: czas gwiazdowy, czas słoneczny średni, i czas słoneczny prawdziwy, z których maiąc ieden, zamienić go możemy na inny iakikolwiek. Do położenia gwiazd względem wschodu lub zachodu, używamy czasu gwiazdowego. Tablice biegów planet i xiężyców urzadzaią się koniecznie do biegu średniego: widowiſka zaś różnych na niebie ſkutków i odmian, znaczemy pospolicie przez czas prawdziwy: luboby ie można znaczyć i czasem innym, ale iſtotną iest rzeczą oſtrzedz, iaki gatunek czasu iest użyty. Kiedy więc czytamy w obserwacyi, że *np.* początek zaćmienia słońca przypadł w Krakowie o godzinie 3. czasu prawdziwego; cóż to znaczy? oto: że kiedy się tarcza słońca zetknę-

ła z tarczą xiężyca, słońce pod ów czas w Krakowie ku zachodowi było o trzy godziny, czyli o 45. stopni od południka odległe: a że znaiąc czas prawdziwy, poznać zaraz możemy czas gwiazd i odległość słońca od punktów równonocnych, a zatém położenie iego względem wszystkich ciał niebieskich; przeto czas obserwacyi uczy nas, że kiedy się iaki skutek pokazał na niebie, takie a nie inne było wszystkich ciał niebieskich w tym momencie położenie względem wschodu lub zachodu.

Przeszkody i poprawy w obserwacyach zachodzace.

Dokładność więc obserwacyy astronomicznych, zależy *Naprzód*: na poznaniu swoich narzędzi, ich wad i wyboczeń, ieżeli iakim podlegaią. *Powtóre*: na doskonałém ocenieniu łuku wysokości. *Potrzecie*: na nayściśleyszem naznaczeniu czasu.

Zegar może chybiać od czasu, do którego iest urządzony, ale byleby bieg iego był iednostayny, można za pomocą gwiazdy iakiey lub słońca, poznać wartość tego wyboczenia, i czas zegaru zamienić na czas prawdziwy, lub iakikolwiek. Koło lub kwadrans astronomiczny choćby w swoim podziale nie zawierał błędu, trafia się atoli ledwie niepowszechnie, iż ustawiwszy go do widzenia obiektów na poziomie, liniia widzenia przez nici krzyżuiące się w ognisku skieł, nie iest zupełnie tego samego położenia z liniią zaczynaiącą podział łuku: ta wada nazywa się *kollimacya*, którey wartość należy znaleśdź za pomocą gwiazd, i nią obserwącye

poprawić. Oprócz tego iednak, ocenienie doskonałe łuku wysokości, czyli prawdziwe położenie gwiazdy względem punktu wierzchołkowego, południa, albo północy, zamatwane iest w rozliczne przeszkody, których nie mogąc usunąć, winniśmy ich poznać skutek i wartość, i roboty nasze podług tey wiadomości prostować. Astronom pogrążony w uwadze iednego ciała lub skutku na niebie, znayduie się otoczony ciągłém działaniem rozlicznych sił przyrodzenia, które łudząc, zarażaiąc, lub wikląc iego czucie, wpływaią mniéy lub więcéy w doskonałość lub omyłki iego robot. Nic atoli nie przynosi większéy chwały przenikłości człowieka, iak poznanie się na tych wszystkich przeszkodach, i ich pokonanie.

Patrzymy na ciała niebieskie z wierzchu ziemi, kiedy nie wierzch ziemi, ale iéy środek, iest środkiem biegu dziennego: więc nie do poziomu fizycznego, z którego patrzemy, ale do poziomu jeometrycznego przez środek ziemi przechodzącego, wszystkie biegi i wysokości gwiazd bydź powinny odnoszone. Poprawa obserwacyi stąd wypadaiąca, nazywa się *Paralaxa*: nie zachodzi ona tylko w samém słońcu i ciałach około niego krążących, iako maiących pewny stosunek swey od nas odległości, do odległości wierzchu ziemi od środka. Gwiazdy stałe téy poprawie nie podlegaią, dlatego, że massa ziemi nawet z całą swą przestrzenią aż do słońca, iest iak punktem względem nieskończoney prawie gwiazd od nas odległości. — Dla podobney przyczyny, że nie ziemia, ale słońce iest środkiem peryodycznych biegów wszystkich planet i komet;

obser-

obserwacye tych ciał z ziemi czynione, i do iey środka odniesione, przerabiamy na mieysca z środka słońca widziane: stąd pochodzą położenia planet i komet *środo-ziemne* (locus geocentricus), i *środo-słoneczne* (heliocentricus).

Ziemia wystawiona iest na bezprzestanne działanie słońca, xiężyca i innych planet, na które także wzaiemnie działa. Oprócz biegu rocznego, który iest skutkiem tych sił, wypadaią ieszcze małe poruszenia i odmiany w tych punktach nieba, któreśmy wzięli za nieruchome, i przez które prowadzimy różne koła i płaszczyzny kuli niebieskiey, do poznania położeń gwiazd. I tak działania xiężyca i słońca na ziemię spłaszczoną przy biegunach, a wypukłą przy równiku, nadaią osi ziemskiey mały ruch około osi ekliptyki, którego skutkiem iest, że punkta równo-nocne, któreśmy mieli za nieruchome, ślizgaią się i cofaią wstecz po równiku o łuk 50. sekund corocznie; stąd się rodzi odmiana w długości gwiazd, i w ich położeniu względem równika. Poprawa obserwacyi dla takowey odmiany, nazywa się *poprzedzaniem* (praecessio) dlatego, że przez bieg wsteczny punktów równo-nocnych, epoka wracaiąca pory roku, poprzedza przeszło o 20. minut czasu, zakończenie biegu peryodycznego ziemi.

Xiężyc ieszcze ziemski odmieniaiąc położenie swey drogi, a zatém nie zawsze równą siłą działaiący na ziemię, sprawuie peryodyczne wahanie się i kołysanie osi ziemskiey, przez co i skutek precessyi, i pochyłość ekliptyki do równika od-

mienia. Poprawa obserwacyi stąd wynikaiąca, nazywa się *wahaniem* (nutatio).

Oko nasze nie czuie, tylko za pomocą światła, więc różne siły i odmiany światła, muszą koniecznie sprawiać odmiany w widzeniu. Swiatło przechodząc mimo ciał, nagina się do nich, tą więc odmianą może sprawić odmianę w momencie niknienia, lub pokazywania się gwiazd w zaćmieniach. Skutek ten w poprawie i rachubie obserwacyi, nazywa się *zagięciem światła* (inflexio lucis).

Swiatło ieszcze idąc od gwiazd, łamie się w atmosferze ziemſkiéy, i tak złamane wpada do oka naszego; widzimy więc gwiazdy nie w kierunku promienia, iak ten wyszedł od gwiazdy, ale w kierunku promienia złamanego, a zatém na innćm cale mieyscu nieba. Poprawa takowego ſkutku w obserwacyi, nazywa się *refrakcya*, którey ilość powiększa się lub zmnieysza, podług siły łamiącey w atmosferze: siła zaś ta zawisła od sprężyſtości i ſtopnia ciepła w powietrzu; albo co na iedno wyydzie, od ſtanu barometru i termometru w czasie obserwacyi.

Roëmer Duńczyk, za pomocą zaćmień xiężyców Jowiszowych, odkrył w roku 1675, że światło przychodzi od słońca do ziemi w przeciągu ośmiu minut i dwunaſtu sekund czasu: Ziemia idąc około słońca, przebiega w tym samym czasie łuk 20. sekund swoiey drogi; więc chyżość światła przewyższa tylko chyżość ziemi 10,314. razy. Oko nasze niesione tak szybkim biegiem ziemi uderza światło, do niego od gwiazd wpadaiące, w kierunku biegu ziemſkiego; i znowu

iest od światła uderzone w kierunku tegoż światła: czucie więc nasze, czyli widzenie gwiazdy, ani będzie w kierunku ziemi, ani w kierunku światła ale w linii padaiącéy między temi dwoma kierunkami, to iest, iak się dowodzi w Mechanice, w przekątni równoległoboku (diagonalis parallelogrammi), którego bokami są chyżość światła, i chyżość ziemi. Przez ten ſkutek odkryty w roku 1727. od *Bradleia*, i ſtanowiący dowód biegu rocznego ziemi, przez ten mówię ſkutek, widzimy gwiazdy nie na swoiém mieyscu, ale trochę posunione ku tey ſtronie nieba, ku którey idzie ziemia. Poprawa takowey odmiany nazywa się *aberracya*, co my właściwie w języku naszym nazwać możemy *obłąkaniem wzroku przez światło.* Bieg dzienny ziemi około swoiey osi żadney aberracyi nie sprawia, ponieważ iest 63. razy leniwszy, iak bieg iéy roczny, a zatém chyżość iego iest prawie niczém w porównaniu z chyżością światła.

Te są poprawy, które zachodzą w obserwacyach aſtronomicznych, wypadaią one iakeśmy widzieli, z trzech przyczyn: *Naprzód:* z położenia obserwatora. *Powtóre:* z ruchomości punktów na niebie, wziętych za ſtałe. *Potrzecie:* z odmian i działania światła. Stąd wypada podział obserwacyy i położeń gwiazd na *pozorne*, to ieſt temi wszyſtkiemi przywarami ſkażone, i na *prawdziwe*, to iest od nich wszyſtkich oczyszczone i poprawione.

Owoż mamy przebieżoną w krótkości całą drogę zatrudnień aſtronomicznych: Oprócz wielkich pożytków, które stąd codziennie spływaią

na ieografiią, chronologią i żeglugę, służy nam ieszcze ta ciągła uwaga nieba, do doſkonalenia wiadomości naszych o przyczynach i wiecznych prawach, podług których natura urządziła biegi tych ogromnych i niezliczonych światów, w przepaści niebios nad nami zawieszonych. Człowiek w dochodzeniu tych praw zgadywa taiemnice ſtworzenia: i z piórem w ręku, nie zatrzymany bezdennością czasu, ogarniaiąc całą przeszłość i przyszłość, z wiadomości tych praw układa tablice biegów, przepowiada z pewnością wszyſtkie położenia, z nich wypadaiące ſkutki i odmiany tych niezmiernych brył świecących i oświeconych. Zatopiony w tak wspaniałém widowiſku dzieł przyrodzenia, uczy się nikczemności swoich chuci, a dzielności swego rozumu, w którego doſkonaleniu zawarty iest ſkład nayważnieyszych pożytków dla ludzkości i towarzyſtwa.

Wytłumaczenie niektórych słów w Astronomii używanych.

Koło (circulus).

Cwierć koła (quadrans circuli).

Luneta astronomiczna (tubus astronomicus).

Drobnomierz, czyli instrument do mierzenia bardzo małych łuków lub kątów (micrometrum).

Drobnomierz przedmiotowy (micrometrum objectivum).

Drobnomierz nitkowy (micrometrum filare).

Tarcza słonca lub planety (discus).

Luneta południkowa (instrumentum culminatorium).

Punkt wierzchołkowy (zenith).

Liniia wierzchołkowa (verticalis).

Płaszczyzna (planum).
Biegun (polus).
Południk (meridianus).
Poziom (horizon).
Poziomo-łuk, czyli łuk na poziomie (azimuth).
Równik (aequator).
Punkta równo-nocne (puncta aequinoctialis).
Ekliptyka, albo droga ziemi (ecliptica).
Poprzedzanię punktow równo-nocnych (praecessio aequinoctiorum).
Soczewka czyli śkło w lunecie (lens).
. . . . . przedmiotowa (lens objectiva).
. . . . . okowa (lens ocularis).
Ognisko śkła, czyli mieysce gdzie się promienie światła zbieraią i obraz obiektu maiuie (focus lentis).
Węzły, czyli punkta, w których ekliptykę droga planety przecina (nodi).
Węzeł spadaiący, czyli punkt, od którego planeta bieży pod ekliptykę (nodus descendens).
Węzeł podnoszący, od ktorego planeta idzie nad ekliptykę (nodus ascendens).
Wznoszenie się proste (ascensio recta).
Wznoszenie się ukośne (ascensio obliqua).
Zboczenie (declinatio).
Szerokość mieysca (elevatio poli, vel latitudo loci).
Długość mieysca (longitudo loci).
Szerokość gwiazdy (latitudo stellae).
Długość gwiazdy (longitudo stellae).
Południowy (australis).
Północny (borealis).
Złamanie światła (refractio).

Zagięcie światła (inflexio lucis).
Obłąkanie wzroku przez światło (aberratio astrorum).
Wahanie osi ziemskiey (nutatio).
Górowanie gwiazdy, czyli przechod iey przez południk (culminatio).
Poprawa czasu (aequatio temporis).
Zamiana, albo przerobienie czasu (reductio temporis).
Bieg wirowy, czyli kręcenia się około osi, (motus gyratorius).
Bieg postępuiący (motus progressivus).
Bieg kierunkowy (motus directus).
Bieg wsteczny (motus retrogradus).
Chyżość (velocitas).
Kierunek (directio).
Rozległość wschodnia (amplitudo ortiva).
. . . . . . zachodnia (amplitudo occidua).
Srodo-ziemny (geocentricus).
Srodo-słoneczny (heliocentricus).
Mimo-środ (excentricitas).
Kąt godzinny (angulus horarius).
Kąt położenia (angulus positionis).
Kąt paralaktyczny (angulus paralacticus).
Pierwiastki rachunku (elementa calculi).
Przeciw-ległość (oppositio). ☍
Złączenie albo Nów (conjunctio). ☌
Paralaxa (paralaxis), to słowo wytłumaczone przez *dwu-gląd* w xiążkach elementarnych, zdaie mi się i nie polskie, i nie odpowiadaiące wszystkim swoim w astronomii znaczeniom.

O początku niektórych wynalazków i odkryciów.

Odometr narzędzie, za pomocą którego kroki ludzkie, lub obrot koła wozowego wyrachować, a zatém odległość z nieiaką dokładnością oznaczyć można. Jeſt o nim wzmianka w zbiorze osobliwości *Kommoda* cesarza w tych wyrazach: *vehicula iter metientia*, wózki drogę wymierzaiące; lecz nie ieſt z pewnością wiadomy czas wynalezienia tegoż narzędzia.

Kanarki. W ſto lat przeszło po odkryciu wysp kanaryyſkich nie były ieszcze znane te piękne ptaszki w Europie, a które teraz pod imieniem *kanarków* w takiey wszędzie znayduią się ilości. Są one znaczną częścią handlu niektórych kraiów niemieckich, szczególniey zaś Tyrolu. Twierdzą, iż wychodzi ich z tego kraiu corocznie do Anglii około 1600. sztuk.

Sposób leczenia magnesem. *Aecyusz* w roku 500. po Chryſtusie żyiący, naypierwszy z dawnych pisarzów utrzymuie, iakoby przyłożenie magnesu pomocném było na niektóre choroby. Mówią, słowa są iego, iż chiragryk lub podagryk trzymaiąc w ręku magnes uśmierzenia bolu doznaie, i że w konwulsyach wielce ieſt ſkuteczny. Tenże przytacza *Marcella* i *Leonarda Kamilla*, iako zapewniaiących, iż przyłożenie magnesu do zębów ulgę przynosi: lecz to pewna, iż ci pisarze o bolu tylko głowy i podagrze wzmiankowali.

Trucizny zwolna ſkutkuiące. Okropna sztuka sporządzania trucizny zwolna ſkutkuiącey, tém daley posunięta była u dawnych, im bardziey psuły się ich obyczaie. Między osobami płci piękney wziął początek ten podły i zdradziecki sposób okrucieńſtwa, gdyż około 200. lat przed erą chrześciiańſką, 150. dam, z naypierwszych Rzymu familiy, przekonanemi były o gubienie trucizną niemiłych sobie osób, i zbrodnią tę własném życiem przypłaciły. Piszący o tém twierdzi, lubo bez dowodu, iż takową truciznę z kruszców wyciągano. W wieku siedemnastym dwie kobiety *Toffana* we Włoszech, i sławna margrabina *de Brinvilliers* we Francyi, bawiące się tym rodzaiem trucia, dały swe głowy pod miecz katowſki.

Karety. Początek wozów krytych czyli zamkniętych odległey ſtarożytności zasięga; lecz osadzanie pudła na resorach lub pasach, niezbyt ieſt dawne; niewiadomo iednak, komu pierwszemu takowa myśl przyszła. Mamy tylko dowód z rysunku znayduiącego się w bibliotece narodowey francuzkiey, a wjazd Ludwika XIV. do Paryża wśród siedemnaſtego wieku wyrażaiącego, iż kareta w którey iechał, zawieszona była.

Zegar wodny. Wynalazek tego gatunku zegarów przypisuie *Witruwiusz Ktesibowi* Alexandryyczykowi, za panowania *Ptolomeusza Ewergeta*, na 240. lat przed Chryſtusem żyiącemu. Wprowadził ie w ſto lat potém do Rzymu *Scipio Nasyka.*

Zegarki kieszonkowe i wiszące. Wynalazca machin do wymiaru czasu, w którym sprężyna

lub ciężar ruch sprawuie, niewiadomy. Mniemaniem ieſt, iż się w wieku iedénaſtym zjawiły, gdyż rękopisma tego wieku częſto o zegarach w takich wyrazach wzmiankuią, iż te do zegarów wodnych przyſtosowanemi bydź nie mogą. Wielu wnosi, iż Saraceni wynaleźli zegarki.

Trąba daleko głos niosąca. Samuel Morland baronet angielſki i xiądz *Kircher* Jezuita przyznaią sobie każdy wynalezienie tego narzędzia. Znano ie w roku 1671. Lecz wędrownicy arabscy zwiedzaiący Chiny w wieku dziewiątym, twierdzą, iż tam trąb daleko głos niosących, iuż używano.

Młyny. Naypierwsza ieſt wzmianka w hiſtoryi o młynie wodnym, w bliſkości miaſta rezydencyonalnego króla *Mitrydata*, wyſtawionym; a nieco wprzód przed panowaniem Auguſta takiż w Rzymie nad *Tybrem* zrobiono. Co się tycze wiatraków, o tych pierwszy ślad mamy w przywileiu danym roku 1105. iednemu zgromadzeniu zakonnemu we Francyi, dozwalaiącym mu wyſtawić sobie młyn wietrzny, *molendinum ad ventum.*

Tartaki. Ausoniusz o kilku tartakach do łupania marmuru nad rzeka *Roer*, w czwartym wieku zbudowanych wyraźnie wspomina. Pierwszy zaś tartak do rznięcia drzewa wzmiankowany w hiſtoryi, ieſt *Auszpurſki* pod rokiem 1322. Zdaie się atoli naturalnieyszą rzeczą mniemać, iż wprzód użyto tartaków do rznięcia drzewa, niż do łupania kamieni.

Strzemiona. Dziwną ieſt rzeczą, iż ſtrzemie tak naturalna pomoc iezdzca, zbyt pożno wyna-

lezioném zoftało. Milczenie atoli dawnych pisarzów, obrazy i posągi konne, dotąd zachowane, widocznie okazuią, iż wynalazek ftrzemion poźnieyszym czasom przypisać należy. Naypierwszą wzmiankę o ftrzemionach znayduiemy w xiążce o sztuce woienney, którey autorem, według powszechnego mniemania, ma bydź *Maurycy* cesarz. Mowi on, iż ieździec po obu ftronach siodła, ftopnie żelazne (ftrzemiona) mieć powinien.

Bruki. *Jzydor* twierdzi, iż naypierwey u Kartagińczykow bruki naftały. Wiadomo, iż pierwszą wielką drogę kamienną u Rzymian za konsulatu *Appiusza Klaudyusza* zrobiono. Lubo zaś hiftorycy nie wyrażaią, aby ulice Rzymu brukowane były, nie można atoli inaczey sądzić, gdy wiemy, iż drogi daleko od ftolicy idące z znacznym kosztem kamieniem wykładano. Z terażnieyszych miaft, naypierwsze *Kordua* w Hiszpanii wybrukowane było, a wygodę tę winno *Abdulrachmanowi* w roku 850. Ulice Paryża *Filip August* dopiero w roku 1184. wybrukować rozkazał.

Kominy. Przeyrzawszy wszyftkich dawnych pisarzów, naymnieyszego śladu znaleźć nie można, aby znane były kominy od ftarożytnych. Nie było ich przynaymniey u Greków i Rzymian; wychodził więc dym przez otwór w dachu zrobiony, lub oknem. To pewna, iż na domach w *Herkulanum* żadnego komina nie znaleziono.

Pióra do pisania. Gdyby dawni znali byli użytek piór gęsich do pisania, tedy zamiaft so-

wy, poświęciliby gęś Minerwie. Trzciny zdatnieysze były do pisania arabskiego i sankrytu indyyskiego, niżeli do rzymskiego. *Egipt* i *Karya* dostarczały Rzymianom takowych trzcin do pisania. Jmie łacińskie *calamus* (pióro), bierze początek od *callam*, którém dziś ieszcze w Azyi trzciny nazywaią. Naypierwszy z autorow *Jzydor* wzmiankuie w wieku siodmym o piórach, iako narzędziu do pisania.

Zwierciadła. Pierwszą wzmianka o zwierciadłach ołowiem wykładanych, iest w wieku trzynastym. *John-Peckham* mnich zakonu franciszkańskiego w Anglii, a uczący w *Oxford*, *Paryżu* i *Rzymie*, napisał roku 1272. traktat o optyce. Mówi on tam o zwierciadłach śklannych ołowiem wylanych, i czyni uwagę, iż zdarłszy z nich ołów, nie oddaią przedmiotu.

Xiążki. Powszechne iest mniemanie, że pierwsza xiążka pod tytułem: *nosce te ipsum*, znay siebie samego, wyszła w *Heidelberg* roku 1480. z pod prasy drukarskiey; lecz nauczyciel *Beckmann* wynalazł dwa dzieła, które rokiem wprzód za pozwoleniem publicznego cenzora drukowane były w *Kolonii.* Względem środków używanych przez różne rządy i w różnych czasach, ku zagubieniu niektórych xiążek, tak pisze autor *biblioteki brytańskiey*:

„Na wiele wieków przed wynalezieniem drukarni, rozmaite rządy zakazywały pewnych rękopism, i na spalenie ie skazywały. Zdarzało się to często u Greków i Rzymian. Dzieła *Protagory* zabronione były w *Atenach* tak dalece, iż

gdziekolwiek exemplarz ich wyśledzono, zaraz go publicznie woźnemu palić kazano. Senat rzymski, xiążki *Numy*, w grobie iego znalezione, iż się z religią kraiową nie zgadzały, na ogień przeznaczył. Że zaś lud rzymski był zabobonnym, a xiążki astrologów bardziey ieszcze tę iego skłonność do zabobonów ożywiały i utrzymywały, zaczém senat nieraz pretorowi takowe pisma zatracać nakazywał. August cesarz więcey 20,000 exemplarzy dzieł astrologicznych za iednym razem spalić rozkazał. Zaczął zaś od xiążki satyrysty *Labiena*; a nawet przeciw takowego rodzaiu xiążkom prawo postanowił. Za panowania *Tyberyusza* senat skazał na ogień dzieło historyka *Kremucyusza Korda. Antyoch Epifanes* xiążki żydowskie popalić zalecił; a w pierwszych wiekach chrześciiaństwa, xiążki Chrześcian podobnemuż losowi podpadały. *Euzebiusz* twierdzi, że *Dyoklecyan* cesarz biblią spalić nakazał. Gdy zaś Religiia chrześciiańska mocy i stałości nabrała, podobnież srożyło się duchowieństwo przeciw xiążkom niezgodnym z przyiętemi prawidłami wiary. Z tego powodu xiążki *Aryusza* ogniem płonęły, a *Konstantyn* ogłosił, iż taiący ie karze śmierci podpadnie. Zbór *Efezki* wymógł na *Teodozyuszu* II. aby xiążki *Nestoryusza* ogień pochłonął. Każdy nareście wiek patrzał na podobne prześladowanie.,,

TOWARZYSTWO WARSZAWSKIE

PRZYIACIOŁ NAUK.

Zatwierdzenie Towarzyśtwa Warszawſkiego Przyiaciół nauk, przez reſkrypt JK. Mci.

Zgromadzenie przyiaciół nauk, w czasie bytności N. Króla JMci w Warszawie, wyraziło N. Panu cele swoich prac, to ieſt: utrzymanie narodowego iezyka w swoiey czyſtości, zachowanie i rozszerzenie nauk, z których iedne są konieczne, drugie użyteczne, inne przyiemne. Reſkrypt N. Pana do Zgromadzenia ieſt w tych słowach:

„Król JMc Pruſki bardzo mile przyiął dyssertacye i mowy, które Towarzyſtwo Przyiaciół Nauk w *Warszawie*, złożyło mu przez swego prezesa *Albertrandego*, biſkupa Zenopolitańſkiego, pod datą 25go przeszłego miesiąca. Daie więc poznać wspomnionemu Towarzyſtwu swoie zupełne potwierdzenie, a będąc przeświadczony, iż nie uſtanie w chęci zasługiwania się na iego protekcyą, z ukontentowaniem zapewnia ie o niey, i przytém prosi Boga, aby ie miał w swoiey świętey i godney opiece.„ W *Poznaniu* 1. Lipca 1802.

Fryderyk Wilhelm.

Przy tym łaſkawym reſkrypcie, okazuiącym, ile Zwierzchność naywyższa przychylna ieſt oświeceniu narodowemu, doświadczyło ieszcze zgromadzenie względów Panuiącego, kiedy iednemu z członków, któremu poruczyło pisać hiſtoryą narodową, w pochlebnych nader wyrazach, sekretne archiwum Miſtrzów Krzyzackich w *Krolewcu* przeyrzeć, i z niego czynić wypisy Król

JMć pozwolił. Odzyſkana nawet część archiwum Polſkiego ze Szwecyi, dla takiegoż samego użytku do *Warszawy* przeniesiona będzie.

Nie omieszkało toż Zgromadzenie mowić z otwartością o pożytkach, które plan kommiſsyi edukacyyney w Polszce, dla kraiu przynosił. Czytaiąc urzędownie czynione pochwały w reſkryptach kommunikowanych umieszczone, czuie prawdziwe ukontentowanie, że ta szanowna magiſtratura, mimo zmianę rządu, odbiera od naywyższey władzy sprawiedliwość, na iaką zasłużyła. Inne czynione przełożenia, gdy przyyda do ſkutku, przekonaią się mocniey ieszcze ziomkowie, że zgromadzenie pod oświeconą opieką rządu pracuie, aby środki utrzymania ięzyka i nauk uczynić powszechnieyszemi.

Jeżeli zaś zgromadzenie za taką potrzebą kraiu, mówiło z otwartością do rządu, ma większą powinność mówić do ziomków, aby z swoiey ſtrony przykładali się do rozszerzenia światła w kraiu, a przybytek nauk, uważali za przybytek zachowuiący narodową sławę. Dalekie ieſt od tego zgromadzenie, aby siebie ſtanowiło sędzią tych wszyſtkich pism, które uczeni ziomkowie wydaią. Lecz ofiaruiąc wzaiemną dzieł rozwagę, maiąc większą sposobność w licznym i na iedném mieyscu znayduiącym się zbiorze, wyſtawiać mniemania o uczonych pracach, przekłada potrzebę w tém, co ieszcze naszey literaturze nie doſtaie.

Dzieła w różnych rodzaiach nauk i umieiętności, w części rozdzieliło Zgromadzenie między swoie członki, iak iuż o tém prezyduiący w oſtatniey swoiey mowie namienił: w części in-

nych, uczonych ieszcze w gronie iego nie będących, do pracowania nad temi dziełami wezwało. Wszakże ieżeli kto nie wchodzący do tego towarzystwa, lub ieszcze nie wezwany zechce pisać, uczyni zgromadzeniu ukontentowanie, gdy przyśle mu plan i słownik technicznych wyrazów, aby raz rozważone i przyięte, służyły w dziełach wychodzących za słowa oyczyste, i żeby pomnożywszy ięzyk w wyrazy potrzebne do różnych nauk i umieiętności; położyć raz na zawsze tamę wolności tworzenia nowych, a coraz odmiennych wyrazów, które nie zbogacaiąc ięzyka, psuią oyczystą mowę, odrażaią czytelnika, i zatrudniaią zrozumienie rzeczy. W tém tylko ostrzega Zgromadzenie, że religiyne i rządowe kwestye zupełnie od siebie odsunęło.

Wiadomy iest reiestr autorów klassycznych. Sąd wieków ich policzył i rozgatunkował: a lubo Polacy maią chwałę, iż może naydawniey około przekładania klassycznych pisarzów pracowali; wyznać iednak trzeba, że w dobre przekłady nie iesteśmy bogaci, i wiele iest takich, w których tylko dobre chęci i starożytność szanuiemy. Jliada *Homera* skończona, Eneida w części, i życia sławnych ludzi *Plutarcha*, są naynowszą ozdobą literatury naszey. Wzywa więc Zgromadzenie w imie nauk, w imie sławy narodowey, aby ci, co się naukom oddali, raczyli poświęcać swe trudy zbogaceniu ięzyka, bądź własnemi w różnych naukach i umieiętnościach dziełami, bądź dobremi starożytnych autorów przekładami. Niech każdy się przekona, że sława nauk iest naytrwalsza, że ośmielenie się do pracy, zwyciężenie

nawet ſkromności, ieſt długiem należnym naukom oyczyſtym; a na ich ołtarzu złożona ważna i ucząca xięga, daie mu niezaprzeczone prawo do wdzięczności obecnych i przyszłych pokoleń.

LITERATURA.

Rok naypamiętnieyszy w życiu moiém, przez Auguſta Kotzbue.

Sława P. *Kotzbue* iednego z nayobfitszych dramatycznych autorów niemieckich, uczyniła świetném wygnanie iego na *Syberyą*, w roku 1800 zdarzone. Uczona Europa ubolewała nad losem tego literata, dotkniętego okrutnym arbitralney władzy pociſkiem. Nieszczęście które go spotkało w tym roku *naypamiętnieyszym z jego życia*, „tak ieſt osobliwszém, iak sam mowi w przedmowie, zdarzeniem, iż mogłoby nawet zainteresować w romansie, a tém bardziey w hiſtoryi.„ Oto są szczegóły życia tego sławnego autora, z jego własnego pamiętnika wyięte.

P. *Kotzbue* ieſt rodem z *Weymar* w Saxonii. Przybył do kraiu roſsyyſkiego w roku dwudzieſtym, i zoſtał sekretarzem P. *Bayr* ienerała inżenierów.

W roku 1783. otrzymał urząd pierwszego aſsesora w trybunale apellacyynym w *Rewal*, a potém w roku 1785. obrano go prezydentem tegoż trybunału. Doſtoyność tę aż do roku 1795 piaſtował.

Poiął za żonę pewną panienkę z *Rygi*, i miał z nią sześcioro dzieci: z tych dway synowie umie-

szczo-

szczonemi zostali w korpusie kadetów w *Petersburgu*, a trzeci w korpusie kadetów inżenieryi w *Wiedniu*.

W roku 1795. udał się P. *Kotzbue* do małéy włości nazwanéy *Friedenthal*, o kilka mil od *Narwy* odległey. W tém mieyscu przepędził dwa lata na łonie swéy familii, obcuiąc ciągle z Muzami.

Sława dzieł iego dramatycznych sprawiła, iż mu ofiarowano w *Wiedniu* w roku 1797. dyrekcyą tamteyszego teatru. Lecz że dotychczas przez swe usługi, żonę, i maiątek, całkiem należał do Rossyi, musiał więc prosić o pozwolenie wyniesienia się z tego kraiu, i weyścia w służbę niemieckiego cesarza. Dano mu ie. Udał się zatém do *Wiednia*, zatrzymawszy iednak przy sobie własność *Friedenthal* w nadziei, że się tam kiedykolwiek powróci.

Po trzech letniém zarządzaniu teatru Wiedeńskiego, otrzymał swą dymissyą wraz z pensyą 1000. ryńskich, które na każdém mieyscu pewnie go miały dochodzić.

Z *Wiednia* udał się do *Weymar* swoiéy oyczyzny, a to przez przywiązanie do swéy podeszłéy matki. Kupił dom i ogród w bliskości tego miasta.

Nakoniec na początku 1800. roku, częścią dla zadosyć uczynienia żywey chęci swey żony, częścią dla oglądania swych synów umieszczonych, iakeśmy wyżéy wspomnieli, w korpusie kadetów w *Petersburgu*, przedsięwziął odwiedzić Rossyą. Ze iednak brał pensyą od dworu wiedeńskiego, i iako autor sztuk drama-

tycznych do iego teatru należał, prosił cesarza o pozwolenie oddalenia się na czas do Rossyi; otrzymał ie. Pozwolenie to dowodziło, że się ciągle w służbie cesarza niemieckiego znaydował. Dostawszy potém paszportu od ministra Rossyyskiego w *Berlinie*, wyiechał z żoną i troygiem małoletnich dzieci do Rossyi. Lecz zaledwo stanął nogą na granicy tego państwa, natychmiast za rozkazem Jmperatora, oderwany był od żony i dzieci, wsadzony, iak złoczyńca w kibitkę, i posłany na *Syberyą*, nie mogąc się nawet domyślić, coby tego za przyczyna bydź mogła.

Czytaiącemu opis téy okrutney sceny, zdaie się, iakoby dzielił wraz z autorem tę boleść, któréy on doznawał rozłączaiąc się z tém, co mu było naymilszego na świecie. Długa i smutna podróż iego w całym swym ciągu interessuie. Biedny wygnaniec przedsiębierze ucieczkę, udaie się mu ta zrazu, lecz wkrótce schwytany, pod ściśleyszy się dozor dostaie. W obrazie przewodników albo raczey ceklarzy, pod których strażą mąż ten zostawał, widać pióro dobrego dramatycznego autora: zdaie się czytelnikowi, iakoby patrzał na sprawy tych osób, iakoby słyszał ich rozmowy. Lecz w swém opowiadaniu, równie iak w swych sztukach, wchodzi autor w bardzo drobne i nic wcale nie znaczące szczegóły. Takto nie dosyć iest umieć malować, trzeba ieszcze umieć wybór materyi do malowania uczynić.

W pośrod okropnych stepów *Syberyi* P. *Kotzbue* znayduie pociechę dla siebie. Sława iego i tam mu użyteczną się staie. Na teatrze w *Tobolsku* grano kilka sztuk iego dramatycznych poros-

syyſku wytłumaczonych. Znaydował się na nich autor dwa razy, lecz tak ie okrutnie kaléczono, iż żadnym sposobem do końca reprezentacyi wytrzymać nie mógł.

P. *Kuszelefa* gubernatora *Tobolſka* i Syberyi, obraz wzbudza dla niego uszanowanie. Poczciwy ten człowiek zaięty był całkiem osładzaniem losu nieszczęśliwych wygnańców, a te smutne arbitralney władzy ofiary, znaydowały dla siebie w naypierwszym iey wykonywaczu przyiaciela i oyca. Sam P. *Kuszelef* nie był szczęśliwy, i łatwo ieſt tego domyślić się przyczyny.

W dalszym ciągu dzieła wykłada P. *Kotzbue* rozmaite przyczyny wygnania lub deportacyi. Znayduią się, mowi on, cztery klaſsy wygnanych, albo deportowanych.

Pierwsza klaſsa ieſt złoczyńców, uznanych za takich przez sąd i prawa. Dekret na nich potwierdzony ieſt przez senat w *Petersburgu.* Kara śmierci w Roſsyi ieszcze od *Elżbiety*, córki *Piotra wielkiego* zniesioną zoſtała, i dlatego monarchinią tę *łaſkawą* nazwano. Wywiezienie z kraiu ieſt naywiększém ukaraniem. Wspomnieni złoczyńcy oprócz wygnania, ſkazani są na dobywanie kruszców w kopalniach *Nerszyńſkich.* Odbywaią drogę pieszo okuci w kaydany. Cierpienia ich są tysiąc razy okrutnieysze od śmierci. Pospolicie przed odeyściem, knutuią ich i przerzynaią nozdrza.

Drugą klassę ſkładaią osoby, równie iak tamte, przez sąd i prawa za winne poczytane: dekret na nich także od senatu w *Petersburgu* po-

twierdzanym bywa; że iednak wyftępki ich nie są tak wielkie iak tamtych, przeto wywiezione na *Syberyą*, zatrudniaią się tylko uprawą roli, i w poczet chłopów są policzone. Wielu także pomiędzy niemi maią nozdrza rozerznięte. Winowaycy tego gatunku mogą przy pracy zebrać sobie cokolwiek pieniędzy, i ftań swoiey niewoli łagodnieyszym uczynić. Skazani na prace około uprawy roli, maią czas upamiętania się i powrócenia na drogę cnoty.

Trzecia klafsa zamyka w sobie ludzi, fkazanych podług praw na samo tylko wygnanie, bez doznawania wszelkiey inney przykrości i hańby. Jeśli są ślachta, nie tracą przez to swoiego tytułu. Wolno im ieft żyć ze wszelką swobodą w mieyscu dla nich przeznaczoném, i odbierać potrzebne od familii w pieniądzach wsparcie. Jeśli są ubodzy, doftaią ze fkarbu od 20. do 30. kopiiek na dzień, a czasem i więcey.

W czwartey klafsie znayduią się ci, którzy bez żadnego dekretu, bez żadnego prawa, z woli tylko iedynie monarchy, i za iego własnym ukazem wygnani zoftali. Obchodzą się z niemi pospolicie, iak z umieszczonemi w klafsie trzeciey. Pozwalaią im pisywać do krewnych i do imperatora; lifty iednak na ręce tylko samego gubernatora przesyłane bydź mogą. Ztemwszyftkiem wielu z tych wygnańców siedzi po fortecach i brzęczy kaydanami. Lecz dzięki niebu! przypadki te są bardzo rzadkie. Spodziewać się potrzeba, iż pod panowaniem ludzkości, klafsa ta nieszczęśliwych mieysca mieć nie będzie.

Tak iest, nie masz iéy iuż więcey, po wstąpieniu na tron *Alexandra I.* Młody ten monarcha, którego wszystkie czyny noszą na sobie cechę sprawiedliwości, rozumu i ludzkości, całą tę klassę wygnańców nazad do oyczyzny przywołał.

Wykład przyczyn wygnania wielu tych nieszczęśliwych, iako też opis skwapliwości i barbarzyństwa, z jakiém ich z łona familii porywano, strachem czytelnika przeraża.

Po 4. lub 5. miesiącach bawienia się na *Syberyi*, wypuszczony został nagle na wolność P. *Kotzbue*, równie nie mogąc dociec powodu uwolnienia swoiego, iak wygnania.

Po śmierci dopiero *Pawła I.* ośmielił się zapytać hrabiego *Kutaisów* o przyczynę swoiego przypadku. Odpowiedział mi z naturalną otwartością, mówi *Kotzbue*,, iż imperator nie miał żadnéy pobudki szczególney, lecz że ia, iako autor „byłem mu podeyrzany. Nadto dodał: Widziałeś Wpan, iak się starał poprawić błąd swóy, i „Wpana do zapomnienia go zniewolić. Kochał on „Wpana, i dał mu tego kilkakrotne dowody, *i t. d.*,,

Ztemwszystkiem iaśnie się okazuie z tego, co mówi P. *Kotzbue* o swych dziełach, o swych opiniiach politycznych, równie iak ze sposobu, którym siebie samego w tych pamiętnikach kréśli, iż nikt mniey nad niego nie powinien był bydź podeyrzanym samowładnemu monarsze. W tém samem nawet dziele, które miało bydź przeznaczone do uwiecznienia pamiątki okropnego skutku nadużycia arbitralney władzy, w tém sa-

mem, mówię, dziele P. *Kotzbue* ſtaie się iey obrońcą, a przywiązania do wolności, iakby iakiéy okropney wyrzeka się zbrodni.

Przyzwany od *Pawła I.* z *Syberyi* do *Petersburga*, był od niego iak nayłaſkawiey przyięty. Darował mu Jmperator 1000. chłopów, i zrobił dyrektorem teatru niemieckiego w *Petersburgu*, z tytułem nadwornego konsyliarza, i z pensyą 1,200. rublów.

Sprawował on ten urząd przez czas nieiaki, nie bez wielkich zmartwień i przykrości. Nareście znalazłszy sposobną porę, uwolnił się od niego.

Jmperator zlecił mu opisanie swego ulubionego Michaiłowſkiego pałacu. Wyſtawienie iego kosztowało monarchę od 15. do 16. milionów rublów.

Opis ten umieścił P. *Kotzbue* w swym *naypamiętnieyszym roku.* Aby okazać, iak ieſt niedoſkonałym, a nawet i niesprawiedliwym, dosyć wspomnieć, że autor, mówiąc o artyſtach, którzy się do upięknienia wyżey wzmiankowanego przyłożyli pałacu, nazywa *bohomazem roſsyyskim* tego malarza, którego dziełom Włochy się dziwiły, któremu *Rzym*, gdzie przez lat 20. doſkonalił swóy pęzel, nieraz w walce o nadgrodę z naysławnieyszemi artyſtami, pierwszeńſtwo przysądził, którego sztuki w *Warszawie*, *Wilnie* i w innych kraiu naszego mieyscach są nayciekawszym dla woiażuiących cudzoziemców przedmiotem, któremu akademiia Wileńſka, za zleceniem rządu, ofiarowała w gronie swoiém mieysce profesora rysunków i malarſtwa, którego nakoniec *Paweł I.* tym

iedynie celem przyzwał z *Wilna* do *Petersburga*, aby w gmachu wystawionym od niego, pęzel tego artysty przesłał o guście monarchy naypochlebnieyszą do potomności pamiątkę. Zaiste potwarz podobną ten tylko rzucić może na *Szmuglewicza*, który albo się wcale nie zna na malarstwie, albo w brew przekonaniu własnemu, staie się narzędziem złości tych, co nie mogąc wyrównać talentom iego, przez podłe obelgi staraią się ich zmnieyszyć w publiczności szacunek. Jakoż zdaie się podobną rzeczą do prawdy, iż zdania takowego o dziełach *Szmuglewicza*, musieli P. *Kotzbue* udzielić ci, przez których intrygę stało się, iż dwa listy *Pawła I.* wzywaiące artystę do *Petersburga*, rąk iego nie doszły.

Nie trzeba mniemać, aby P. *Kotzbue* był szczęśliwy pozyskawszy względy imperatora. Zrobił on sam rys bytu swoiego, każdy w nim wydostrzedz może, iak wiele on w tym stanie wycierpiał. Lecz oto są iego własne wyrazy:

„Pomimo tych wszystkich niezaprzeczonych „dowodów szczodrobliwości i przychylności Jm„peratora, w takiey iednak zawsze o los móy „zostawałem boiaźni, że nie mogłem nigdy spoy„rzeć bez iawnego pomieszania na wysłanego do „mnie kuryera, lub ordynansa od senatu. Jlekroć „puszczałem się w drogę do *Gatszyna*, gdzie Jm„perator przebywał, zawsze brałem z sobą do„brą summę pieniędzy, iak gdyby mię stamtąd „raz ieszcze miano wysłać do *Tobolska*.„

Po śmierci *Pawła I.* otrzymał P. *Kotzbue* dymissyą i pozwolenie powrócenia do swey oyczyzny. I na tém się kończy rok ten prawdziwie pa-

miętny, w ciągu którego tak rozmaitych autor szczęścia swoiego odmian doświadczył.

Jmie autora i materya dzieła, wzbudziły powszechną do tych pamiętników ciekawość. Wytłumaczono ie podwakroć na język francuzki, my mamy ukontentowanie donieść, że wkrótce na język oyczysty przełożone, na widok publiczny wyydą i miłą czytaiącym sprawią zabawę.

P O E Z Y A.

Wypis z Georgików Francuzkich Delille, *przekładania* Aloizego Felińskiego. *Obraz kapłana i nauczyciela wieyskiego: opisanie zabaw ludu.*

Na wsi naylepiey niebo nas przykładem skłania,
Do wzaiemnego siebie w potrzebach wspierania.
Patrz, iak iedno drugiemu służy tu pospołu,
Wół daie żyzność polu, pole karmi wołu:
Drzewo ciągnie sok z ziemi, a drzewa ostatki
Powracaią spróchniałe do ziemi swey matki;
Góry spragnionym łąkom sączą zdroie czyste,
Wody chłodzą powietrze, a powietrze mgliste,
Wyciągnione z pól wody, z świeżą wraca rosą.
Tak wszystkie rzeczy spólną sobie pomoc niosą!
Wszystko daie i bierze, służy i używa,
Sam człek nieludzki zgodę tak piękną przerywa.

Jeden chcąc powetować nieszczęsny rzut kości,
Jako zdzierca łakomy swe przebiega włości:
Nigdy go smutny widok nędzy nie poruszył;
Tysiące łez wycisnął, żadney nie osuszył.
Ten znowu, iak ciężaru, chce się pozbyć złota.
O bezwstydny bogaczu! zacóż ta sierota
Pod murem zamku twego z nędzy dogorywa?
Zacóż ta koło ciebie wdowa nieszczęśliwa,
Te dzieci, co schnąc z głodu, ślą ięki do nieba?
Te panny bez posagu, ci starcy bez chleba?

O gdybym wioski małey został kiedy panem!
Stan mòy byłby dopiero nayszczęśliwszym stanem!
Piękne kwiaty i drzewa miałbym tam dokoła,
A nadewszystko szczęściem iaśnieiące czoła;
Nie chciałbym, żeby serca mego truiąc radość,
Głód w moich oczach przykrą rozpościerał bladość.
Lecz nie cierpię próżniaków: pług, rydel, motykał,
Brona, radło, i cała zbroiownia rolnika,
Czekałyby ubogich: a dzień swóy skończywszy,
Każdy do mego domku biegłby nayskwapliwszy;
Tam z rąkby moich słuszna doszła wszystkich płaca,
A tak nędzęby u mnie odpędzała praca.

Nie dość na tém: niech biedni w starości, w chorobie,
J ulgę i ratunek winni będą tobie.
Z pokoiów, co w nich mieścisz niepotrzebnych gości,
Naymnieyszy ieden przeznacz cierpiącey ludzkości.
Tam nayporządniey, ale bez próżney ozdoby,
Niech złożone lekarstwa czekaią choroby.
Pròżniak, co cię odwiedzi, w swym domu znudzony,
Nie spoyrzy nań: twe lustra, twòy salon złocony,
Więcey pewnie z ust iego odbierze pochwały;
Lecz ten skład serca czułe będą szanowały.
Niech te lekarstwa chorzy biorą z ręki twoiey;
Twòy wzrok pocieszaiący ich dzielność podwoi.
Prowadź tam dzieci twoie; czasem i bez ciebie
Niech niosą dar nieśmiały nieśmiałey potrzebie.
Lecz nadewszystko còrkę twoię prowadź z tobą,
Niechay wstyd, ten naytkliwszy wdzięk wiodąc za sobą,
W nieszczęściu wsparcie niosąc, w chorobie nadzieię,
Jak Anioł pocieszyciel nędznym zaiaśnieie:
A cnotliwym rumieńcem zdobiąc twarz niewinną,
Uczy się służyć bliźnim i bydź dobroczynną.
Tak twe dzieci naukę i wzór maiąc razem,
Równie z duszy, iak z twarzy będą twym obrazem,
Posagiem ich, a dziełem twém będą ich cnoty.
O wy dusze nieczułe! o wy płoche trzpioty!
Których nudzący przepych stolice panoszy,
Patrzcie i pozazdroście tych prostych roskoszy!

Nie raz człowiek, co piędzi ziemi nie posiada,
W myśli swoiey królestwem, albo miastem włada.
Ja nawet i w obłędach moiego marzenia
Nie wzdycham, żebym ważył mocarstw przeznaczenia:

Skromnieyszy szczęśliwości obraz kreśląc sobie,
Czasem się naczelnikiem małey wioski robię,
Rozrządzam samowładnie moie szczupłe kraie,
Lecz na własnych staraniach ieszcze nie przestaię;
Chcę, żeby będąc sobie pomocą wzaiemną,
Wszystkie władze wsi moiey łączyły się zemną.
O wy! dla których moie poświęciłem pienie,
Pozwolcie, niech nauki w obrazy zamienię!

Widzisz ten na pagórku domek w środku wioski?
W jego to skromnych ścianach mieszka sługa boski,
On do Twòrcy, ktòrego stròżem iest świątyni,
Jmieniem zebranego ludu modły czyni;
Głosem swoim do iego tronu się przedziera,
I dla wsi naszéy skarby niebieskie otwiera.
Błogosławi małżeństwa, dzieli się z nędznemi,
Poświęca nasze żniwa i wszystek plon ziemi:
Uczy cnoty, w kolebce człowieka przyymuie,
W życiu mu przewodniczy i w gròb z nim wstępuie.

Nigdy na tak szanownym w moiey wsi urzędzie
Chciwy zdzierca i podły intrygant nie będzie,
Sobie pobłażaiący, a dla innych srogi,
Ktòry dla zysku kościòł porzuca ubogi,
Znieważa swoim tonem kazalnicy świętość,
A tych się zdań trzymaiąc, ktòre maią wziętość,
Swoię nawet moralność stosuie do mody.
Kochaiący i wzaiem kochany od trzody,
W przywiązaniu do swego kościoła stateczny,
Dobry pasterz iest taki, iak ten wiąz odwieczny,
Co będąc świadkiem naszey wsi zabaw niewinnych,
Przez lat sto im użyczał cieniòw dobroczynnych,
A ktòrego gałęzie wiek przetrwawszy cały,
Na wzrost oyca i synòw skonanie patrzały.
Swoią dobrocią, radą i czynną usługą,
Jest on dla naszey wioski opatrznością drugą.
Jakiż nędzarz przed okiem iego skryć się może?
Sam tylko iego dary, ty wiesz wielki Boże!
Często w zakątek, w ktòrym stawi los okrutny
Wszystkich nieszczęść zebranych razem widok smutny,
Gdzie mieszka nędza, boleść i śmierć naystrasznieysza,
Wchodzi — zaraz choroba srogość swoię zmnieysza,
Znika nędza, śmierć swoię okropność utraca.
Często, kto wspiera w biedzie, od zbrodni odwraca.

Błogosławi go nędzarz, szacnie bogaty.
Nie raz ci, co wrząc gniewem szli do iego chaty,
Wieczną zgodę u iego poprzysięgli stołu,
I ściskaiąc się z sobą wrócili pospołu.

Umiey czcić iego prace: niech twoie starania
Z starożytnego dawnych plebanów mieszkania,
Zrobią mu dom przystoyny, lecz nieokazały.
A kiedy wewnątrz cnoty będą w nim iaśniały,
Niech go przyiemne zewnątrz zdobi ochędóstwo:
Równie nas razi przepych, iak podli ubóstwo.
Gdy on tak dobrze szczupłych przychodów używa,
Ty nie żałuy mu cząstki bogatego żniwa,
Ozdabiay iego kościół i ołtarz przystraiay, (spaiay.
Swiętym związkiem dla wspólnych potrzeb z nim się
Jakiż się milszy widok nad tę wieś znayduie?
Którą mędrzec pociesza, a pasterz buduie!
Nie, nie: Rzym, co znękany świat podbiia cały,
Nie wart iest wioski, w którey cnoty zamieszkały,
Gdzie ludzkość i pobożność dwóch rządców iaśnieią,
Są ubogich skarbami, lepianek nadzieią.

Jest ieszcze na wsi urząd, co swą władzą srogą
Przeraża wszystkie dzieci naszych włościan trwogą.
Bakałarz to surowy. Muzo! spuść swe tony,
I wyday tego mędrca obraz niezmyślony.
Wkrótce powiem, iak można, staraniem skutecznym,
Uczynić ten poważny urząd użytecznym.

Otóż się zbliża do nas: ta mina wspaniała,
Ten chód pełen powagi, ta postawa śmiała,
Oznaczaią niezgięte niczém iego zdanie,
I ślachetne w rozumie swoim zaufanie.
I któż iest, co w naukach może go celować?
W istocie umie czytać, pisać i rachować:
Umie nauczać w szkole, śpiewać przy pulpicie,
Zgaduie czasem burze, i wie należycie,
O którey nów i pełnia przypada godzinie.
Mówił nawet przed laty trochę połacinie.
Odwagę ma w uczonych sporach bohatyra,
I choć iuż zwyciężony, ieszcze się opiera.
Patrz, iak czas zostawuiąc sobie na myślenie,
Wlekąc się słów zgłoski przeciąga uczenie.

Poiąć tego nie mogą zdziwieni uczniowie,
Jak tyle nauk w jedney zmieściło sie głowie.
Z resztą, za cień niedbalstwa nikt go nie przebłaga,
Takto miłość nauki, litość w nim przemaga.
Wchodzi — z chmurnego zaraz, lub iasnego czoła,
Przyszłe swe przeznaczenie cała wróży szkoła.
Jednem skinieniem rządzi liczną żaków zgraią;
Pozwoli, rozchodzą się; da znak, znowu staią.
Jeśli się raczy rozśmiać, wszyscy się z nim śmieią;
Smutny iest, wszyscy milczą; zmarszczy się, truchleią.
Pieści, karze, przebacza, grozi władzą swoią,
Nieprzytomnego nawet uczniowie się boią.
Ptak iakiś niewidomy szepce mu do ucha,
Kto drzymie, kto się śmieie, i kto go nie słucha:
Zgadł nawet raz cudownie, któregoto śmiałka
W sam podbrodek mu trafna ugodziła gałka.
Wysoka brzoza rośnie tuż zaraz przy szkole;
Giętkie iey rózgi karcą dziecinków swawole,
Ni prośbami, ni płaczem zmiękczyć się nie daie,
I od wiatru zachwiana trwoży chłopców zgraie,
Równie iak liść iey, blade, i iak liść iey drżące.
Takąmto ia na piękney Szanonatu łące
Postrzegł, poznał, dotykał, o widoku smutny!
Brzozę, w którą się mistrz móy uzbraiał okrutny,
Co mię okropnym niegdyś trwożyła szelestem,
A którey może szczęście moie winien iestem.

Takim iest ów mistrz wieyski. Przez twoie staranie
Wspierany w swoich pracach pilnieyszym się stanie.
Żadna rzecz dla mądrego człeka nie iest licha,
Pogardzać tylko może wszystkiem głupia pycha.
Urzędom, mimo zwykłe dumy uprzedzenie,
Wielkim potrzebna skromność, a małym znaczenie.
Zachęcać go więc ieszcze, nie zniżać należy.
Pomniy, że w ręku iego los wieyskiey młodzieży,
A ważny iego urząd czyniąc mu szanownym,
Pozwol mu się szacować, żeby był szacownym.

Jak przyiemne ci ieszcze wystawią widoki
Te roie wieyskich dzieci, ich igraszki, skoki!
Miło patrzyć na mądrość iuż doyrzałą z laty,
Co swey oyczyznie owoc przynosi bogaty:
Lecz niemałą też roskosz wy mędrcy czuiecie,
Widząc życie w pierwiastkach i człowieka w kwiecie.

Wten czas on tylko szczery przy swoiéy prostocie,
Takim się okazuie, iakim iest w istocie,
Skłonności iego serca ieszcze nie ukrywa,
Ni obłuda zwodnicza, ni skromność fałszywa.
Ten po karze łagodny, pełen dobréy woli,
Jednem słówkiem się łatwo ugłaskać pozwoli,
Zmiękczony łzę ostatnią śmieiąc się ociera,
I do łatwego serca znowu wstęp otwiera,
Skory do gniewu, prędko w nim się uspokaia;
Słòwko go uraziło, uśmiech go rozbraia.
Drugi równie, iak miłość, gniew czuiąc głęboko,
Rozdąsany pochmurne spuszcza w ziemię oko;
Łagodność nie ma mocy nad tą duszą twardą,
Dary niemiłey ręki odrzuca z pogardą:
A równie, iak na łaski, na groźby mniey dbały,
Zacięty w swym uporze stoi zaniemiały.
Tak ponury i krnąbrny uczeń Sarpedona
Odkrywał wcześnie duszę niezłomną Katona.

Lecz iuż miły głos dzwonka do rozrywek wzywa,
W nich się to wyda skłonność każdego prawdziwa.
Jleż tam rozmaitych talentów się mieści!
Ten dzieiopis, wieś bawi długiemi powieści:
Ow rysuie na piasku, Euklid obiecany,
Na igraszkę dla wiatrów koła i czworgrany:
Tamten czuiąc do kunsztu Rubensa wezwanie,
Węglem niezgrabne twarze gryzmoli po ścianie;
A inny, odkrywaiąc wcześnie duch marsowy,
Do bitwy swe szyknie roty, Szewer nowy.
Uważay te początki niezgrabney prostoty,
I ucz się przewidywać przyszłe ich przymioty.
Tam w oczach może twoich duma Paskal młody,
Coby mógł kiedyś wsławić kray swoiemi płody:
Tam naśladnik Boala, albo Moliera,
Swiszcząc biczykiem, gniew swóy na bukszpan wywiera:
Coby potrafił kiedyś przez swóy wiersz surowy
Chłostać głupców i nasze poprawiać narowy.
Tam Prewilów, Molesów może rywal iaki,
Podrzeźnia teraz trefnie niezgrabne prostaki,
Którego głos natury na teatr powołał,
I coby mieyskich głupców lepiey wydać zdołał.
Tam wreszcie Lok, Addysson, może tylko czeka,
Żeby go dobroczynna wzbudziła opieka;

Jak ten goździk do swego czekał rozwinienia
Jedney łzy Jutrzni, słońca iednego promienia.
Dzisiay on przyszłą chwałą swą niezatrudniony,
Cieszy się, kiedy z silney dłoni wypuszczony
Kamyk burczy w powietrzu, po ziemi się toczy;
Skryie się w wodzie, padnie i znowu odskoczy.
Lub kiedy z dobrym wiatrem wziąwszy lot wysoki,
Wzbiie się papierowy orzeł pod obłoki.

Gdy ci odkryć pozwoli szczęśliwe zdarzenie,
Ochraniay i pielęgnuy to drogie nasienie.
Opieką i pomocą twoią się wzmocniwszy,
Te dzikie latorośle wezmą wzrost szczęśliwszy,
Przyśpieszy się ich owoc i słodszym się stanie,
A ich pomyślność twoie nadgrodzi staranie.

Niech ieszcze twoia czuyność i nauka zdrowa,
Od zarazy przesądów młody wiek zachowa.
Niedawno okropnemi brzękaiąc łańcuchy,
Po każdey wsi chodziły złe i dobre duchy,
Każda się wieś radziła wróżka, czarownicy,
Każdy gmach pusty stracha w swoiey krył ciemnicy,
A przewlokłe powieści starców gadatliwych,
Mieszały odpoczynek dzieci boiaźliwych.
Osobliwie zaś zimą, kiedy wioska cała
Do iednego się ognia na wieczór zebrała,
Tam nadstawuiąc ucha na okropne baie,
Sciskały się z przestrachu łatwowierne zgraie.
Precz od nich te sieiące trwogę uroienia,
Twórce błędów, głupiego płody uprzedzenia!
Baw raczey ich wiek młody takiemi powieści,
W których razem przyiemność z nauką się mieści.
Mów o dobrey żniwiarce, co ludzkością tknięta
Kilka kłosków dla nędznych zostawić pamięta.
O synie, który żywi rodziców przy zgonie,
O córce przywiązaney, o cnotliwey żonie.
O niewidomey ręce, co nadgradza cnoty,
Sciga karą złoczyńców, i karmi sieroty.

Tak pod twoim dozorem i przez twoie dary,
Młódź będzie mieć naukę, a wsparcie wiek stary.
Lecz i tego nie dosyć: niech twoi wieśniacy
Rozrywkami napełnią dnie wolne od pracy.

Ah! któżby temu wierzył? jakaś dobroć dzika!
Chce tey nawet pociechy pozbawić rolnika!
Te dnie, mówisz, próżniactwu prawem poświęcone,
Te dnie są przez rozrywki, pracy ukradzione.
Tak twa litość znayduiąc wadę w święt ustawie,
Od spoczynku ich nawet uwalnia łaskawie.
I iakże? pracy zbytek ma bydź iey nadgrodą?
O Nieba! tym co życie całe w znoiach wiodą
Przy pługu lub warsztacie, kto z nas pozazdrości
W dni świąteczne przynaymniey krótkiey wesołości!
Piszczałki, liry, tańców, piosnek i napoiów,
Albo ich młodey córce iey niedzielnych stroiów?
Pozwólmyż, niech te pracą znużone prostaki
Maią przynaymniey w życiu szczęścia udział iaki!
Sam ieszcze im do zabaw dodaway ochoty.
O iak miły iest obraz wesołey prostoty!
Lecz gdy go Muza moia wydać przedsiębierze,
Pożycz mi, pożycz swego pęzla Tenierze!

Tam za stołem dwóch starców zasiadłszy w zaciszku,
O swoich dawnych dzieiach prawią przy kieliszku.
Ten wspomina swe młode miłostki, a drugi
Opowiada z roskoszą swe stare zasługi:
Gdzie, pod kim i na iakich bitwach się znaydował,
I iak raz sam z Maurycym naród uratował.
Daley pod chłodnym cieniem wysokiego klona,
Na sznurach wśród powietrza Egle zawieszona,
Nie bez trwogi taiemney, którą ukryć rada,
Wznosi się lekko w górę i na dół opada.
Z pływaiącą iey suknią igraią wietrzyki,
A wstyd lękliwy ściąga rozpierzchłe fałdziki.
Gdzieindziey w zakreślonych szrankach kula chiża,
Wyścignąwszy rywalkę do mety się zbliża,
A z długim sznurkiem w ręku Euklidowie prości,
Przygięci na kolanach mierzą odległości,
I wyrokiem swym żadney nie folguią stronie.
Tu na mieyscu rakiety wyprężone dłonie,
Wzaiem do siebie piłkę odbiiaią lotną.
Tam widać rześką młodzież do biegu ochotną;
Każdy silnieysze serca czuie uderzenia,
Lecą; a głos daleki zwycięzcę wymienia.
Na innym placu drzewo krągło wytoczone,
Wypada burcząc, z silney dłoni wypuszczone,

Podskakuie, toczy się, i wywraca w biegu
Ostrosłupy, w porządnym stoiące szeregu,
Które się zawsze waląc, zawsze wstaią z ziemi;
Czasem też przebiegaiąc zręcznie między niemi,
Waha się i namyśla nad zdobyczą swoią,
Wszystkim grozi upadkiem, wszystkie iednak stoią;
Wreszcie daie swóy wyrok i sam król upada.
Tam zręcznych strzelców łuki naciąga gromada,
Gołąbek iest ich celem. Drży z strachu ptaszyna,
Tamten piórek iey skubnął, ten węzeł rozcina,
Podlatuie, a trzeci śledząc za nią okiem,
Dościga lotną strzałką pod samym obłokiem.
Ptaszek na ranném skrzydle w powietrzu się zwiia,
I padaiąc przynosi grot, co go zabiia.
Lecz tamto, gdzie wiąz stary rzuca cień wokoło,
Schodzi się wsi kochanie i młodzieży czoło:
Tamta wesołych tańców pole się otwiera;
Brzmią wieyskie skrzypce, każdy swą piękność wybiera,
Splata się, podskakuie i z nią razem spada.
Nie iedna tam lubego wzrok spotyka rada,
Nie iedna podwoione czuie serca bicie,
Kiedy ie ukochana dłoń przyciśnie skrycie.
Tak serca młode czuciem napełniaiąc lubém,
Swawolna miłość igra przed poważnym ślubem.
Wszędzie radość i szczęście daią widok miły;
Utrzymuie się zręczność, pomnażaią siły,
Za niewinną rozrywką każdy się ugania,
I w odpoczynku nawet nie zna próżnowania.

Tak obfitość i radość rozlewaiąc wszędzie,
Szczęście twoiego ludu twoiém szczęściem będzie.
W twey wiosce, co się stanie wszystkich wiosek wzorem,
Złączysz nędznego z możnym i lepiankę z dworem.
Nowe stworzysz roskosze, cierpienia ukoisz,
Związku towarzyskiego łańcuch silniey spoisz;
A gdyś wieś uszczęśliwił, użyznił, ozdobił,
Tak, iak Bóg powiesz: wszystko dobrze iest, com zrobił.

A. Felinski.

ROZMAITE RZECZY.

Starzec stuletni.

VERNES Genewczyk odbywaiąc podróż przez Szwaycaryą, gdy się spuszczał z góry *Jura*, od ftrony ieziora lemańfkiego, poftrzegł ftarca, któremu wszyscy przechodzący pokłon i uszanowanie czynili. Zdięty ciekawością, słowa są iego, zapytałem się iednego z przechodzących, coby to był za człowiek; ieft to, odpowie, lekarz mieyscowy, który iuż kilka pokoleń pogrzebał. Ach to osobliwszy człowiek, pomyślałem sobie, gdyż pospolicie lekarze dość maią na pogrzebaniu iednego pokolenia. Dowiedziałem się potém, iż mu iuż sto lat minęło, że go w tym kraiu zwano oycem *Adamem*, z przyczyny lat iego sędziwych, i że ludzie w okolicy tak prości byli, iż go w rzeczy samey za pierwszego na ziemi człowieka poczytywali. Szedł zaś wsparty na prawnuku szukaiąc z nim ziół, i towarzysząc mu w drodze umieiętności.

Lubiłem zawsze odnieść iakową korzyść z długiego ftarców doświadczenia, bo się zdaie, iż w słowach ftuletniego człowieka, bardziey niż w czyichkolwiek innych, prawda znaydować się musi. Namiętności ludzkie oftatki dopiero życia zoftawuią rozumowi, a tak tron iego przy samym iuż wznosi się grobowcu. Piękną ftarość można uważać za przeyście życia zmysłowego, do życia nieśmiertelnego. Zbliżyłem się więc do tego patryarchy, i zaraz weszliśmy w rozmowę. Poftać iego i mowa wolna była od zwyczayney

ſtarcom surowości; owszem wydawała się w nich łagodność właściwa człowiekowi, przywykłemu oddawna uważać ludzi godnieyszemi politowania, niż gniewu. Aże się u poiazdu koło między ſkałami zepsuło, i na iego naprawę czekać wypadało, zaprosił mnie ten poczciwy ſtarzec do domu swoiego, położonego na pochyłości góry, nad ieziorem lemańſkiem panuiącey. Mieszkanie było proſte, lecz wygodne i uczciwy byt okazuiace: znalazłem w nim dobre obyczaie, szczerość i gościnność czasów dawnych.

Ze sposobu rozumowania ſtarca i gładkiego mowienia poznać można było, iż bywał w wielkich miaſtach, dlatego też doświadczenie iego większą u mnie wagę znaydowało. Jeſt mniemanie o tobie, rzekłem do niego, iż w długim przeciągu życia twoiego byłeś szczęśliwy; iakąż epokę prawdziwego szczęścia w życiu twoiém naznaczasz? Wtenczas, odpowie, kiedy lekkomyślność w wyborze i nieſtałość guſtu sprawuią, że mało mężczyzn, a ieszcze mniey kobiet ieſt w ſtanie takowey epoki oznaczenia, to ieſt przy wniściu w ſtan małżeńſki. Wysłany, mówił daley, od oyca moiego do Paryża na nauki, i puszczony w młodym wieku na świat burźliwy, wszędziem doſtrzegł, że uciechy iego są niczém, próżność omamieniem, a obietnice fałszem; napróżno wielkiey doſkonałości wymagałem po ludziach: miłość, przyiaźń i wszyſtkie towarzyſkie zwyczaie cechą zwodnictwa i odrazy oznaczone znalazłem. Nadſkakiwałem pięknym, rozumnym i pełnym talentów kobietom; lecz przy tych świetnych przymiotach, więcey miłości własney,

niż rzetelnego kochania, więcey żądzy pochwał, niż szacunku, dostrzegłem. Stawszy się więc mędrszym przez doświadczenie, poiąłem żonę, ale żonę dobrą, przyiemnego charakteru, i téy skromności, która iest nieodstępną obyczaiów towarzyszką; i nie żałowałem nigdy takowego wyboru.

Długożeś był szczęśliwym? Na to zapytanie westchnął starzec, a wewnętrzne poruszenie iego przekonało mnie, iż czułość w zlodowaciałém nawet przez lata ciele, żyć i utrzymywać się może.

Mieszkałem, rzekł potém, w domu nad ieziorem z wierzchołku góry *Dole* widzialnym; łaskawe niebo obdarzyło mię pięciorgiem dziatek, i z roskoszą serca mego widziałem, żem się niejako w ich uciechach i cnotach odradzał; przyiemność nauk i życia wieyskiego, które mi się przez cały móy wiek nie sprzykrzyły, wybiły z pamięci moiey uciechy i zgiełk nieustanny towarzystw miast wielkich, w jednym dniu nudność przynoszących. Znalazłem tu przecięż, mówiłem sam w sobie, szczęśliwość, i dusza moia napawała się słodką nadzieią iey trwałości, gdy dnia iednego wracaiąc z polowania, i śpiesząc na łono żony i dzieci moich, które mię iedynie przywięzywały do życia; ani familii, ani domu moiego nie zastałem. Pogrążyła go, a z nim wszystko w przyległém iezioize, roztopiona i od góry oderwana bryła śniegu. Upadek świata całego nie takby mnie przywalił, bo przynaymniey bym z przedmiotami moiey czułości zaginał; lecz pozostać samemu przy życiu, stać nad grobem nayulubieńszych strat, które same osładzały mi życie; Ach to.....

Więcey pół wieku od tego okropnego zdarzenia upłynęło, a wrażenię, które sama pamięć nieszczęścia na umyśle moim sprawuie, nie dozwala mi dodziś dnia poiąć, iak słaba lepianka nasza, tak ſtraszne ciosy przeciwności wytrzymać może. Nie mogąc oprzeć się pierwszemu wzruszeniu rozpaczy, rzuciłem się w jezioro, abym się z utraconemi osobami na zawsze połączył. Wyciągniono mnie napół umarłego i orzeźwiono: dzięki ſtaraniu przyiaciela, bo przy iego pomocy tyle siły odzyſkałem, iż mogłem już słuchać rady rozumu. Przekonany, że człowiek podległy zawsze utracie naymilszych sobie rzeczy, o to się przynaymniey ſtarać powinien, ażeby przykre przeszłości wspomnienie rugował, ile bydź może, z pamięci; poſtanowiłem przez nowe przywiązanie, dawnieysze, a iedyne szczęścia moiego zrodło, zaſtąpić, i zwolna dokazałem, żem wewnętrzną spokoyność odzyſkał, i innémi uczuciami serce napełnił. Byłem więc powtornie szczęśliwy, i promień szczęścia tego przyświeca ieszcze nachylaiącéy się do zniszczenia iſtocie moiey. — Czyś się znowu ożenił?—Nie,— a ten młodzieniec ieſtże twoim prawnukiem?—nie wiem, ale go nie mniey iak prawnuka kocham—Jak to, nie wiesz? alboż nie należy do krwi twoiey? — wcale tego nie wiem.

Już temu lat bliſko czterdzieści, iak w niektórych katonu tego wioſkach zaraza się szerzyła. Pozbawiony własney familii; wszyſtkich nieszczęśliwych za własne dzieci poczytywałem i niewzdrygałem się, mimo niebezpieczeńſtwa, opatrywać i pomoc potrzebną dawać zarazą dotkniętym. Dnia pe-

wnego wszedłszy do iedney chatki, zaftaię młodą wieśniaczkę pasuiącą się z bolami. Była ona sierota, i brat iey tylko, iak mniemałem, przy niey się znaydował. Ubóftwo tych sierot, ich opuszczenie, miłość braterfka, zgoła, wszyftko mię ku nim żywo intereſowało i dokazałem przecięż, że tę dziewczynę uratowałem od śmierci. Gdy wyzdrowiała, brat iey oświadczył mi, że chciałby się z nią ożenić, i prosił, abym w tey mierze mieysce oyca zaftąpił. — Ale móy przyiacielu, zapominasz, iak widzę, iż twoią ieft sioftrą? — Ach nie, nie ieft ona sioftrą, chociaż ią zawsze iak sioftrę kochałem. — Któż więc ieft? Urodzenie iey, odpowie młodzieniec, niewiadome było oycu moiemu: dnia iednego, gdy łowił ryby, obił się o uszy iego łofkot na drugim końcu ieziora, do łofkotu piorunowego podobny, i fale wzburzonego ieziora, lubo żadnego wiatru nie było, doszły aż do niego; wkrótce dowiedział się, że brzeg przeciwny zapadł się w wodę, i że wiele ludzi w tém zdarzeniu życie poftradało. Między innemi rzeczami zapędzonemi przed niego od wody, spoftrzegł dziecko w gałęziach drzewa zatrzymane, wyratował ie i w siatkę rybacką zabrał. Przyszedłszy do domu, rzekł do moiey matki: *Maryanno,* dobry dziś połów miałem; widzisz oto małą i biedną sierotę, którą nam niebo nadarza. Matka moia ulitowała się nad dzieciną, karmiła ią wraz zemną, i ona to ieft, ta moia *Lucyna.* Będzie i moią, a do tego córką, ty zaś moim synem, a iéy mężem, rzekłem do nich pełen radości i czułości. — Właśnie też w czasie tego przypadku dzieci moie ftraciłem, może *Lucyna* ieft

iedném znich, myślałem sobie, i dlatego okazywałem iey zawsze przywiązanie oycowſkie.

Nie mogłem nigdy dokładnieyszego o urodzeniu *Lucyny* powziąć uwiadomienia, bo iuż rodzice młodzieńca nie żyli; wyſtawuiąc zaś sobie, że w niey duszę i podobieńſtwo twarzy żony moiey, a zatém iedno z dzieci moich znayduię, przysposobiłem ią za córkę. Bydź może, iż się w mniemaniu moiém myliłem; lecz błąd ten taką mi przyiemność zjednał, iż nigdy tey pomylki nie żałuię. — Wiek życia moiego, iak sen przeminał; przeplatały go wprawdzie przykrości, iednak nie utyſkuię: bo niektóre chwile życia moiego napełnione były także słodyczą i przyiemnością, z przywiązania dobrze obróconego wynikaiącą, równie iak spokoynością wewnętrzną serca, które nic lepszego na świecie nie znayduie, iak ćwiczyć się w cnocie.

RZUT OKA

Na stan polityczny Europy.

Austrya. Widząc rząd powolność stanów Węgierſkich na żądania swoie, tak, co się tycze dokompletowania siły zbroyney narodu węgierſkiego, która 63,264. głów wynosić będzie, iako też powiększenia podatków dwoma milionami złotych ryńſkich, na co zezwoliły; przychylił się nawzaiem do żądań ſtanów, obiecuiąc, iż moneta zdawkowa, która iedynie z powodu nie-

zmiernych wydatków woiennych ustanowiona była, teraz, gdy pokoy ieſt przywrócony, usunięta, i liczba bankocetlów zmnieyszona będzie: powtóre zezwalaiąc, aby handel narodowy, a szczególniey wywoz zboża za granicę, zupełnie był wolny.

Rzesza niemiecka. Jnteres indemnizacyi i zmiana polityczna Niemiec, wzięły iuż swoy koniec w Paryżu przez zrobiony układ między rządem francuzkim, i miniſtrami znacznieyszych mocarstw. Rozmaite są doniesienia, co komu w Niemczech ma się dostać; lecz że układ ten ieszcze urzędownie nie ieſt ogłoszonym, opis iego przeto niewątpliwy, dalszemu czasowi się zostawuie.

Francya. Ważne zapytanie, podane narodowi do rozwiązania, względem dożywotniego konsulatu *Bonapartego*, znacznie przewyższaiącą większość po wszystkich departamentach zyſkało. Prefekci ich, przyznaią zapał i ſkwapliwość obywatelom w pisaniu się za dożywociem, uczuciom wdzięczności i szacunkowi, z jakim są dla cnót i talentów *Bonapartego*; można atoli przydać, iż bohatyr ten winien będzie po części dożywotni swoy urząd, troſkliwości i staraniom osób przychylnych sobie, któremi urzędy departamentowe poobsadzał. Doświadczenie okazało, iż każda uroczystość narodowa, oznaczona była ogłoszeniem ważnego iakiego wypadku dla Francyi; toż samo i teraz na dzień 14. Lipca zapowiadaią. W czasie uroczyſtości dnia tego, pierwszy konsul ma bydź dożywotnim konsulem wykrzykniony.

Przemawinią nawet niektóre pisma zagraniczne, iż pierwszy konsul pracuie z dobranemi osobami nad uczynieniem pewnych odmian w ostatniey konstytucyi, i że poprawiona, w dniu także 14. ogłoszona będzie ludowi. Jak zaś obce mocarstwa udzieloną sobie wiadomość od rządu francuzkiego, o chęci przedłużenia konsulatu *Bonapartemu* przyięły, donieść z pewnością nie można; zdaie się iednak, iż krok ten *Bonapartego* źle od nich widzianym nie będzie. Co się tycze zdania publiczności europeyskiey, iedni szczerey chęci iego ustalenia szczęścia kraiowego ten postępek przyznaią, drudzy nieograniczoney, a pospolicie wielkim ludziom właściwey słabości, to iest, ambicyi rządzenia, przypisuią. Cóżkolwiek bądź, rząd tego człowieka do dnia dzisieyszego w wszelkim względzie uważany, iedna mu chwałę czynnego i niezmordowanego rządcy, który tym tylko iest zaięty, aby handel, rolnictwo i bogactwa kraiowe pomnożył, a naród, któremu przewodniczy, wielkim i szanownym na szali polityczney postawił.

Z licznych, bo prawie codziennie wychodzących urządzeń, celnieysze iest to, które konsulowie w miesiącu przeszłym wydali, stanowiąc, aby do 4ch departamentów nadreńskich konstytucya Rplitey całkowicie zaprowadzona była; odtąd więc ustała w nich zupełnie władza ieneralnego kommissarza rządowego, a wszystko stosownie do przepisów konstytucyi wprowadzone. Ze zaś *Konkordat* zawarty z papieżem, przywracaiąc obrządki religii i ministrów iey istotnie potrzebnych, usunął wszelkie zgromadzenia zakonne

we Francyi, wypadało więc dla iednoſtayności rządu w całym kraiu, usunąć ie i w tych 4ch przyłączonych departamentach. Z tego powodu wypadł wyrok znoszący na zawsze, zakony mnichowſkie i wszelkie zgromadzenia pod regułą żyiące. Dobra ich ruchome i nieruchome dostaią się rządowi. Rozeyść się maią wszyscy, gdzie się komu spodoba, zrzuciwszy ubiór zakonu swoiego. Każdy urodzony na gruncie Rplitey zakonnik lub zakonnica, i chcący na nim mieszkać, brać będzie dożywotniey pensyi 600 franków, ieżeli lat 60. ſkończył, a młodzi 500. Co się tycze osób, które są rodem z zagranicy, te wziąwszy raz na zawsze 150. franków, na prawy brzeg Renu przenieść się maią. Maiąc atoli rząd względy dla podeszłego wieku, zalecił, ażeby ieneralny kommissarz obrał sześć wielkich klasztorów, w którychby podeszłe zakonnice, ieżeliby chciały, mieszkać sobie razem mogły, a 4ry dla 70siąt letnich iakiegokolwiek bądź gatunku zakonników. Obięcie maiątu ruchomego i nieruchomego zniesionych zgromadzeń, w jednym dniu i o iedney godzinie wszędzie, do ſkutku przywieść nakazano.

Jnny znowu ważny wyrok zapadł, mocą którego, w przywróconych Francyi osadach, przez traktat w *Amiens*, też same będą, iak w rokru 1789 trybunały sprawiedliwości, taż sama forma procefsu i prawa, nic wcale nie odmieniaiąc, wyiąwszy, iż dawne trybunały, teraz używane nazwiſka otrzymaią, i że wyroki w imieniu Rpltey francuzkiey wydawane będą. Jaki zaś kształt rządu do wyspy *St. Domingo* szczęśliwie uspokoioney, wprowadzonym zostanie, nie wiadomo;

twierdzą tylko, iż w umowie z generałem *Toussaint* wolność dla czarnych tey osady zaſtrzeżona.

Anglia. Z ukończeniem woyny, ſkończył się i parlament, który się tyle do iey popierania przyłożył. Cała Anglia zaięta ieſt teraz wyborem nowych członków do nowego ſkładu niższey izby. Z doniesień o niektórych elekcyach okazuie się, ile trudności w obraniu na nowo ci doznaią, którzy nazbyt chciwemi woyny widzieć się dali. W parlamencie przed rozpuszczeniem przeszłego, wniesiona była ważna ſkarga przeciw kompanii wschodnio - indyyſkiey, która po zeyściu z tego świata *Naboba Karnatyku*, z naruszeniem praw ludzkości i narodów, pozostałemu synowi iego siedmnaſtoletniemu, pod pretextem, iż zmarły władca indyyſki podeyrzane miał związki z *Tippo - Saibem*, o co mu nic za życia nie mowiono, gdyż ieſt fałszem, samowolnie i nieludzko kray iego zabrała, i nieszczęśliwego, a niewinnego monarchę uwięziła. Zdaie się, iż rzecz ta naypierwszą będzie czynnością nowego parlamentu, tak z względu na sprawiedliwość, iako też z powodu obawy, ażeby rząd francuzki nie poczytał tego gwałtu kompanii, za uymę traktatowi w *Amiens*, który osady Angielkie w Jndyi, w tym ſtanie Anglikom zaſtrzegł i zabezpieczył, iak się przy zawieraniu pokoiu umowiono. Nadewszyſtko zaś, iż gdyby W. Brytania pozaymowała kraie niepodległe w Jndyi, handel francuzki znacznyby szwank poniosł, gdyż naówczas Francuzi z drugiey iuż ręki, a zatem daleko drożey płody tameczne zakupowaćby musieli, a swoichby dowozić nie mogli.

Włochy. Wszystkie władze rządowe Rpltey Włoskiey obsadzone już są wybranemi podług opisu konstytucyi osobami, i wszystkie już urzędowanie swoie rozpoczęły: minister, którego staraniu i dozorowi stan duchowny, interesa iego i zewnętrzne obrządki religii polecono, ustanowiony; tudzież bandera o trzech kolorach, czerwonym, białym i zielonym, marynarce tey Rplitey nadana.

Rzeczpospolita Liguryiska otrzymała także konstytucyą dla siebie, którą na dniu 29 Czerwca ogłoszono. Przystępuie ona w wielu rzeczach do Włoskiey; Ma trzy kollegia, *właścicielów*, *kupców i uczonych*, konsultę stanu, senat i naczelnika senatu, pod nazwiskiem *Doży*, który co lat sześć ma bydź obierany, *i t. d.* — Piemont z 6ciu departamentów złożony, dwudziestey siodmey dywizyi woyskowey wziął ogólne nazwisko, i stopień dawney monety piemontskiey do francuzkiey przystosowany. — Król Sardyński, po zeyściu małżonki swoiey, widząc się bezdzietnym, a przytym skołatane maiąc zdrowie, tylą przykremi dla siebie okolicznościami w ciągu woyny ostatniey, złożył rządy państwa, ustępuiąc berła bratu swoiemu xciu *Aosta*, który wziął imie *Victor Emmanael* I. sam zaś zawarował sobie tytuł króla z dożywotnią pensyą 50.000. piastrów, i resztę życia prywatnego w opactwie iedném stanu kościelnego dokonać postanowił. — Papież zwraca duchowieństwu dobra, które w czasach bytności Rplitey Rzymskiey narodowemi nazwane, ieszcze przez nabywców zapłacone nie zostały.

Po zupełnem ustąpieniu woyska francuzkiego z królestwa neapolitańskiego, i uspokoieniu wewnętrznych zamieszek, opuszcza Sycylią król Neapolitański, i do stolicy swoiey powraca. A pragnąc, ażeby kray ten zupełną cieszył się spokoynością, wydał przed przybyciem swoiém odezwę z oświadczeniem, iż wszelkie dawnieysze przewinienia polityczne puszczaią się w niepamięć. Ze zaś przeszłe nieszczęścia mogłyby się przypominać przez same prośby o nadgrody, tych osób, które się rządowi monarchicznemu przysłużyły, zaleca, aby takowi podawania ich zaniechali, gdyż wierność doświadczona, zawsze w pamięci iego trwać będzie, i w nadarzoney okoliczności nadgrodzić iey nie omieszka. Bywsi atoli reprezentanci, tak nazwaney Rplitey Neapolitańskiey, którzy w czasie urzędowania swoiego brali pensye i nadgrody pieniężne, przez wyrok tego króla, zwrócić ie teraz do skarbu są obowiązani.

Rossya. Bytność *Alexandra I.* w części przeszłego królestwa polskiego, niezmierną radość mieszkańcom iey przyniosła. Dowiedzieli się z ust samego monarchy, iż rzeki na *Zmudzi* kanałami połączone, port miasta *Kowna* odnowiony, i spichlerze w nim powystawiane będą; przez co handel Litwy znacznie ułatwiony, cena zboża i innych płodów podwyższona, samowolność obcych kupców w narzucaniu iey na przystawiane zboże, lny, konopie, wołki *i t. d.* od obywatelów litewskich, na zawsze usunięta zostanie, gdyż iuż po nie obcy zaieżdżać do nich będą musieli.

Ale czynności takowe są tylko uszczęśliwieniem bogatey klassy mieszkańców ; *Alexander* zaś chce wszystkich, ile można, szczęśliwemi oglądać. Rzucił więc łaskawe oko na tę klassę ludzi, którzy nędzny byt swóy na dobroczynności lepiey się maiących zasadzaią, a znaiąc że sposób dotąd praktykowany, iest niepewny, niedostateczny, a nawet szkodliwy, gdyż prożniactwo zagnieżdża, a z prożniactwa do różnych zdrożności i przestępstw prowadzi; przyzwoite zapewnienie losu dla nieszczęścia i ubóstwa przedsięwziął. Rozpoczął zaś od stolicy państwa swoiego, pewny, iż przykład ten po całym kraiu naśladowany będzie. Ustanowił kommissyą, któraby się urządzeniem ubóstwa petersburskiego zatrudniła, i plan w tey mierze szambelanowi *Wittostoff* wygotować zalecił. Godny iest wiekopomney pamięci list *Alexandra* napisany w tey mierze do tego szambelana, którego każdy wyraz wielką czułość cnotliwey duszy *Alexandra* maluie. Kommissya ta, czyli iak ią sam Imperator nazwał, *Magistratura powszechney opieki*, z 17. osób składać się będzie, i towarzystwo miasta *Hamburga*, trudniące się dzielném ratowaniem bliźnich, za wzór bierze.

Zdobytą na Persach przed kilku laty *Georgią*, przyłącza Imperator do państwa Rossyyskiego, i w tym celu wyiechał jenerał *Knoring* do miasta *Teflis* w Gruzynii, gdzie stanąwszy, od wszystkich obywatelów przysięgę wierności odebrał.

WYPIS z LISTU

pisanego w Elisabeth Town w Ameryce.

.....Czytałeś zapewne *Voyage Liancoura* do Ameryki; z niego więc znasz na pamięć kray tuteyszy, i ia nic nowego o nim powiedzieć ci nie mogę, chyba że mamy nowego prezydenta, nową administracyą i nową państwa całego stolicę. Spory między dawną partyą federalną i teraźnieyszą antifederalistów, choć żywe, żadném atoli nie grożące niebezpieczeństwem, iak zawsze i wszędzie, obiedwie strony *ruunt in extrema.* Federaliści dążyli do dania władzy wykonawczey iak naywiększey energii, do powiększenia floty, woyska, podatków, do poważney reprezentacyi w rzędzie znaczących narodów; niektórych nawet (lecz tych bardzo mała liczba), chwytała się sekretna chętka utworzyć ślachtę. — Prezydent teraźnieyszy oświecony i pełen nauki, lecz napoiony metafizycznemi marzeniami, uważa Amerykanów, iako nieskazitelnych aniołów, bez passyi i wad, nie potrzebuiących żadnego hamulca; zwalnia więc exekucyą praw; podatki, flotę, maleńkie nawet woysko, reprezentacyą u postronnych, lub niszczy lub zmnieysza. Tym sposobem staie się on kochankiem ludu; lecz gdyby nie ieograficzne położenie Ameryki, i dzisieysza sytuacya polityczna Europy, ciężkoby może popularność swoię przypłacił. Kongres już drugi rok agituie się w nowey stolicy *Washington.* Miasto z niezmiernym pośpiechem buduie się i zaludnia, lecz założone na zbyt rozciągłym planie czte-

rech mil kwadratowych, w początkach nadto bydź musi rozpierzchnione, domy o ćwierć i pół mili ſtoią ieden od drugiego, co ieſt przyczyną wielkiey niewygody; ta atoli codziennie zmnieysza się. W piąciu oſtatnich miesiącach sześćset domów nowych ſtanęło. Pałac prezydenta, kapitolium, gdzie się kongres zgromadza, ieżeli nie uymuią oczu pięknością architektury, okazałością i ogromem swoim wzbudzaią uszanowanie. Oprocz innych przyczyn, rząd godzien ieſt pochwały za swoie ſtarania i pieczołowitość, które ma o pierwszych części świata tego właścicielach, mowię o Jndyanach. Zamiaſt wytępiania, iak czynili okrutni Hiszpani, rząd tuteyszy wszelkich używa środków do oświecenia i ucywilizowania ich. *Chaque peuplade* ma swego agenta z białych Amerykanów, który mieszka między niemi, naucza i czuwa nad ich poſtępkami. Rząd rozdaie im narzędzia rolnicze i gospodarſkie, iakoto, pługi, kosy, siekiery, kołowrotki do przędzenia i t. d. Rolnictwo zaczyna już zaſtępować polowanie i rybołoſtwo. Jndyanie ci maią także swoie narodowe zgromadzenia, i nic nad nie dla Europeyczyka ciekawszém bydź nie może. Wyſtaw sobie kilka set czerwonych ludzkich ſtworzeń, pobazgranych wszelkiemi kolorami, z pierzami na głowie, z kolczykami u nosów. Przychodzą na mieysce rady, siadaią, zaczynaią się umowy. W godzinę zgromadzenie przypomina sobie, że trzeba ieść, iedzą; znowu obrady. Znowu przypominaią sobie, że trzeba spać, kładą się na ziemi i śpią, i tak na przemiany iak potrzeby natury wołaią, iedzą, śpią i obraduią,

właśnie iak niegdyś czynił kasztelan....... na seymie. Namieniłem ci o popularności teraźnieyszego prezydenta: następuiąca anekdota zupełnie ci ią wyiaśni. Dystrykt ieden w prowincyi *Massachuset*, chcąc dać dowod przychylności i uszanowania swego do prezydenta, na seymikach swych uchwalił dla niego prezent, ten zaś prezent był sér ważący 1500 funtów. W momencie ze wszystkich okolic znoszą się wiadra i stągwie mleczywa, sér się warzy, tłoczy; staie nakoniec mleczne monstrum 26. stóp dyametru, i sześć stóp wysokości maiące. Lecz po ukończeniu dopiero tey mleczney budowy, zaszła trudność, iak ią przez tak niezmierny przeciąg kraiu z *Massachuset* do *Washington* przesłać bezpiecznie. Przemysł i gorliwość obywateli i tę trudność ułatwia. Udecydowano naiąć mały okręt, i prezent morzem przesłać. Xiądz pleban iednomyślnie obrany, ażeby w żegludze czuwał nad całością séra, i imieniem obywateli ofiarował go prezydentowi. W onegdayszey gazecie czytaliśmy, że xiądz pleban i pupil iego, z pomyślnym ruszyli wiatrem, że są w dobrém zdrowiu, i daleko od brzegów iuż się na bałwanach Oceanu swobodnie kołyszą. Gdzieindziey ta expedycya, lubo chwalebna w swoich powodach, akcessoryami swemi wzbudziłaby śmiech, lecz tu nikt się nie śmieie. Mowią o tém tak *serio*, iak gdyby o wyprawie Nelsona do Egiptu...